

Wojciech

Cejrowski

KOŁTUN SIĘ JEŻY

KOCIEWIE MCMXCVI

© by **Wojciech Cejrowski**  
© for the Polish editions by Oficyna Wydawnicza  
„FULMEN - Poland” Ltd.  
&  
„W. Cejrowski” Ltd.  
Warszawa 1996

ISBN 83 - 86445 - 04 - 1

projekt okładki  
Łukasz Ciepłowski i WC

redakcja techniczna i korekta  
W. Cejrowski i R. Mossakowski

współwydawcy:



00 - 955 Warszawa 15

Skr. poczt. 65

Biuro:

ul. Mokotowska 22 m.18

tel. 628 - 97 - 88

tel./fax 628 - 97 - 99



00 - 958 Warszawa 66

Skr. poczt. 35

Biuro:

ul. Mazowiecka 11 m. 48

tel./fax 26 15 27

*Ojcu Stanisławowi*



Do czasu, gdy kupili Państwo tę książkę większość dziennikarzy zdążyła już zapewne rozerwać ją na strzępy i oblać wiadrem pomyj. Ich recenzje były pisane jeszcze przed ukazaniem się książki. Wcale jej nie czytali, wystarczyło im nazwisko autora. Skąd o tym wiem? Z doświadczenia. Pismaki słuchają moich programów radiowych, oglądają mnie w telewizji, przychodzą na moje występy, ale nie widzą i nie słyszą, co mówię. Pamiętają jedynie to, co o mnie napisali inni i bezmyślnie powtarzają, zem kołtun, ksenofob, rasista, cham... Nie liczy się to, co mówię i piszę. Ważne, że jestem niepoprawny politycznie i nieakceptowany w europejskim towarzystwie.

Szanowni Państwo, proszę się strzec: są na świecie ludzie - komuniści, socjaliści, feministki, lambadystki, kondoniarze, obrońcy zwierząt, elity intelektualne, roznosiciele wirusa HIV, wegetarianie, czułe serduszka, sekty, skrobankarze, Europejczycy, bogobójcy, tancerze itp. - którzy będą się starać powstrzymać Was od lektury tej książki.

Miałem nawet zamiar zaproponować, by dla swego bezpieczeństwa, włożyli Państwo moją książkę w obwolotę po Biblii podobnych rozmiarów. Potem przyszło mi jednak do głowy, że Pan Bóg nie jest wpisany do konstytucji i lada chwila czytanie Biblii w miejscach publicznych takich jak dworce, ulice, szkoły, przychodnie i bary mleczne może zostać zakazane. Poza tym czytanie czegoś, co wygląda jak Biblia, na oczach innych osób mogłoby być uznane za agresywne narzucanie swego światopoglądu religijnego, który przecież jest sprawą intymną i powinien być wstydliwie ukrywany. Wystawianie się z moją książką na widok publiczny jest równie niesmaczne jak

zawieszenie krzyża w klasie.

Proszę więc dać sobie spokój ze zmienianiem okładki. Należy jedynie pamiętać, że czytanie tej książki na oczach innych może Państwa narazić na wytykanie palcami, lżenie słowami albo obrzucanie zgniłymi jajami.

Nie lękajcie się jednak i czytajcie. Bądźcie odważni i dzielni, nie pozwólcie się zawstydząć. Uśmiechajcie się prosto w twarz tym, którzy będą na Wasz widok fukać i zadzierać nosa. ŚmieJCie się w głos, gdy Was zapytają czemu czytacie dzieło faszystowskie. Ignorujcie ich z godnością, kiedy będą Was nazywać ciemniakami i kołtunami. Wzdychajcie z politowaniem, kiedy Was oskarżą o bezdusność, albo zapytają kto Was zmusił do czytania tego świństwa? ...

Takimi mniej więcej słowami (cytowałem z pamięci) rozpoczął swoją pierwszą książkę Rush Limbaugh. Pasują jak ulał i do mojej.



Dziennikarze piszą o mnie czasem „polski Rush Limbaugh”. Wolalbym, żeby tego nie robili, bo nasze podobieństwo jest bardzo powierzchowne - dotyczy wyłącznie światopoglądu a nie na przykład formy jego wyrażania. Rush prowadzi w Ameryce audycje radiowe (inne niż moje), ma też co tydzień kilka kwadransów w telewizji (ale nie WC Kwadransów) oraz wydał trzy książki (absolutnie niepodobne do tej). Rush broni tego, co ja i zwalcza to, co ja. Posługuje się zdrowym rozsądkiem, sumieniem i poczuciem humoru; ja też. Nie znaczy to jednak, że jest on moim ojcem duchowym. Nie jest - inaczej się zachowuje, inaczej argumentuje, co innego go śmieszy.

Łączy nas niewątpliwie to, że jest on w Ameryce zwalczany tak samo gorąco jak ja w Polsce. Niszczy się go za pomocą tych samych chwytów propagandowych co mnie. Ba, robią to ci sami ludzie - elity jajogłowych (ja mam ciut gorzej, bo dochodzą

jeszcze kwadratogłowi komuniści). Z Rushem Limbaugh łączy nas też miłość do Ciemnogrodu.

Gdybym to ja urodził się wcześniej od niego, to w Stanach Zjednoczonych pisano by o Rushu Limbaugh „amerykański Wojciech Cejrowski”.



Dostałem od Państwa kilka tysięcy listów na które nie dam rady odpowiedzieć indywidualnie. Z drugiej strony czytam wycinki prasowe na mój temat i często mam chęć jakoś je skomentować - wysyczyć coś pod adresem podłego pismaka, ale nie bardzo jest jak. Ba, najczęściej nie ma też komu wysyczyć, bo podpis pod artykułem to na przykład „(kat)” albo „Zup.”. Napisałem więc tę książkę. Odpowiadam w niej hurtem na listy od Państwa, na najczęściej powtarzające się pytania widzów WC Kwadransa, rozwijam tematy, na które nie wystarczyło czasu w programie oraz odpłacam pięknym za nadobne wszystkim szujom dziennikarskim, które robią mi koło pióra.

Zapewniam, że jest tu sporo do śmiechu i równie wiele do płaczu. Komuniści będą walić pięściami po meblach i wyć z wściekłości; Ciemnogrodzianie będą się klepać po udach z uciechy i wyć ze śmiechu. WC Kołtun się jeży tak, że niektórym włos się zjeży na głowie.



Wszystko, co Państwo za chwilę przeczytają, jest wyłącznie moim dziełem. Wszelkie namowy napisania książki „*we współpracy z jakimś sprawnym dziennikarzem*” stanowczo odrzucałem. Wywiady rzeki, które na zamówienie osoby sławnej ale leniwej pisze jakiś podstawiony „murzyn” są w moim mniemaniu oszustwem wobec Czytelnika.

Jedynie ortografia i interpunkcja w tej książce są dziełem osób

trzecich, resztę biorę na siebie: treść, gramatykę, redakcję tekstu a nawet okładkę.

Tę ostatnią projektowałem ręka w rękę z moim przyjacielem z liceum Łukaszem Ciepłowskim. Od kilku lat jest on moim „nadwornym malarzem”. To on stworzył znaki graficzne moich firm, on wymyślił logo WC Kwadransa, razem robiliśmy czołówkę do programu.

I ja, i on mamy głowy pełne pomysłów plastycznych, ale z nas dwóch tylko on potrafi rysować. Na moje szczęście czasem po prostu rysuje to, co mu opowiem, a czego sam nie potrafię przenieść na papier. Każdy inny artycha powiedziałby mi: Panie, sam Pan sobie narysuj; a Łukasz cierpliwie rysuje jedną okładkę ze swojej głowy, drugą z mojej, a potem je łączymy. Święty człowiek. Podałbym Państwu jego numer telefonu, ale żona Ciepłego mówi, że ten za dużo pracuje i że wcale nie potrzebuje nowych klientów. Z kobietą zadzierał nie będę.



Pisanie tej książki wraz z powyższym wstępem zakończyłem 17 XI 1995 przekonany, że prezydentem zostanie Lech Wałęsa. Właśnie usłyszałem, że stało się inaczej, dlatego muszę dopisać kilka zdań.

Prezydentem jest komunista, więc znów nastał czas walki, strajków i powielaczy. Kolejne pokolenie będzie zmuszone walczyć a nie tworzyć. Skończyło się budowanie demokracji i święto wolności. Wróci knebłowanie ust i pałowanie po nerkach.

Wspólna Polska?!

Z kim?

Ta ich „Wspólna Polska” to przecież po łacinie Polonia **conununnis**.

Nie będzie żadnej wspólnej Polski! Nie poczuwam się bowiem do wspólnoty z bandą zdrajców, zbrodniarzy, moskiewskich sługusów, złodziei, czerwonych pajaków, zabójców księży i robotników, okupantów Narodu, uzurpatorów...

Nie jest moja Polska Jaruzelskiego, Kwaśniewskiego, Humera, Oleksego, Urbana, Sekuły, Rakowskiego i ich żon. Nie jest i nigdy nie będzie. Sprawą honoru jest do tego nie dopuścić.

Oni oczywiście zechcą się do nas łąsić, będą się chcieli za naszym pośrednictwem ucywilizować, ale nam nie wolno dać się zwieść. Zapchlonego kundla należy kopnąć a nie pozwalać, by się nam ocierał o nogawice. Nie wolno dopuścić do zaniku podziału na dobro i zło. Nie wolno pozwolić, by ktoś zasypał ten podział pod hasłem Wspólna Polska. O wspólnocie ze złem nie ma mowy. Z towarzyszami nie będziem w aliansach.

Być może zniknie WC Kwadrans a ja trafię do więzienia (na przykład pod pretekstem obrazy majestatu członków partii



komunistycznej) albo w najlepszym razie zostanę wygnany do Arizony i będę Naczelnym Kowbojem RP na Wychodźstwie. Nie ma jednak mowy o żadnej emigracji wewnętrznej - niepodległość zdobywa się aktywnością. Co nam obca przemoc wzięła szablą trzeba odbierać. Nie wolno siedzieć i chlupać. Nie wolno się użalać i szukać winnych porażki. Trzeba bić wroga. Obedrzeć go z jedwabnych garniturków, odebrać zagrabiony majątek i boso pognać w tajgi, z których przyszedł.

Wróciły czasy sowieckiej agentury i okupacji.

Wróciły czasy, kiedy trzeba śpiewać:

***Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie.***

Wszystko, co przeczytają Państwo poniżej, pisałem przed wyborami prezydenckimi i w dodatku w całkowitym oderwaniu od kampanii wyborczej. Proszę się więc nie doszukiwać między wierszami komentarzy związanych z aktualną sytuacją polityczną.



Ponieważ w tej książce odpowiadam na pytania kierowane do mnie w listach, postanowiłem przypomnieć dobry obyczaj pisania słów Pan, Pani, Państwo wielką literą - tak się kiedyś wyrażało szacunek, niech się wyraża i dzisiaj.



*Czy poza radiem i telewizją można gdzieś Pana oglądać?*

Jestem często zapraszany na spotkania z żywą publicznością. Zawsze wtedy uprzedzam, że nie odegram scenicznej wersji WC Kwadransa, bo Kwadrans jest pomyślany do oglądania na małym ekranie i nie pasuje do sal teatralnych. Nie jeżdżę też z wykładami, od tego są profesorowie.

W czasie tych spotkań proponuję coś, o czym nikt nie pomyślał choć, jak się okazuje, wszyscy tego właśnie ode mnie oczekują - pozwalam się pytać o wszystko i prowadzę rozmowę z widzami. Rzecz niemożliwa przez telewizor i zazwyczaj niepotrzebna. Jednak w moim przypadku jest dokładnie na odwrót. Ponieważ WC Kwadrans jest bardzo krótki, treściwy i kontrowersyjny, widzowie chcą dopytać o wiele rzeczy, chcą bym rozwinął poszczególne tematy. Ponadto chcą sprawdzić, czy mój telewizyjny temperament, zapał i zacierzewienie są prawdziwe, czy reżyserowane. Ludzie chcą się przekonać, że błyski, które widzą w moim oku nie są udawane.

Gdybym to ja oglądał WC Kwadrans, to też chciałbym sprawdzić, czy Pan WC jest szczerzy i czy warto mu ufać, czy też po raz kolejny ktoś mnie robi w konia.

Ludzie na spotkaniach ze mną testują prawdziwość moich przekonań i emocji, które ujawniam w WC Kwadransie. Ludzie chcą nabrać przekonania, że nigdy (w przeciwieństwie do np. Michnika) nie wsiądę do limuzyny z Jerzym Urbanem, nie będę per „Wojtku” z generałem Jaruzelem i, że nie będę wspierał lewej nogi. No i przekonują się.

Po spotkaniach często podchodzą do mnie i dają wyraz swemu

zaskoczeniu tym, że jestem taki sam na żywo jak w telewizorze.  
No a jaki niby mam być?



Za najnormalniejsze w świecie uważam to, że czy w domu, czy w pracy, czy w telewizji, czy na ulicy tak samo negatywnie oceniam złodziejstwo, zabójstwo, kłamstwo, zdradę... Jeśli kogoś to dziwi to znaczy, że uległ złemu wpływowi relatywy moralnej. Proszę się jej natychmiast pozbyć. Tak nie wolno. Złodziej, to złodziej, bez względu na to komu o nim opowiadamy. Nie wolno mieć innego stosunku do tej samej sprawy w domu i w szkole. To by oznaczało zaprzaństwo i koniunkturalizm.

Skąd w ogóle taki pomysł, że ja **mogę myśleć** i mówić inaczej do kamery a inaczej na półprywatnym spotkaniu z widzami.

Proszę nie brać przykładu z koleśków z parlamentu. Tam wystarczy odpowiednio zagłosować, by:

złodziejstwo zamienić na *działalność niesprzeczną z prawem*;  
zabójstwo na *uprawnione działania organów porządku*  
kłamstwo przerobić na *zachowanie tajemnicy państwowej*;  
a zdradę na *mniej zło*.

Chłopaki w parlamencie mają widać czas na gadulstwo i peryfrazy - ja nie. W WC Kwadransie nie ma miejsca na długie sformułowania. Muszę się zmieścić w piętnastu minutach, a kłamstwo zawsze zawiera więcej słów od prawdy, dlatego w moim programie nie ma na nie miejsca.



Lubię jeździć po Polsce, choć to bardzo męczące. Lubię spotykać Państwa i zaglądać w twarz zarówno przyjaciółom jak i wrogom. Lubię zaskoczenie, które zawsze wywołują moje pierwsze zdania wypowiedziane po wejściu na salę:

„Proszę Państwa, nie przywozłem żadnego referatu, nie

*będzie leż WC Kwadransa na żywo. Dopóki jest w telewizji nie ma takiej potrzeby. Jest za to okazja do rozmowy. Przez najbliższą godzinę jestem do Państwa dyspozycji. Ktoś czegoś nie pojął, ma pretensję, nienawidzi kołtuństwa, nie wierzy, że można mieć takie poglądy jak ja, - proszę bardzo niech pyta. lub atakuje.*

Po kilku pytaniach i odpowiedziach powstaje atmosfera koleżeńskiej dysputy. W wielu sprawach się sprzecamy na argumenty, czasem jest po prostu wesoło, czasem bardzo poważnie.

Tych spotkań było już kilkadziesiąt. Wszystkie wspominam miło. Lubię gorące dyskusje, zwanie i krzyżowy ogień pytań - wtedy wymyślam najlepsze pointy, najcelniejsze argumenty.



Spotkania z widzami w czasie których nie występuję *ex cathedra*, niczego nie wygłaszam, tylko rozmawiam z Państwem jak równy z równym, wydawały mi się czymś oczywistym. Niedawno zwrócono mi jednak uwagę, że to, coś bardzo nietypowego - pierwsza na świecie telewizja interaktywna. Po raz pierwszy w historii chłop może pogadać z obrazem i nie musi być pijany, żeby usłyszeć odpowiedź. WC Kwadrans wirtualny.

Nie potrafię oddać na papierze nastroju, ani temperatury spotkań na żywo, mimo to przytoczę fragment jednego z nich:

**Pytanie z widowni** - Jakim prawem ujada Pan na Gazetę Wyborczą i urąga Adamowi Michnikowi? Kim Pan właściwie jest? Jaki Pan ma dorobek życiowy? Co Panu daje prawo deprecjonować człowieka, który od dawna wyprzedza swoją epokę?

**WC** - Urażam, bo uważam, że towarzysz Michnik wyprzedza swoją epokę w niewłaściwym kierunku i w dodatku próbuje nas ciągnąć za sobą. Niech towarzysz Michnik, jeśli chce, wyprowadzi Naród Wybrany z Ciemnogrodu do Ziemi Obiecanej, ale tylko

Naród Wybrany, a nie wszystkich przymusowo. Kto chce do Nowego Świata niech maszeruje za Michnikiem, reszta wedle wolnej woli ma prawo zostać na Ojcowiznie.

**Pytanie z widowni** - Ciekawe, gdzie Pan by nas poprowadził?

**WC** - Ja się nigdzie nie wybieram, tu mi dobrze. Poza tym nie będę Pana prowadził, bo od prowadzania są pasterze, a ja jestem kowboj. To pasterze łązą z baranami, a kowboje siedzą w jednym miejscu i pilnują, żeby się trzody dobrze najadły, miały co pić, żeby nam bydło od sąsiada nie wlaźło w szkodę i trawy nie wyżarło. Kowboj grodzi łąki, na których bezpieczne stada cieszą się wolnością. Pastuch zaś szturcha barany kijem, szczuje psami i przegania z miejsca na miejsce.

Wszystkim, których pociągają pasterskie wizje Michnika, polecam fragmenty Starego Testamentu o Mojżeszu. Ta pustynia, po której Mojżesz kazał się ludziom błąkać przez kilkadziesiąt lat, była do przejścia w kilkadziesiąt dni!!! Chodziło jednak o to, by w czasie marszu wymarło pokolenie pamiętające stare czasy. Potem już można było budować nowe społeczeństwo - oderwane od tradycji, pozbawione korzeni, z przerobioną historią. Michnik też to czytał i wykombinował, że poprowadzi marsz ku zjednoczonej Europie oraz zbuduje nowe eurospołeczeństwo.

Nie dam się nabrać na michniczy szwindel, który mi każe tułać się przez kilkadziesiąt lat, przez pustynię jednoczenia i adaptacji, po to tylko, żebym z Europy doszedł do Europy. Wybieram wolność i bezpieczeństwo na łące moich Ojców, a nie stado baranów z jąkałą za przewodnika. Wybieram Białą - Czerwoną i Orła Białego, a nie kółko z gwiazdek na błękitnym polu. Boga, Honor i Ojczyznę, a nie wolność, równość i braterstwo.

**Pytanie z widowni** - Ja się z Panem zgadzam do tego momentu, ale nie rozumiem czemu Pan odrzuca Wolność, Równość i Braterstwo — to są przecież hasła jak najbardziej chrześcijańskie.

**WC** - Jak najbardziej antychrześcijańskie! Proszę się nie dać

na to nabrać. To są prawa ludzkie postawione w kontrze do Praw Boskich.

Wolność z tego hasła ma zastąpić Boga - „nie wolno ograniczać wolności człowieka Prawem Boskim”.

Równość ma zastąpić Honor - szuja uzyskuje równe prawa co człowiek ucziwy, władzę ma prawo sprawować każdy, więc obywatel Hitler ma prawo być demokratycznie wybrany na dyktatora.

Braterstwo zamiast Ojczyzny oznacza zanik wspólnoty rodzinnej i państwowej. Kiedy wszyscy jesteśmy braćmi niepotrzebne nam narody i granice, po co nam tradycje, flagi i hymny, bracia wszystkich krajów łączcie się.

Wolność, Równość, Braterstwo mają wyprzeć Boga, Honor i Ojczyznę. Wyprzeć, a nie uzupełnić. Wybrać więc trzeba jedno, albo drugie. Zapisać się do jednych, albo do drugich. Nie można dwom panom służyć.

**Pytanie z widowni** - Co Pan sądzi o podręczniku do seksu napisanym przez tego rajfura Starowicza?

**WC** - Może go Pan wstawić na półkę obok dzieł Lenina - taki sam wulgarny materializm.

**Pytanie z widowni** - Z czego jest ten pański kubek, ze spiżu?

**WC** - Nie. Ze zwykłej amerykańskiej porcelany, za to stolik jest z polskiej wikliny.

**Pytanie z widowni** - Jak to się stało, że nie wessały Pana UDeckie elity, jak się Pan uchował?

**WC** - Zawsze wolałem dzielić się opłatkiem, a nie styropianem i przedkładałem małomiasteczkowy salonik mojej babci ponad warszawskie szalony. Takich jak ja elita bierze na widły, a nie na członka.

**Pytanie z widowni** - A co Pan sądzi o grubej kresce?

**WC** - Gruba kreska to niesprawiedliwość, ja wybieram sprawiedliwy gruby sznur.

**Pytanie z widowni** - Chce Pan wieszać komunistów?

**WC** - Jestem cieślą, a nie katem, wieszać nie chcę, ale chętnie

zbuduję katy warsztat pracy.

**Postulat z widowni** - Panie, po co nam te rozliczenia, było minęło trzeba odpuścić.

**WC** - Zanim nastąpi odpuście, trzeba spełnić kilka warunków - skrucha, żal za grzechy, wyznanie win, zadośćuczynienie, pokuta... Tego wszystkiego komuchy nie wykonały, więc nie wolno im niczego odpuścić. Nie stała się sprawiedliwość. Polityczne „przepraszam” to o wiele za mało.

Niemcy przepraszają przy każdej okazji, a pomimo tego Pan Wiesenthal tropi zbrodniarzy hitlerowskich i oddaje w ręce sprawiedliwości. Tyle lat minęło... Czy trzeba zapomnieć i odpuścić? Nie trzeba... Nie wolno!!! Naszym obowiązkiem jest, tak jak on, wytropić wszystkich do ostatniego zbrodniarza. A po wytropieniu uczynić sprawiedliwość.

Tam gdzie nie działają sprawiedliwe sądy pojawiają się samosądy, bo ludzie nie potrafią tolerować niesprawiedliwości. Nasze sumienia zawsze się jej domagają. Lepiej, więc żeby ktoś komunistów legalnie osądził i skazał. A także natychmiast zakazał wszelkiej działalności komunistycznej.

**Opinia z widowni** - Nikt z nami wtedy nie będzie chciał gadać na arenie międzynarodowej i z NATO się Pan może wtedy pożegnać.

**WC** - Niemcy zrobili po wojnie denazyfikację, po dzień dzisiejszy jest tam zakaz działalności partii faszystowskich, a i u naszych sąsiadów na południu komunizm jest zdelegalizowany i jakoś nikt szat nie rozdziera. A nawet gdyby, to czy wolno za cenę konwersacji międzynarodowych przymykać oko na zbrodnie?

**Opinia z widowni** - Ksiądz Popiełuszko uczył żeby zło dobrem zwyciężać i często powtarzał „... jako i my odpuszczamy naszym winowajcom... „.

**WC** - Czy Ksiądz Popiełuszko namawiał, by w imię odpuścia naszym winowajcom zapomnieć mogiły naszych ojców? Groby ofiar komunizmu się jeszcze ruszają, parują świeżą krwią, a Pani już chce o nich zapomnieć?

**Pytanie z widowni** - Chodzi przecież tylko o to, żeby nie obciążać odpowiedzialnością tych młodych, bo to odpowiedzialność zbiorowa. Taki Kwaśniewski urodził się w latach pięćdziesiątych to czemu on jest winien?

**WC** - „Krew Jego na nas i na syny nasze”. - zna to Pan?

Kwaśniewscy, Cimoszewicze, Oleksowie są umazani tą samą krwią, co ich poprzednicy. Sami na siebie wzięli tę krew. Skwapliwie odziedziczyli majątek po PZPRze, odwołują się do „dziedzictwa polskiej lewicy”, osłaniają przed odpowiedzialnością stare kadry - to wszystko dowody synostwa. Skoro więc komunistyczne syny biorą swoją ojcowiznę, to wraz z nią przejmują cały dług hipoteczny.

Poproszę o zmianę tematu, jeśli łaska, może coś weselszego.

**Pytanie z widowni** - Może coś w kolorze różowym?

**WC** - ???

**Pytanie z widowni** - Powiada Pan często, że związki homoseksualistów są nienormalne, ale świat idzie do przodu, czy to się Panu podoba czy nie, więc już niedługo to Pan będzie nienormalny.

**WC** - Myśli Pani, że wszyscy zwariują. Nie wyobrażam sobie jak można instalować tłok w rurze wydechowej... Coś takiego nigdy normalne nie będzie, chyba, że gdzieś na świecie pedalska para będzie miała ze sobą dziecko bez pomocy lekarzy. Wtedy i ja uznam, że homo są normalni, i że Pan Bóg tak chciał... No, albo zacznę wierzyć w czary mary i wtedy rzeczywiście to ja będę nienormalny.

**Pytanie z widowni** - Czy nie boi się Pan poruszać bez ochroniarza?

**WC** - Oh, nie, czemu miałbym się bać? To, że mam bardzo złą prasę (gorszą miał chyba tylko amerykański prezydent Richard Nixon) nie wywołuje u mnie poczucia fizycznego zagrożenia. Złe opinie dziennikarzy i nienawiść jaką zioną w moim kierunku gazety nie ma nic wspólnego z tym, jak na moją osobę reagują ludzie na ulicy.



Po pierwsze bardzo rzadko mnie ktoś rozpoznaje, kiedy idę sobie na pocztę albo na zakupy. Wyglądam pewnie trochę inaczej, niż w telewizorze, no i nie mam kubka.

Po wtóre zwykli ludzie albo lubią WC Kwadrans, albo jest im on obojętny - to tylko lewicowe „elity” dostają wysypki na mój widok. No, a elity nie będą się przecież zniżać do mordobicia na ulicy. Elity starają się wykończyć mnie długopisami i zakulisowymi podchodami pod WC Kwadrans. Eliciarze chcą mnie usunąć z życia publicznego, a nie z tego świata.

**Pytanie z widowni** - Przecież lewica ma już na rękach krew niewinnych - na przykład zamordowanych księży, czy nie należy się więc obawiać, że zastosują te same metody wobec Pana?

**WC** - Obawiałbym się tego przed rokiem 1989, przed zdradą okrągłego stołu. Potem jednak nastąpiło połączenie elit z PZPRu z elitami z Solidarności, a ono w znaczny sposób ucywilizowało sowieckich pachołków. Bolszewicy bardzo ochotnie przedzierzgnęli się w Europejczyków. Jak im towarzysz Michnik obiecał, że nie będzie walki o koryto tylko lekkie przesunięcia mające na celu zrobienie miejsca dla nowych warchlaków, to szybko odrzucili azjatyckie maniery i zostali Europejczykami z dziada pradziada. Teraz marzy im się wielkie koryto (w) Brukseli, a to wymaga zachowania pewnych pozorów - nie będą już skrycie mordować, bo to w Europie niemodne. Dlatego nie boję się chodzić po ulicy, boję się czytać gazety.

Boję się dlatego, że w tekstach na mój temat dostrzegam przede wszystkim świadome wyrachowane łgarstwo. Nie zwalczą się mnie na argumenty a jedynie obrzuca błotem. Kiedy ktoś mnie szczerze nienawidzi za poglądy, ma prawo interpretować wiele rzeczy na moją niekorzyść - to jest zachowanie normalne i mnie nie martwi. To wciąż jeszcze jest walka na koncepcje i pomysły, ścieranie się ideologii.

Kiedy jednak ktoś nie używa argumentów, tylko z pełną premedytacją kłamie, to już nie jest w porządku i tu zaczyna się zmartwienie. Dziennikarz świadomie czyni zło, a wydawca je

sankcjonuje i nagradza pieniędzmi. W ten sposób młodych dziennikarzy, jeszcze nie zepsutych, uczy się stosowania złych metod pochodzących ze złych czasów.

Dlatego boję się czytać gazety - znajduję tam czarną wróżbę przyszłości. Nie rośnie nowe pokolenie, wolne i uczciwe; ono się deprawuje i uczy kopania po nerkach, a nie stawania do honorowych pojedynków. Rycerze i kowboje wyginęli, bo nie sposób walczyć i wygrywać honorowo z hołotą, która drwi z uczciwości, a prawdę ma za nic.

Większość artykułów na mój temat nosi piętno tej hołoty - to nie polemika i ostra niezgoda z tym, co robię lecz świadome, zimne zło - chęć wykończenia przeciwnika każdym sposobem. Boję się czytać takie rzeczy, bo one mają swoje konsekwencje na przyszłość. W jakim kraju przyjdzie mi żyć jeśli intelektualne elity nie mają już za grosz honoru, nie szanują przeciwnika, nie walczą na argumenty, nie walczą o prawdę, a jedynie walczą o prymat.

Po moim występie na ostatnim Pikniku Country w Mrągowie jedna z gazet napisała, że na mój widok publiczność zaczęła gwizdać. Owszem zaczęła, gwizdała też na widok Korneliusza Pacudy oraz kolejno na widok wszystkich artystów występujących na festiwalu. Tego już dziennikarz nie napisał, bo nie o prawdę mu chodziło, lecz o dokopanie WG.

W Mrągowie publiczność wyraża swój aplauz nie tylko przez konwencjonalne oklaski, ale także przez kowbojskie gwizdy i okrzyki iiiiiiichuuuu - tak samo jak na podobnych imprezach w Ameryce. Dziennikarz musiał o tym wiedzieć, ale ponieważ w czasie całego festiwalu nie znalazł nic na Cejrowskiego postanowił coś sfabrykować. Takich niby drobnych manipulacji doświadczam dzień w dzień i martwi mnie, że w Polsce prawo nie daje mi możliwości żadnego przeciwdziałania. W USA mogę takiego pismaka podać do sądu i zarządać dowolnej sumy odszkodowania - Zapłaciłaby raz jakaś „Trybuna Wyborcza” milion dolarów, to by zaczęła szukać moich prawdziwych wpadek i zwalczać argumenty argumentami a nie łgarstwem.

**Pytanie z widowni** - A jak na Pana reagują zwykli ludzie?

**WC** - W połowie lata szedłem ulicą w Łebie na spotkanie z publicznością, ubrany identycznie jak w telewizji. Ludzie wracali tłumnie z plaży, czasem ktoś mnie rozpoznał i powiedział dzień dobry. W pewnym momencie nadchodząca z naprzeciwka młoda dziewczyna upuściła wielki materac, złożyła ręce jak do pacierza i powiedziała do mnie: „O, Jezu”. Co miałem zrobić? Uniosłem rękę i odpowiedziałem: „Idź i nie grzesz więcej”. Przecież nie powinna wzywać imienia Pana Boga swego nadaremno.

**Opinia z widowni** - Panie WC ja stąd wychodzę, bo Pan jesteś nakręcony a każdy i tak wie, że za komuny było lepiej.

**WC** - Niektórym, Proszę Pana było dużo gorzej. Taki towarzysz Oleksy na przykład, kiedy był za komuny sekretarzem partii w Białej Podlaskiej, to był chudy i dopiero teraz upaść się, że ledwo na oczy widzi. Jemu za komuny było gorzej niż dzisiaj.

Albo towarzysz Sekuła - za komuny nie mógł skrzydeł rozwinąć, bo wszyscy byliśmy biedni, dopiero dzisiaj ma szansę robić potężne przekręty. Za komuny miał gorzej, no bo co on mógł wtedy przekręcić, jakiś marny przydział na samochód albo na kafelki, kilka kartek na benzynę? Dzisiaj Sekule lepiej. Więc jak Pan chce, to niech Pan idzie, ale nie wygaduje głupot, że za komuny było lepiej. Komu? No komu było lepiej, skoro nawet komunie było gorzej?

**Pytanie z widowni** - Lubi Pan jakiś sport?

**WC** - Najbardziej lubię grać w kręgle no i oczywiście sport kowbojów - bilard. Od dziecka żywię silną niechęć do gier zespołowych. Lubię sytuacje w których człowiek odpowiada w pełni za to, co robi, a w sportach zespołowych winny porażki jest zawsze ktoś inny, albo tak ogólnie wszyscy po trochu. Zwycięstwo zespołowe też słabiej smakuje. Dlatego wybieram dyscypliny indywidualne - jeśli przegram, to moja wina w każdym calu i nie ma wymówek. Zwycięstwo natomiast to wyłącznie moja zasługa.

Poza kręglami lubię też latające talerze freesby i badmintona, a na co dzień jeżdżę do roboty rowerem. (Jesienią i zimą także

pożyczanym od mojej mamy Cinquecento - obrzydliwy samochód, nie polecam, chyba, że kogoś nie stać na inny.)

**Pytanie z widzowni** - Czy WC Kwadrans jest programem rozrywkowym, czy publicystycznym? Pytam, bo oglądam co tydzień i nie mogę zrozumieć o co Panu chodzi.

**WC** - A ja nie mogę zrozumieć czego w WC Kwadransie można nie zrozumieć. Większa łopatologia byłaby chyba obrażą dla widzów. Dziękuję jednak, że mimo niezrozumienia widz nie rezygnuje i ogląda co tydzień. Może już w najbliższy piątek uda nam się nawiązać nić porozumienia - postaram się mówić wolniej i pokazywać więcej obrazków.

WC Kwadrans to nie publicystyka tylko Satyra. A satyra ma, z definicji wyszydzać, ośmieszać, wyolbrzymiać. Jedną z jej form jest na przykład paszkwil. Jeśli będą Państwo o tym pamiętać, to wiele zarzutów np. o brak obiektywizmu i brutalność przestanie mieć rację bytu. Satyra przecież ma obowiązek być jednostronna i cierpka.

**Pytanie z widzowni** - Dlaczego WC Kwadrans jest programem montowanym i robionym tendencyjnie? Czy brak Panu odwagi, aby występować w TV na żywo?

**WC** - Odwagi brak raczej dyrektorom telewizji, ja tam mogę na żywo w każdej chwili. Wtedy program nie mógłby być cenzurowany, wtedy nie montowano by go tendencyjnie wygładzając różne moje brutalne sformułowania.

Każdy z moich gości ma prawo obejrzeć swój występ po zmontowaniu i nie zgodzić się na jego emisję. Jeszcze nikt nigdy nie skorzystał z tego prawa. Ani Łopatkowa, ani Lepper, ani Kotański, ani pani z bananem... nikt. Skoro sami zainteresowani nie uważają, że ich montuję tendencyjnie, to proszę by widzowie nie stawiali mi tego zarzutu, bo on jest nietrafny.

**Pytanie z widzowni** - A czy prowadzi Pan osobiście jakąś działalność charytatywną?

**WC** - Owszem, ale nie mam zamiaru się z tym afiszować. Kto odbierze pochwałę na ziemi, nie ma bowiem co liczyć na nagrody

w niebie. Mądrzej więc gdy nie wie prawica, co robi lewica.

**Pytanie z widowni** - Co sądzi Pan o kabarecie Olgi Lipińskiej i programie Mdm, które wielu uważa za najlepsze w polskiej telewizji?

**WC** - O gustach nie ma co dyskutować. Kabaretu Lipińskiej nie oglądam. Ostatnio widziałem któryś może ze cztery lata temu i pomyślałem wtedy, że to nudna chałtura, chłam. Dziś nie chcę mieć z Lipińską nic do czynienia tak, jak nie kupiłbym mąki od faceta, o którym wiem, że bije żonę. W radiu nie gram nawet najpiękniejszych piosenek pisanych przez narkomanów, gwałcicieli i kryminalistów. Towar od kogoś takiego mi nie smakuje. Lipińska przecież łaśliła się do junty Jaruzelskiego. To mnie do niej zniechęca.

A Mdm mnie zazwyczaj nudzi - to nie moja fala. Pracowałem z Wojciechem Mannem w Radiu Kolor i tam na korytarzu pokładałem się ze śmiechu, kiedy się wygłupiał. Przez szklany ekran jakoś ten humor do mnie nie dociera. Pana Manna jednak bardzo szanuję, wiele mnie nauczył.

**Pytanie z widowni** - O ile dobrze rozumiem, WC Kwadrans wypowiada się w imieniu tzw. katolickiej większości. Czy to Panu nie przeszkadza, że większość tej większości to ludzie, którzy chodzą do kościoła na pokaz, a na co dzień nie mają nic wspólnego z etyką chrześcijańską?

**WC** - A skąd Pan to wszystko wie? Skąd Pan wie, czy ludzie chodzą do kościoła na pokaz i czy mają coś wspólnego z etyką chrześcijańską? Ja tego nie wiem i nie dam sobie tego zasugerować. Odradzam serdecznie gazety, których się Pan naczał. Łgarstwo i tyle.

Źle też Pan zrozumiał moje wypowiedzi w Kwadransie. Nigdy nie występuję w niczym imieniu. Przecież w czołówce stoi napisane jak wół, że WC Kwadrans, a nie Kwadrans Większości Katolickiej. Przecież podpisany jestem imieniem i nazwiskiem. To mój kwadrans, a nie kwadrans jakiejś grupy co to mnie rzekomo niesie.

**Pytanie z widowni** - Lansowana w Pana programach ustawa antyaborcyjna, zakaz oświaty seksualnej i używania środków antykoncepcyjnych, prowadzą do rozwoju tzw. podziemia aborcyjnego i tragedii wielu kobiet. Dlaczego nie wspomina Pan o tym? Czy to Panu nie gryzie sumienia?

**WC** - Sumienie gryzie mi to, że w czasie aborcji wolno rozszarpać na kawałki płód i że potem w plastikowej torbie na śmietniku leżą maleńkie rączki i nóżki, że na śmietniku za legalną kliniką aborcyjną wolno zostawiać jako odpadki małe dziecięce główki. Szczątki ludzkie w torbie na śmietniku!!!

Widziała Pani kiedyś wyskrobany płód? Błagam niech Pani pójdzie i obejrzy. Niech każdy pójdzie i obejrzy. Nie żaden film dokumentalny, ale autentyczny wyskrobany płód. Wtedy w tej sprawie nie będzie potrzebny WC Kwadrans. Wtedy wreszcie Labudy pójdą siedzieć za namawianie do ludobójstwa i za współludział.

Nie chcę słuchać gadania o tym, że „to jeszcze nie żyje”. Serduszko bije, nóżki kopią, usteczka się uśmiechają, jest już maleńki nosek, paluszki... Jest też społeczne przyzwolenie na rozszarpanie... Nawet jako ostatni wariat na Ziemi będę protestować.

Jakby Pani zobaczyła kota, którego ktoś rozrywa na kawałki, to by się Pani pewnie przeraziła i zaczęła protestować. Nie byłoby wtedy gadania o wolnościach obywatelskich właściciela tego kota. O jego prawie do wyboru czy chce mieć kota, czy nie. Jeżeli w sprawie kota nie byłoby wątpliwości, to jak mogą być w sprawie człowieka?

Wszyscy skrobankarze to psychopaci bez serc. Niech Pani już o tym nic nie mówi tylko się zastanowi.

**Pytanie z widowni** - Kiedy zaprosi Pan do swojego programu Barbarę Labudę?

**WC** - Już zapraszałem, ale wciąż się miga i unika kontaktów. A przecież powinna chcieć bronić swego jeśli wierzy w to, co robi i jest szczerze przekonana, że czyni dobrze. Chyba, że się boi

przyjść bo wie, że źle.

**Pytanie z widowni** - A kiedy Pan zaprosi Michnika?

**WC** - Nie zaproszę. Jest różnica między towarzyszem Michnikiem, a „*człowiekiem rodzaju żeńskiego*” Labudą.

Jeśli ktoś broi świadomie, z pełną premedytacją krzywdzi innych, judzi, niszczy, deprawuje... Jeśli robi to całkiem świadomie, to jest to szuja i nie warto z nią gadać. Nie wolno jej ręki podać.

Natomiast jeśli ktoś robi źle ze zwykłej głupoty, to go do WC Kwadransa warto zaprosić, bo albo sam się zorientuje, że robił głupio i w wyniku tej wizyty przestanie, albo przynajmniej pokażemy światu głupka ostrzegając przed jego niepoczytalnością.

**Pytanie z widowni** - Gzy Pańskie kpiny z organizacji kobiecych są dowodem, że nie lubi Pan kobiet?

**WC** - Kpię z idiotyzmów, a nie z kobiet. Jeśli pod jakimś idiotyzmem podpisuje się konkretna organizacja kobieca, to tej konkretnej organizacji się dostaje, ale nie od razu wszystkim kobietom. Wiele kobiet szanuję, Kocham, lubię. Wielu też nie szanuję, nie lubię, a nawet nienawidzę. Listę nazwisk przedstawię innym razem. Labuda jest w pierwszej dziesiątce.

**Pytanie z widowni** - Na której liście?

**WC** - Listę nazwisk przedstawię innym razem.

**Pytanie z widowni** - Przypuszczam, że przekroczył Pan już trzydzistkę. Dlaczego, w myśl pańskich zasad, nie ma Pan żony i sporej gromadki dzieci?

**WC** - Nigdy nie głosiłem zasady w myśl której jest przymus żeniaczki i rozmnożenia przed trzydzistką. U mnie w rodzinie mężczyźni wolniej dorostają i żenią się późno. Jesteśmy wariaci. Ja uprawiam kilka zawodów na raz, jeżdżę do dzikich krajów, jestem jeszcze tak niespokojny jak piętnastolatek. Co z tego ile lat ma ciało, przecież to duch rządzi człowiekiem. Ponieważ ciągle jeszcze mam kielbie we łbie, więc za wcześnie na żeniączkę.

Nauczono mnie odpowiedzialności i właśnie dlatego nie naprodukowałem bezmyślnie gromadki dzieci. Proszę się nie bać

będą i żona, i dzieciaki, ale nie na życzenie publiczności WC Kwadransa lecz na życzenie serca i rozumu Pana WC.

**Pytanie z widowni** - Skąd wziął się Wojciech Cejrowski? Jako zjawisko telewizyjne, rzecz jasna. Jest Pan samoukiem, czy - jak uważa Pani Bikont z „Gazety Wyborczej” - elementem „prawicowego spisku” w telewizji?

**WC** - Jak Pan chce z panią Bikont porozmawiać, to nich Pan do niej idzie. Pan mnie pyta o wnioski, które ja mam wyciągać na podstawie jej wypowiedzi... „Wyborczej” nie czytam, bo się brzydę. A o pani Bikont wiem tyle, co się dowiedziałem z jej artykułu pt. „Brutalny Kowboj R. P. „. Przyszedł do mnie mój doradca prawny i powiedział, że można wygrać od jakiejś pani Bikont co najmniej 100 milionów. To głupi musiałbym być, żeby nie powiedzieć prawnikowi: idź do sądu i wygraj. A jak już przeczytałem artykuł odbity na ksero, to stwierdziłem, że szkaluje się tam nazwisko, które nie tylko do mnie należy. A skoro pośrednio z mojego powodu szkaluje się dziedziczną własność mojej rodziny, to ja muszę w obronie tej wspólnej własności wystąpić. Ponieważ w Polsce nie można sprać po gębie nikogo i w ten sposób sprawę załatwić, nie ma też pojedynków, to jedyną drogą jest sąd. Co, Czezeńców miałem wynająć, żeby wymierzyć sprawiedliwość? Sprawdzam uczciwość Polskich Sądów S. A.

**Pytanie z widowni** - A czy Pan czuje się gwiazdą? Artykuły w prasie, audycje telewizyjne, wywiady, komitety obrony Cejrowskiego...

**WC** - Gdyby interpretować gwiazdorstwo w ten sposób, że nazwisko moje pojawia się w kilku milionach egzemplarzy gazet każdego tygodnia, to ja to oczywiście dostrzegam.

**Pytanie z widowni** - Czy nie byłoby lepiej gdyby Pan przestał udawać kowboja i zamiast country grał polską muzykę, i przebrał się w kontusz zamiast kowbojskiej kamizelki?

**WC** - To by dopiero było udawanie! Widział Pan ostatnio kogoś w kontuszu? A jakiś po sarmacku podgolony łeb na ulicy? Czysto polską muzykę zaczął grać jak Pan namówi Filharmonię



Narodową, żeby przeszła wyłącznie na oberki.

Pracowałem przez 7 sezonów na ranczo. Tam się nauczyłem fachu ciesielskiego i kowbojskiego. Cejrowski w telewizji jest jak najbardziej prawdziwy - nie udawany tylko naturalny.

Co mam na nogach dzisiaj? Pan myśli, że się dla Pana wystroilem w kowbojskie buty? To są najwygodniejsze buty świata! Ja lansuję tradycję w takiej formie, w jakiej ona żyje na prowincji. A prowincja amerykańska od polskiej się zasadniczo nie różni. Tam są tylko inne drzewa. Ale sposób myślenia jest ten sam, co na moim rodzinnym Kociewiu. Niech mi Pan pozwoli być sobą i słucha co mówię, bo to, że gram country i noszę kowbojską kamizelę, to sprawa drugorzędna.

**Pytanie z widowni** - Kto mieszka w Ciemnogrodzie i ilu mieszkańców tam jest?

**WC** - Ciemnogrodzian zadeklarowanych na piśmie jest w Polsce około siedmiu tysięcy, co wnoszą z listów przychodzących do programu WC Kwadrans. Ale Ciemnogród, to według mnie po prostu zdrowy rozsądek. Ciemnogrodem nazywa się wszystkich ludzi, którzy mają zdroworozsądkowe podejście do życia. Są ich miliony.

Słowo *Ciemnogród* nie ja wymyśliłem, ale ja pierwszy zacząłem je stosować z dumą. Pierwotnie była to obelga wobec osób, które żyją zgodnie z polską tradycją. To słowo miało obrażać i powodować wstyd, tak jak słowo *koltun* czy *bigot*. Ale mnie się *Ciemnogród* mimo wszystko bardzo podobał. Został więc wciągnięty na sztandary.

Dzisiaj Ciemnogród jaśniej dumnie, jak Gwiazda Betlejemska.

---

Zaproszenia na spotkania z żywą publicznością można kierować do warszawskiego biura WC Kwadrans - numer faxu (0 - 22) 26 15 27. (przyp. red.)



Poniższą litanię na mój pohybel napisali dziennikarze -  
wszystkie epitety pochodzą z prasy.

Wyznawców św. Relatywy Moralnej oraz Kondoniarzy od św.  
Prezerwatywy zachęcam do odmawiania dla kurażu, w chwilach  
niekontrolowanego przyływu tolerancji dla tego co robię.

WC - żandarm obyczajów

WC - ociekający brunatną śliną obskurant

WC - facet nadrabiający brak jaj krzykiem

WC - cham

WC - knajak

WC - arogant

WC - mason

WC - ukryty Żyd

WC - jawny antysemita

WC - ksenofob

WC - amerykańofu

WC - gejofob

WC - kryptopederasta

WC - pedał

WC - cyklista na pokaz

WC - kryptofaszysta

WC - jawny faszysta

WC - współczesny faszysta

WC - neofaszysta

WC - nie faszysta tylko zwykły polski żydożerca

WC - faszysta

WC - brunatny kowboj

WC - taki kowboj jak ja biskup

WC - pastuch strojny w kowbojskie ciuszki  
WC - narcystyczny goguś  
WC - kpina z satyry  
WC - nieudolny dziennikarzyna z lokalnego radia w centralnej telewizji  
WC - taka osobowość telewizyjna, jak z koziej dupy trąba  
WC - wróg wszystkiego  
WC - wynaturzenie wolności słowa  
WC - jakieś grube nieporozumienie  
WC - groźny precedens  
WC - skandal wołający o pomstę do nieba  
WC - szczur kruchtowy  
WC - pupilek glempistów  
WC - cacuszko biskupów  
WC - w gruncie rzeczy antyklerykał  
WC - stary kawaler z wypiekami onanisty  
WC - anemiczna powierzchowność  
WC - żądny krwi oszołom  
WC - zajadły antykomunista  
WC - wielki łowczy czarownic  
WC - mała zaściankowa gnida, która się tak nadyma, że zaraz pęknie  
WC - kołtun  
WC - kłak kołtuna  
WC - współczesny inkwizytor  
WC - piewca Ciemnogrodu  
WC - ekshibicjonista dumny z wszelkiego polskiego obrzydlistwa  
WC - fanatyczny czyścioszek  
WC - unurzany w polskich fekaljach  
WC - powabny świętoszek  
WC - śmierzący kłamca  
WC - rezerwuar nienawiści  
WC - gruboskórny cham WC - dwulicowy WC - rasista  
WC - polski Goebbels pod satyryczną maskownicą

WC - niedorobiony magister, który ośmiela się pohukiwać na profesorów  
WC - zakompleksiony niedouk  
WC - architekt pogromów  
WC - kwaśny nieudacznik  
WC - megaloman  
WC - bohater emerytek  
WC - wódz hufców ciemniactwa  
WC - szeryf ciemnych szeregów  
WC - burmistrz Ciemnogrodu Polskiego  
WC - brunatny książę Ciemnogrodu  
WC - król polskiego Ciemnogrodu  
WC - król polskiego Ciemnogrodu

Że też Państwu Dziennikarzom się chce wywijać te wszystkie grafomańskie hołubce.

Nie mają P. D. już o czym pisać?

„*Jasnogród dostał biegunki i oblega WC* - jak powiedział poseł KPNu?

/ - / WC - Wojciech Cejrowski



*Dlaczego Pan w tak wyraźny, a nawet agresywny sposób prezentuje swoje poglądy? Czy nie obowiązuje Pana obiektywizm'?*

Często słyszę oskarżenia o to, że ujawniam swoje poglądy. Mówi mi się, że dziennikarz powinien być absolutnie przezroczysty, powinien zapraszać gości i pomagać im zaprezentować jakieś stanowisko, sam jednak zachować całkowitą bezstronność. Uważam, że dziennikarz bez poglądów nie istnieje - każdy jakieś ma. Wolę więc takie sytuacje, kiedy prowadzący audycję mówi mi jasno, co sądzi o danej sprawie, a nie stara się usilnie ukryć swój do niej stosunek. Udawanie, że się nie ma zdania, a jedynie prezentuje jakieś stanowisko od początku śmierdzi fałszem.

Zresztą dziennikarstwo bez poglądów umiera śmiercią naturalną. W Stanach Zjednoczonych sukcesy odnoszą dzisiaj wyraziste osobowości, faceci, którzy mówią otwarcie co myślą i tak jak ja atakują swoich gości z jasno określonych pozycji. Dla współczesnego widza ciekawsza jest interakcja. Czasy mentorstwa odchodzą. Dziś mamy interaktywne komputery i zmierzamy w stronę interaktywnej telewizji.

Czasy programów skierowanych do wszystkich, do statystycznego widza odchodzą. Dzisiaj robi się programy dla konkretnego odbiorcy, a nie dla wszystkich.



Tak właśnie robię WC Kwadrans nie dla wszystkich, ale dla

konkretnego widza. Przede wszystkim dla Ciemnogrodu, który ma w czasie tych piętnastu minut w tygodniu, nabrać ducha, nauczyć się nowych argumentów i sposobów walki o swoje, przewietrzyć serca i urosnąć w siłę.

Poza tym WC Kwadrans jest skierowany do Jasnogrodu, który niech się czym prędzej nauczy tolerancji. WC Kwadrans jest dla Jasnogrodu przestrogą i informacją:

Nie ignorujcie nas, bo choć wciąż cisi sprzeciwiamy się waszej wszechwładzy, nie zaakceptujemy waszych rozwiązań i pomysłów na świat, bo wolimy nasze. Nie pozwolimy się ignorować, spychać na margines ani obrażać. Możecie się krzywić na nasz widok i bulwersować naszymi poglądami, ale nikt z nas nie ma zamiaru przeproszać za to, że jest żonaty, chce mieć kilkoro dzieci, raz w tygodniu chodzi do kościoła, należy do wyznaniowej większości i mówi po polsku. Tolerujemy was wokół siebie ale nie damy sobą rządzić ani pomiatać. Chcemy decydować o swoich sprawach i mamy zamiar o to walczyć.



WC Kwadrans to wyłom ku przyszłości, dlatego wzbudza tyle kontrowersji. Takich programów będzie jednak coraz więcej. Taki styl dziennikarstwa rozwija się bowiem na świecie. Natomiast stare mentorskie repy, dziennikarze udający obiektywizm, zimne osobowości odchodzą w zapomnienie.

Ludzie żądają od dziennikarza więcej niż kiedyś. Sama sprawność warsztatowa to o wiele za mało. Dziś trzeba mieć w sobie ogień i prezentować nie tylko zjawiska ale i własny do nich stosunek. Dziś trzeba zachęcać gorącym sercem, przekonywać widza szczerym błyskiem w oku, wchodzić z nim w konflikt, a nie tylko podawać mu informacje na zimnym szklanym talerzu.



Dziennikarze starego typu lubią sprawiać wrażenie, że są mądrzejsi od widza, mówią *ex cathedra* i dają odczuć swoją wyższość. Tego współczesny widz nie lubi. Ludzie wolą, by ich traktować jak partnerów do rozmowy, ludzie chcą i lubią pogadać; nawet z telewizorem. Daję im więc, w WC Kwadransie, taką możliwość - dlatego tyle się wokół tego programu dyskutuje; dobrze i źle.

WC Kwadrans zmusza do zajęcia stanowiska, widz nie jest w stanie usiedzieć spokojnie bez względu na to, czy jego pogląd w danej sprawie zgadza się z moim, czy jest inny. Po piętnastu minutach ja znikam z ekranu, a moja widownia wciąż ze mną dyskutuje - to jest właśnie telewizja interaktywna. Ja na pewno nie powoduję, że ludzie wiotczeją intelektualnie do poziomu brukselki i szklanym wzrokiem obserwują szklany ekran, bezmyślnie żrąc tony chrupków. WC Kwadransa nie daje się oglądać z odłączonym mózgiem. U jednych ukrwienie szarych komórek wzrasta z radości, u innych ze wściekłości, ale wzrasta, więc to bardzo zdrowy program.



*AIDS to choroba, którą po świecie rozniosły małpy, zboczeńcy i narkomani. Teraz cierpią niewinni ludzie.*

- Z wywiadu, którego Wojciech Cejrowski udzielił telewizji amerykańskiej.





*Gazeta Wyborcza pisze o Panu „oszołom” co Pan na to?*

**Wszystkim, którzy mówią o mnie „oszołom” odpowiadam - Szalom.**



*A nie boi się Pan oskarżenia o antysemityzm?*

A od kiedy to zostaje się antysemitą z powodu znajomości języków obcych i przesyłania komuś pozdrowień?

Czy jak Pan powie do Francuza „bązur” to on zaraz zaczyna wrzeszczeć, żeś Pan frankofob albo frankożerca?

Antysemitą zostaje się dopiero wtedy, gdy człowiek na przykład wykryje i ośmieli się głośno udowodniać, że towarzysz Michnik kłamie albo, kiedy ktoś wydrukuje zdjęcie towarzysza Kwaśniewskiego w mycce. To **już jest** antysemityzm, a władanie językami i galanteria wobec cudzoziemców **jeszcze nie**.

Kiedy bowiem Michnik nakłamie, to ważniejsze jest przecież to, że ten Wielki Europejczyk raczył do nas przemówić, a nie taki drobiazg, że mu się przy okazji prawda omsknęła i nałgał jak pies. Dlatego właśnie nie wolno tego łgarstwa dostrzegać ani krytykować. Łgarstwo w takim przypadku ma być przysłonięte oświeconą postacią euroosoby towarzysza Michnika. Jemu wolno łgać nam zaś nie wolno tego dostrzegać, a jak kto będzie głupio uparty i czepialski, to wtedy właśnie zostanie antysemitą.

Antysemita ma zagwarantowaną nagonkę prasową z ujadaniem i wszystkie wymyślone przez komunę „tytuły

honorowe”. Zrobią z niego faszystę, ksenofoba, ciemniaka, flak po kaszance, kołtuna, dewotę, bigota, spleśniałego twaroga... (resztę mogą Państwo doczytać w moim dossier w redakcji Gaz. Wybor.)

Jeśli Szanowny Czytelnik jest tak jak ja obszczeniowany przez eurochałastrę zalecam sięgnięcie do mądrości Przysłów Polskich - znaleźć tam można wiele krzepiących myśli, np.: „*Psu wolno i na Pana Boga szczekać*”.



Dla osób mniej odpornych na nagonki prasowe mam następującą radę: Kiedy nakłamię euroosoba Michnik należy starannie przymknąć oko na łgarstwo i skupić się raczej na samej euroosobie, bo ona jest najważniejsza - wszystko inne ma zniknąć w jej blasku. Zachowania przeciwne są jak najbardziej antysemityczne.

Natomiast, gdy nakłamię zaściankowy Polak (Cejrowski na przykład) to najważniejsze jest oczywiście, że **nakłamał** i każdy, kto to wykryje ma obowiązek kłamstwo wskazać i skrytykować (a Cejrowskiego zbesztać).

Dialektyka.

Jej nieznanostwo, tak jak nieznanostwo prawa, nikogo nie zwalnia z jej stosowania. A kara za zachowania niedialektyczne jest jedna i wymierzana surowo - zostaje się antysemitą.

Proszę też nie próbować przechytrzenia dialektyków Biblią - ten prymitywny numer był ogrywany tyle razy, że aż wstyd mi o tym pisać.

Otóż pewne grupy antysemityczne cytują fragment Biblii mówiący o tym, że należy mówić TAK - TAK, NIE - NIE. Co oznacza, że nie wolno mieszać PRAWDY z FAŁSZEM; a więc, że dialektyka jest be.

- Co za bzdura. - odpowiadają wtedy z uśmiechem dobrotliwego politowania towarzysze europejczycy - Dialektyka nie jest be. Dialektyka jest w oczywisty sposób lepsza od Biblii -

bo nowsza.



Żeby ustrzec Czytelnika przed niepotrzebną wpadką podam jeszcze jeden przykład właściwej - dialektycznej - interpretacji...

... mycki na głowie.

Jak Cejrowski pokaże się gdzieś w kowbojskim kapeluszu, to wolno ten kapelusz razem z Cejrowskim sfotografować. Natomiast, kiedy towarzysz Kwaśniewski wystąpi w mycce, to należy fotografować wyłącznie towarzysza Kwacha, a nie myckę.

Tylko antysemita nie dostrzega, kiedy ważniejsza jest czapka, a kiedy główka.

P.S.

Swoją drogą nie rozumiem, czego się ten Kwaśniewski wstydzi? Ludzie szepczą, że poszedł niedawno na Cmentarz Żydowski w Warszawie, na pogrzeb kogoś z rodziny i włożył myckę. No i co z tego? Robienie z całej sprawy wielkiej tajemnicy tylko mu szkodzi. Robotnicy i tak wywlekają nazwisko Sztolcman i skandują jak obelgę.



Spotkałem kiedyś w windzie rabina. Ubrany był, jak Pan Bóg przykazał, na czarno, na głowie kapelusz, pod uszami pejsy. Patrzy na mnie i mówi:

- Ja Pana znam. Ja oglądam Pański program. Czy ja mogę przyjść i powiedzieć parę słów do moich Żydów?

- A co Pan im chce powiedzieć? - pytam.

- Ja się tylko krótko zapytam, czemu te gudłaje nie noszą jarmulek?

Mieszkałem tu przed wojną, przy Krochmalnej. Wtedy każdy był dumny, że jest Żyd. Czego oni się teraz chowają? Czego oni

się wstydzą? Swoich matek? Po chwili stary rabin ciągnął dalej, ku uciesze wszystkich pasażerów windy:

- Pan widzi jak ja wyglądam, a do mnie się na ulicy uśmiechają. Nikt mnie nie prześladowuje. Ja przyjdę do Pana i opowiem, że tu w Polsce wcale nie ma więcej antysemitów jak w Nowym Jorku. Ludzie tylko nie lubią jak się ich oszukuje. Ludzie się złoścą jak ktoś zmienia nazwisko i się ukrywa.

Proszę Pana najgorzej to ja się złoścę. To ja jestem największy w Polsce antysemita, bo ja ich ganię, że się wypierają religii i pochodzenia.

Winda stanęła, rabin zaczął wysiadać ale jeszcze się obrócił we drzwiach i powiedział:

- W Polsce nie ma antysemitów - wy pijecie tyle koszernej wódki i wam smakuje. Wy mówicie „*cymes*” jak coś dobre, a na podejrzanę rzecz, że „*trefne*”... To przecież wszystko żydowskie słowa.

Rabin nie został gościem WC Kwadransa, bo telewizja powiedziała, że to „*trefny towar*”.



Spotkałem go niedawno ponownie, też w windzie, i zapytałem o opinię w sprawie kazania księdza Jankowskiego i późniejszych przeprosin Lecha Wałęsy. Machnął tylko ręką i powiedział:

- Najpierw niech was prezydent Clinton przeprosi za to, co robi rabin Weiss.

Telewizja i tym razem powiedziała, że to „*trefny towar*”.



Szanowny Czytelniku,

ponieważ zrobiło się strasznie miło i koszernie, a towarzysze europejczycy zupełnie stracili orientację o co w tej książce chodzi, dodaję niniejszym, dla równowagi, kilka ciemnych haseł:

AIDS DLA PEDAŁÓW!!!  
ABORCJA DLA ŻYDÓW!!!  
CLERASIL DLA KLERU!!!  
NA KOWNO!!!  
WC NA PREZYDENTA!!!  
HIV HIV HURA!!!  
No i już się książka rozkoszerowała.



Dawny organ dawnego PZPR wydrukował artykuł o mnie zatytułowany „Kłak kołtuna”. Bardzo mi się podoba to, że autor nie pozuje na europejski obiektywizm, nie kombinuje jak zakamuflować inwektywy tylko wali wprost, poniżej pasa. Prawdziwy bolszewik nie rozwodniony gieremszczyzną.

Przy tej okazji wszystkim, którzy mówią o mnie „kołtun” odpowiadam, że wolę być kołtun niż łysy.

Łysina budzi u mnie niesmak i oślizgłe skojarzenia: Towarzysze Mussolini, Gomułka, Oleksy... Te nazwiska brzmią jak nazwy preparatów owadobójczych.

Mężczyzna bez włosów wydaje mi się wybrakowany. Psychologowie mówią o obsesjach u łysych - oni mają ciągłą potrzebę udowadniania, że niczego im nie brakuje. Najmując łyska na eksponowane stanowisko powinno się to brać pod rozwagę.

Tow. Mussolini był palant. Tow. Gomułka też błyszczał wszystkim poza inteligencją, no a tow. Oleksy... Ani toto wyglądu nie ma, ani przeszłości chlubnej, ani nie brzmi ładnie, ani na przyszłość nie rokuje. Więc co tu jeszcze robi?



*Gazeta Wyborcza napisała, że jest Pan faszystą, co Pan na to?*

Już mnie brzuch boli od odpowiadania na to pytanie. Kobięcina, która napisała o mnie „brunatny kowboj” użyła sztamkowej ubeckiej inwektywy. Komuna od dawna stosowała tę metodę walki politycznej - jak nie było zarzutów merytorycznych, jak nie było sposobu, żeby kogoś ukąsić rozumowo, to komuniści łapali za inwektywy: faszysta, kułak, spekulant, element antysocjalistyczny, badylarz...

Mistrz propagandy Goebbels nauczał, że jak się kogoś długo obrzuca błotem, to w końcu się coś przyklei i zostanie. No to gazeta, o największym podobno nakładzie w Polsce, zaczęła mnie obrzucać. W konsekwencji u niektórych czytelników pozostało w głowie skojarzenie, że Cejrowski jest brunatny. A to, że ze mnie taki brunatny kowboj jak z Czarnej Madonny Murzynka jest przecież nieistotne. W tym przypadku nie o fakty i prawdę chodzi. Tu chodzi o opluszkwienie Cejrowskiego. Nie ma więc sensu oczekiwać od kobieciny dziennikarki i jej gazety, że będą wierzyć w mój faszyzm - nikt nie wierzy.



Powtarzam, „faszysta” to szeregową ubecką inwektywą. Dobity wyraz niechęci ale także bezsilnej wściekłości. Elity dostały biegunki, kiedy jeden młody facet okazał się być co prawda zdolny, śmieszny, inteligentny ale nie ich.

Na popijawach w środowisku gazowyborczym mówiło się tak:  
*- Co za przeoczenie, kto go wpuścił do telewizji, a w ogóle, kto*

*pozwoił na to, żeby facet samodzielnie myślał. Co to szkół nie było, do cholery, że takiego przepuścili. Jak to możliwe, że WC nie przeszedł europeizacji? Przecież jak ktoś wykazuje jakikolwiek talent to ma być odpowiednio wcześniej obrzezany na Europejczyka, a ten WC ma łeb podgolony na Sarmatę. Skandal! Chyba się w rodzinie chował a nie w środowisku.*

*- Gdzie czujność elit? Trzeba go było wessać już dawno - ułatwić karierę i ją potem ściśle kontrolować. Dać zarobić, wyjechać. Wciągnąć faceta w zależność. Jeden taki facet przeoczony psuje nam całą robotę.*

*- Chcemy dostąpić do eurokoryta i ssać kontynentalny cycek a nie tylko ten mały polski, to się musimy strzec takich szlachetków jak WC. Nieeuropejców trzeba zetrzeć w pył, odesłać w niebyt, zrujnować, wyszydzić, kupić...*

*cokolwiek, tylko ich tolerować nie wolno, bo nam się robota posypie.*

*- Teraz już nie ma czasu na szukanie argumentów - walimy po nerach, poniżej pasa, Trybuna w jednym szeregu z Wyborczą, towarzysze, przepraszam Panowie. Cokolwiek, byle Cejrowskiego wykończyć. Zaczynamy od malowania gęby na brunatno.*

W ten sposób elity warszawskie ustalały wspólny front wobec Cejrowskiego. Kiedy wszyscy się dogadali, rozpoczęło się malowanie na brunatno.



Skoro nikt, szczególnie gazelita, w mój faszyzm nie wierzy, to dlaczego złożyłem pozwy sądowe?

Ano dlatego, że obrażać bezkarnie nie wolno. Mnie osobiście artykuły w Gazecie Wyborczej niewiele obchodzą, bo ich nie czytam. Mogą sobie pisać co chcą, nie czytam i już. Natomiast nie wolno nikomu obrażać mojego nazwiska, bo ono jest własnością wspólną całej mojej rodziny. Do sądu wystąpiłem więc w imieniu klanu Cejrowskich - nie mogę pozwolić na to, by ze względu na



moją osobę raniono moich krewnych.

Jeśli w sądzie wygram jakieś odszkodowanie, urządzę zjazd rodzinny, by w ten sposób odplacić krewniakom czymś miłym za nieprzyjemności, których doznali z powodu mojej działalności.



Artykuł zatytułowany „Brunatny Kowboj RP” ukazał w czasie wiosennego spędu bydła, **na kilka dni przed moim powrotem z Ameryki**. Słuchacze radia KOLOR, a także wszyscy koledzy z pracy wiedzieli, że jestem na rancho w Arizonie. Kobięcina, która podpisała artykuł też o tym wiedziała - od mojego ojca. Na kilka dni przed publikacją telefonowała do naszego biura z prośbą o udostępnienie taśm z nagrany WC Kwadransami - powiedziała, że pisze artykuł, a nigdy żadnego odcinka nie widziała. Wtedy ojciec powiedział jej, żeby zaczekała kilka dni a będzie mogła je obejrzeć razem ze mną.

Cała warszawka wiedziała, że Cejrowskiego nie ma, że wyjechał i kiedy wróci. Mimo to Gazeta Wyborcza nie zastosowała się do starego polskiego obyczaju, że o nieobecnych się źle nie mówi. Judzić łatwiej przecież za plecami, kopać łatwiej leżącego, a dyskutować z zakneblowanym. Mógłbyś Pan, towarzyszu Michnik, przynajmniej zachować pozory szacunku dla polskiego obyczaju. W końcu wydajesz gazetę dla Polaków.



Kiedy wróciłem z Arizony zadzwonił do mnie mój prawnik i oznajmił, że mogę bez wychodzenia z domu zarobić kilkaset milionów. Ja mu na to, że chętnie, ale nie wierzę. A on, że złoży w moim imieniu kilka pozwów, będzie chodził na rozprawy, a ja potem tylko pójdę na ogłoszenie wyroków i do kasy. Prawnika mam normalnego, więc zapytałem zaraz ile trzeba wyłożyć, bo takich pięknych interesów za darmo nie ma; a on, że wykładać nie

trzeba nic, tylko potem przy kasie dzielimy się fifty - fifty. Zgodziłem się bez oporów, z ciekawości zapytałem tylko jaka będzie linia obrony.

- Panie Wojtku, żadna, bo to oni muszą udowodnić, że z Pana wielbłąd. Nie ma takiej książki, ani teorii faszyzmu z której da się wywieść dowód, że Pan i faszyści macie cechy wspólne.

Faszyści, lewica, Hitler, Mussolini mówili, że państwo powinno pod przymusem zapewnić ludziom emerytury.

Pan mówi, że nie.

Faszyści, lewica, Hitler, Mussolini mówili, że ubezpieczenia pracownicze powinny być obowiązkowe.

Pan mówi, że nie.

Faszyści, lewica, Hitler, Mussolini mówili, że państwo powinno zapewnić dzieciom powszechne i bezpłatne wykształcenie.

Pan mówi, że nie.

Faszyści, lewica, Hitler, Mussolini uważali, że pojedynczy człowiek jest głupi i trzeba za niego decydować, zabrać mu pieniądze i je za niego wydawać, że dzieci w jego imieniu powinno wychowywać państwo.

Pan zaś mówi, że człowiek powinien sam o sobie decydować i ponosić odpowiedzialność za te decyzje. Pan woli, żeby dzieci zamiast o prezerwatywach, całkach i ekosystemach uczyły się porządnie rachować i odróżniać gatunki drzew.

Faszyści, lewica, Hitler, Mussolini chcieli jednoczyć Europę i świat w jedno państwo.

Pan woli żyć w niepodległej Rzeczypospolitej.

Proszę Pana, kiedy przeglądam poszczególne cechy faszyzmu, wyliczane w słownikach historycznych, to mi wychodzi, że Pan jest jawnym zaprzeczeniem faszyzmu. Niech więc oni w sądzie najpierw zeżrą tę żabę do udławienia. Potem będą odszczekiwać i bulić. Gwarantuję Panu satysfakcję moralną, niezły ubaw i trochę grosza na jubel dla rodziny.

Tak mi powiedział mój prawnik i na razie słowa dotrzymuje.

P.S.

Do wszystkich Cejrowskich!

Po rozprawie zapraszam na zjazd rodzinny.

WC



Obrońcy pedałów atakują mnie często mówiąc, że *„homoseksualiści są osobami odznaczającymi się dużą wrażliwością i inteligencją, więc jak można ich spychać na margines. Społeczeństwo potrzebuje więcej inteligentnych i wrażliwych”*.

No i co z tego? Co z tego, że wrażliwy i inteligentny jeśli zboczeniec.

Panie i Panowie wspierający mniejszość homo, zwracam nieskromnie uwagę, że i mnie nie brak inteligencji i wrażliwości, a mimo to nie zachwycała się moją osobą. A Goebbels był genialny, niestety, i tak wrażliwy, że buczał w kinie - mimo to zgadzamy się pewnie, że społeczeństwo wcale nie potrzebuje więcej Goebbelsów.



*Po nagonce na nieobecnego - gdy był Pan w USA, a Wyborcza robiła z Pana faszystę - Pan jakby stracił zęby, a kąsać trzeba!*

*Przecież to te pierwsze ostre programy przysporzyły Panu zwolenników, a teraz jest Pan coraz bardziej ugładzony. Przez to programy są gorsze.*

Zęby stracił i ugładzony, a to dobre! Gdy w marcu '95 wróciłem z Ameryki i dowiedziałem się, *co o mnie* wypisuje eurochałastra, to się dopiero nakręciłem. Kąsać nie przestałem, a czasem nawet gryzę bez pardonu. Tylko, że Państwo się do tego trochę przyzwyczaili, już Państwo wiedzą, że w telewizji może być i takie dziwo jak WC Kwadrans i nie przeżywają szoku. Wszyscy się oswoili i dlatego odnoszą wrażenie, że zlągodniałem. Ludzie teraz uważniej słuchają co mówię, a nie tylko zwracają uwagę na powierzchowne oznaki emocji. No cóż, pierwsza fascynacja prysła i teraz albo przerodzi się w coś trwałego, albo część publiczności poszuka sobie nowej atrakcji.

W mojej pracy to normalka. Jest grupa widzów, która wciąż poszukuje odmiany - dla nich wszystko jest atrakcyjne bardzo krótko. Dla takiej publiczności nie robi się seriali tylko szuka sensacji. Dla nich nie opłaca się produkować gwiazd hollywoodzkich warto zaś inwestować w tanie odkrycia jednego sezonu, w osobowości i programy, które dzisiaj są, a jutro zostaną na zawsze zapomniane. Dla takiego odbiorcy pracują sztaby dziennikarskich prostytutek, które co sezon piszą inaczej, które co sezon gdzie indziej należą, co innego lubią, które dla sensacji wjadą z kamerą do czyjegoś grobu albo pod pierzynę.

Jasnogród: bohaterowie ze styropianu, moralność z Hegla,

mądrość z Trybuny Wyborczej, wszystko na jeden raz, bo jutro Adaś wyznaczy nową normę, tania sensacja, szybki seks, europoprawność, płycizna emocjonalna. Tym handluje Jasnogród - dziadostwem.

A ja przemawiam językiem Ciemnogrodu: stałość, wytrwałość, upór, wierność, tradycja, honor i inne... niemodne, bo trudne i niesensacyjne bo, oczywiste. Proszę się więc nie spodziewać, że Państwa nagle zaskoczę mówiąc w kolejnym programie, że pokochałem RAP, ONZ, PZPR, EWG itd. Tego nie będzie. W poglądach pozostanę nudny, bo niezmienny. Zapewniam jednak, że WC Kwadrans nie będzie przez to nudny, mniej śmieszny albo mniej wyrazisty - o nie.



Po lekturze zarzutów zawartych w pytaniu pogałem do video przeglądać stare i nowe WC Kwadrans. Doszedłem do wniosku, że dzisiaj cenzorzy często przepuszczają rzeczy, które byłyby nie do pomyślenia kilka miesięcy temu, bo sami się oswoili i z treściami i ze stylem. Ja natomiast jestem teraz bardziej mądry i celny. Zespół Kowbojów Polskich, który mnie wspiera przy produkcji ma dzisiaj dużo lepsze metody pracy. To już nie jest partyzantka z doskoku tylko ofensywa regularnej armii - oblężenie Jasnogrodu. Gdyby dzisiejsze WC Kwadrans wyemitować rok temu, to by dyrektorzy telewizyjni natychmiast pospadali ze stołków.

Kiedyś nie wolno mi było nawet pokazać do kamery niekorzystnego zdjęcia pełnomocnika rządu do spraw kombatanatów, chociaż to zdjęcie kilka dni wcześniej drukowały gazety. Kiedyś miałem całkowity zakaz używania słowa „komunista”. Kiedyś nie wolno było powiedzieć „Trybuna Ludu” - *No bo przecież, Panie Wojtku, oni się teraz nazywają po prostu Trybuna.*

Z drugiej strony chciałbym, żeby cenzura wokół WC

Kwadransa słabła, a ona się zacieśnia. Z jednej strony wolno powiedzieć więcej, niż na początku, z drugiej zaś to, co mi wolno powiedzieć dzisiaj już nie wystarcza, przecież wzrosły oczekiwania i moje, i widzów. Przyzwyczailiśmy się, że i nam wolno mówić, i śmiać się tak samo głośno jak im. To, co kiedyś wystarczało, to już dzisiaj mało. Ktoś powie, że to paradoks, no bo skoro wolno mi powiedzieć więcej niż kiedyś, to jak mogę mówić o przykręcaniu cenzorskiej śruby.

Otóż mogę, bo na moim programie skupia się teraz uwaga dużo większej liczby osób. Wzrosła oglądalność i popularność, więc wzrosła niechęć i zwiększyła się siła nacisków tych, którym mój kwadrans przeszkadza. WC Kwadransa pilnują nie tylko chłopaki Walendziaka, ale także komuniści i UDecy. Kiedyś odcinki do emisji zatwierdzano trzy stołki niżej, dziś przeglądy odbywają się w gabinecie samego Dyrektora Programu Pierwszego. Za czas jakiś piętnastominutowkę satyryczną będzie ode mnie przyjmował Prezes Walendziak, a potem Parlament na wspólnych posiedzeniach obu Wysokich Izb.

Program stał się kartą przetargową w wojnie o Telewizję.

Czuję przez skórę, że będzie zdjęty; znaki tego są bardzo wyraźne; nikt jednak nie wie kiedy.



Dawniej cenzura dotyczyła wyłącznie formy WC Kwadransa, dziś cenzuruje się treści. Jestem informowany o tym, że nie wolno mi poruszać pewnych tematów. Na przykład nie wolno mi mówić nic o Żydach, bez względu na to, czy będę o nich mówił dobrze, czy źle. Nie wolno mi poddawać w wątpliwość potrzeby politycznego i gospodarczego jednoczenia Polski z EWG. Samego EWG krytykować też nie wolno.

Ochronę uzyskała także Gazeta Wyborcza - odcinek w którym krytykuję towarzysza Michnika za to, że szkalował Powstanie Warszawskie, cały ten odcinek **trafił na półkę!**

Nie ma cenzury? Jest! Cenzura istnieje dzisiaj w nowej formie „*ingerencji redakcyjnych*” - kupujący, czyli TVP S. A. ma prawo nie przyjąć towaru, czyli odcinka WC Kwadrans, który jej nie odpowiada. Koniec kropka - widzimisię redaktora, układ sił między frakcjami partyjnymi w Telewizji, naciski, a w rezultacie „*ingerencja redakcyjna*”. W jej wyniku cały odcinek trafia na półkę; albo fragment od kubka do kubka trafia do kubła; albo włącza się zagłuszający słowa pisk, a na dodatek czarne kółko zasłania mi usta, żeby widzowie nie czytali mi z ruchu warg. W piątek przedwyborczy „*ingerencja redakcyjna*” podmienia odcinek przygotowany na ten dzień i każe wyemitować WC Kwadrans przygotowany na inny termin.

Cenzura!!!



Wróćmy do sprawy kąsania i ostrych zębów. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, na co niektórzy najbardziej czekają - Cejrowski będzie napażzał gościa. No więc Cejrowski razem z jego programem byłby po prostu głupi, gdyby co tydzień jedynie napażzał. Krytyka lewizny nie może polegać wyłącznie na pluciu jej w gębę. To oczywiście trzeba robić i nie ma się co tego wstydzić. Dobre maniery zachowajmy dla ludzi kulturalnych, a przed nami swołocz azjatycka, która myśli, że bon ton to nazwa potrawy. Tej swołoczy należy bez ogródek nawtykać, palnąć ją w nos, dać porządnego kopa. To trzeba robić bez pardonu i bon tonu. Taka eksplozja emocji jest zdrowa, normalna i potrzebna. Oni muszą czuć bez przerwy ciśnienie naszej dezaprobaty, w przeciwnym razie utwierdzają się w przekonaniu, że wszystko im wolno - brak naszego gwałtownego sprzeciwu odbierają jak przyzwolenie. Ponieważ sprzeciwu wyrażanego kulturalnie azjatycka swołocz nie pojmie, plujmy im pod nogi.





Trzeba jednak poza tym prowadzić robotę formacyjną. Wykryć gdzie wróg jest słaby i tam mu dołożyć — już bez emocji ale na zimno, celnie.

Ja Szanownemu Ciemnogrodowi będę raz na jakiś czas dawał igrzyska przegryzając komuś przed kamerami gardło. Co jakiś czas WC Kwadrans to będą czyste emocje, czysty sprzeciw, wymierzenie sprawiedliwości. Wciąż będę w Państwa imieniu kopał w tyłek i walił bez pardonu poniżej brzucha. Tak też trzeba i to się należy. Mamy do tego pełne prawo, bo oni nam to robią na co dzień.

Ale nie chcę zapomnieć o tym, że satyra ma być nie tylko dosadna i celna, ale przede wszystkim mądra. Dlatego w wielu kwadransach będzie mniej krzyku i besztań, a więcej finezji. Proszę nie tylko patrzeć, ale i słuchać uważnie, co oni wygadują. Ja ich delikatnie podprowadzam, a oni się, Państwu a nie mnie, wykładają na talerz do pożarcia - ujawniają swoje miękkie podbrzusze.

Kto ich ma ugodzić i pożreć? No nie ja. To już należy do całego Ciemnogrodu, a nie tylko do Naczelnika. Ja pokazuję, gdzie warto uderzać, co warto krytykować, ośmieszać, wyszydzać i potem oczekuję na Państwa współudział - Jasnogrodu w całej Polsce sam nie wytępię.

Daję Państwu oręż w dłonie, trąbię do powstania przeciw wszom, które obsiadły Ojczyznę. Od czasu do czasu dodaję ducha, wykonując przed kamerami moralną egzekucję jakiegoś eurotypa. Częściej jednak zachęcam Państwa do aktywności wokół siebie.

Kiedy kogoś wykańczam na argumenty i emocje to jedynie rozrywka i przyjemność dla oka. A pożytek gdzie? A gdzie kontynuacja? Nie możemy zwyciężać tylko przez kwadrans na tydzień. Państwo muszą wypełnić pozostałe 10.065 minut.

Dlatego robię także, celowo i świadomie, programy bez przeciwników i bez walki. Bo ważniejsze wydaje mi się na przykład to, by rodzice żądali od nauczycieli posłuchu; by dowiedzieli się, że mogą decydować o doborze lektur i tematów

nauczania; by nabrali pewności, że mają prawo wywalić złego nauczyciela na zbity pysk.

Czasem więc nie robię kwadransa igrzysk, ale w zamian przez kwadrans inwestuję w pozostałe 10.065 minut tygodnia. To wcale nie oznacza, że straciłem zęby.



*Czy Pan jest wiecznie z siebie zadowolony? Takie Pan sprawia wrażenie.*

Kiedy ktoś mnie nie lubi, mówi, że jestem megaloman. Inni, którym podoba się to, co robię, pytają *skąd Pan bierze tyle radości i dobrego humoru?* Charakter mam taki, że jak jest się czym cieszyć, to się cieszę jak najdłużej, a kiedy jest powód do zmartwień, to staram się szybko przejść nad nim do porządku dziennego.

Przegrywam i wstydzę się tak samo często jak każdy, tylko się tym gryzę krócej. Nie tracę czasu na smutki. Jak coś spartolę, to zaraz naprawiam, żeby przykryć złe wrażenie i pozbyć się niesmaku porażki. A jak się nie da naprawić, to robię kilka innych rzeczy super dobrze i w ten sposób spektakularne sukcesy na innym polu osładzają mi gorycz niepowodzenia.



Bardzo często mi wstyd z powodu tego, co mówię na antenie Radia KOLOR. Tam występuję przez cztery godziny na żywo i nie mam szans na poprawki. Coś poszło w eter, a ja w kilka sekund później gryzę się w język, że przeholowałem, że trzeba było skończyć o jedno zdanie wcześniej, a efekt byłby lepszy. Słuchacze to natychmiast wychwytyje i wstyd mi jak diabli.

Jeszcze gorzej jest wtedy, gdy ja mam wrażenie, że spisałem się na medal, a publiczność myśli inaczej. Dowiaduję się, że nie trafiłem dowcipem, że ludzie coś zrozumieli całkiem na odwrót... okropne. Tylko co mam wtedy robić, chodzić i się miesiącami

gryźć? Robię następny program lepiej. Staram się zatrzeć złe wrażenie. Gdybym wiecznie przepraszał, zamiast brać byka za rogi, to nikt by mnie nie słuchał.

Tak rozumiana megalomania pomaga w robocie. Potrafię wstać z ziemi i śmiać się z tego jak rypnąłem tyłkiem w kałużę. Potrafię powiedzieć, że nikt tak pięknie nie upada. To jest branie byka za rogi. Stało się nieszczęście, więc to jakoś spożytkujmy, a nie wylewajmy łez. Kiedy następnego tygodnia szydę sam z siebie, wyśmiewam własną wpadkę, ludzie dzwonią do radia i mówią, że *WC jest dzisiaj świetny*.



O swoich porażkach napiszę osobną książkę - jeszcze rok i będzie tego ze trzysta stron. Na razie tylko próbka:

W radiu KOLOR wiecznie wybuchały afery z powodu moich wypowiedzi. Kary dyscyplinarne, protesty kolegów, petycje, żeby mnie wywalić, zawiesić w czynnościach, korytarzowy ostracyzm, wzywanie na dywanik... WC SKANDAL.

Na to wszystko przychodził Wojciech Mann, lekko zasapany, po wspinaczce na ostatnie piętro, mówił:

- Dobra, dobra, dajcie mi „szpiega”.

„Szpieg” to taśma, na której rejestruje się wszystko, co idzie na antenę. Każda stacja ma ustawowy obowiązek przechowywać takie nagrania przez kilka tygodni np. dla prokuratora.

Po przesłuchaniu „szpiega” Wojciech Mann kończył każdą kolejną aferę mówiąc, że towarzystwo robi *t igły widły*, że to stacja prywatna, radio zadziorni, że dobrego smaku nie naruszono i żeby się od Cejrowskiego odchrzanić.

Reprimendy udzielił mi jedynie **dwa razy** w ciągu dwóch lat. Powiedział, że *nie życzy sobie jako właściciel stacji, żeby pewne rzeczy robić u niego w radiu. Poza protokołem odradza również podobne zachowanie gdziekolwiek indziej, bo mnie lubi i mu zależy, żeby ze mnie wyrosło coś trwałego, a nie atrakcja jednego*

sezonu.

W obu przypadkach uznałem jego racje jako właściciela stacji. W jednym przypadku także i tę drugą część - radę przyjacielską.

Wiem, że czekają Państwo teraz na szczegółowy opis tych skandali w wyniku których W. Mann przyznał rację korytarzowi Radia KOLOR, a nie mnie. Opowiem ile się da bez używania nazwisk, bo to wymagałoby konsultacji z kilkoma osobami, które w owym czasie w Radiu KOLOR pracowały, a teraz, tak jak i wtedy, nie chcą ze mną gadać.



Jedna z nich, czytając wiadomości w Wielką Sobotę, chciała je zakończyć jakimś wesołym akcentem. Przekonana, że ludzie będą się pokładali ze śmiechu - podała informację na temat kłopotów pewnej fabryki prezerwatyw. Słuchacze mieli odczuć radość po usłyszeniu z radia słów: prezerwatywa, kondom i gumowy balonik.

Ponieważ siedziałem wtedy w pobliżu mikrofonu zapytałem natychmiast, bardzo zniesmaczonym głosem:

*- Czy sądzi Pani, że opowiadanie ludziom o prezerwatywach w czasie, kiedy szykują święconkę jest w dobrym tonie?* - Potem nie czekając aż się dziewczyna udławi i rozbeczy dałem realizatorowi sygnał, żeby puścił piosenkę.

Jeszcze tego samego dnia pracownicy KOLORu podpisywali petycję w sprawie niedopuszczalnego traktowania Pani M. G. przez Pana W. C.

Wojciech Mann uznał potem, że dogadywanie w czasie serwisu informacyjnego szkodzi radiu, bez względu na to, czy dogadujący ma rację, czy nie. Komentarz powoduje wypunktowanie niesmacznej informacji, którą dopiero wtedy zauważają słuchacze. Gdyby ją natomiast pozostawić bez komentarza, część słuchaczy, by się nie zorientowała.

Ja uważałem, że mój komentarz, co prawda zwrócił uwagę na

niesmaczny fragment serwisu, ale leżał w najlepszym interesie radia, bo całe odium spłynęło bezpośrednio na czytającą serwis, a nie obciążało stacji.

Położyłem jednak uszy po sobie uznając, że Wojciech Mann jest po pierwsze: właścicielem i to on wyznacza reguły pracy, a po drugie ja dopiero zaczynam i nic o tej pracy nie wiem, a on już zjadł zęby na radiu i wie lepiej.

Pani, która wrzuciła słuchaczom kondomy do święconki dostała „o - pe - er” i karę pieniężną - nie zapłacono jej za ten dzień pracy. Ja zaś dostałem „o - pe - er” i obietnicę, że mi nie zapłacą. Mimo to zapłacili - do dziś nie wiem, czy przez przeoczenie, czy w uznaniu dobrych intencji.



Inna wielka afera radiowa dotyczyła promocji papierosów Camel. W sobotę rano, jak zwykle, znalazłem na stole plik ogłoszeń do przeczytania na antenie. Zostawiła go jakaś nowa osoba z działu marketingu, której nie poinformowano o tym, że nie godzę się reklamować wódki, papierosów, Owsiaaka, Kotańskiego, przedstawień w Teatrze Żydowskim, zjazdów hippisów i całej listy innych osób i rzeczy, których nie lubię:

Starzy pracownicy marketingu uczciwie ostrzegali wszystkich, czym grozi podkładanie mi do czytania tekstów promujących rzeczy, których nie lubię. Klienci albo podejmowali ryzyko, albo prosili, by ich ogłoszenia czytał kto inny. Tym razem popełniono niedopatrzenie...

Dyrektor firmy Camel dostał palpacji, kiedy zupełnie na to nieprzygotowany usłyszał, że tekst zaproszenia na degustację papierosów nie jest odczytywany drewnianym głosem spikera lecz wykaszłany, wyziany, a w końcu wycharczony przeze mnie głosem pełnym nienawiści do nikotyny.

W kilka chwil po pierwszym czytaniu doniesiono mi, że dzwoni dziewczyna z marketingu i błaga żeby następnym razem

nie kaszleć i nie dusić się od dymu, tylko, do jasnej cholery, zwyczajnie zaprosić chętnych na degustację papierosów Camel. Zainspirowała mnie...

Drugie czytanie zacząłem głosem jak najbardziej drewnianym. Kiedy doszedłem do słów *darmowa degustacja papierosów*, rozpakowałem paczkę Cameli i zacząłem literalnie **degustować** jednego. Nie smakował mi wcale, ale niezrażony przeżuwałem dalej, bardzo dokładnie zdając słuchaczom relację z tego, co czuję w ustach. Trochę paliło. Bibułkę zdecydowałem się wypluć zaraz na początku - chyba niejadalna. Zaczęło mi lekko cieknąć po brodzie - na brązowo. Filtr nie dał się połknąć, ale usprawiedliwiłem to tym, że od dzieciństwa nie potrafię porządnie przełknąć kapsułki z lekarstwem, ani innych obiektów o podobnym kształcie. Na koniec uznałem, że to jednak nie dla mnie. Brązowa ślina, szła mi z gęby na potęgę i plamiła koszulę. Zdegustowanego papierosa nie było jak wyjąć z ust - tytoniowe drobinki powłaziły mi między zęby. Całe ręce i biurko upaprane, a w dodatku zatarłem sobie oko...

- „...Camel serdecznie zaprasza na degustację swoich wyrobów. Dziękuję Państwu za uwagę.” — To były moje ostatnie słowa do mikrofonu.

Po tym drugim czytaniu dyrektor Camela zerwał umowę i groził radiu sądem. Ale tylko polski dyrektor, bo jego szef Amerykanin, podarował mi w kilka dni potem wielkie pudło Cameli, mówiąc, że powinienem pracować w agencji reklamowej i wymyślać Camelowi kampanie promocyjne.



Wielu Czytelników tej książki ucieszy zapewne opis kolejnej mojej porażki:

W roku 1994 debiutowałem jako prowadzący koncerty na Pikniku Country w Mrągowie. Tam też miałem odczytać informację na temat papierosów, tym razem firmy MARS,

sponsorującej imprezę. Przeczytałem, dodając na końcu, by przed zapaleniem każdego kolejnego papierosa palacze czytali sobie nazwę MARS wspak. Do dziś nie wiem czy to było śmieszne, czy w złym smaku. Zbieram różne recenzje i nie potrafię ocenić. Ludzie ryknęli śmiechem, ale to jeszcze nic nie znaczy.

Wiem natomiast, że nie powinienem był tego robić ze względu na sponsora. Skoro dał pieniądze na Piknik to należał mu się szacunek. Powinienem był zniechęcać do palenia, a nie zniechęcać sponsora. Z tego powodu organizatorzy festiwalu mieli do mnie furę pretensji i słusznie. Mimo to zapowiadałem na Pikniku Country rok później.

Korciło mnie bardzo, by zaproponować widowni czytanie wspak nazwy innego sponsora - piwa EB. Skończyło się jednak na zachęcie do czytania od końca, jedynie nazwy głównego organizatora festiwalu - Ośrodka Kultury Ochoty w skrócie OKO.

Wpadek i wstydyw przeżyłem wiele. Niektóre wciąż mnie gryzą, ale to dobra nauka na przyszłość. Nie tracę jednak dobrego samopoczucia, bo bez niego odpadają człowiekowi skrzydła. Nadal ryzykuję, a tematy bezpieczne omijam, bo są nudne. Balansuję na granicy dobrego smaku po to, by robić rzeczy interesujące. Mydło intelektualne niech produkują mydłki.

Kto nie ryzykuje, bo się boi porażki, nigdy nie będzie zdobywcą, odkrywcą ani bohaterem. W sytuacjach, gdy normalny osobnik pyta swego zwierzchnika o pozwolenie na eksperyment ja stosuję zasadę, że łatwiej uzyskać rozgrzeszenie, niż pozwolenie. Jak mi się nie uda, przepraszam. Jak mi się uda, zbieram nagrody. Nigdy natomiast nie wyrzucam sobie, że czegoś nie spróbowałem tylko dlatego, że mi szef nie pozwolił.





*Co to takiego, to Radio KOLOR?*

Prywatna, lokalna stacja, nadająca na Warszawę i okolice. Kiedyś własność W. Manna i K. Materny. Kiedy Panowie MM odeszli z KOLORu, pociągnęło to lawinę zwolnień. Ludzie, którzy przyszli do pracy dla nich, postanowili wraz z nimi odejść. Większość miała dokąd. Nauczyli się zawodu, a poza tym Mann przyciągnął swoją osobą wiele prawdziwych talentów, które zostały przez niego najpierw odkryte, potem oszlifowane i wreszcie wylansowane. Niestety, mało kto powiedział mu dziękuję - ludziom się najczęściej wydaje, że od początku byli wspaniali. Teraz towarzystwo się rozpierzchło i robi indywidualne kariery, głównie w telewizji - wciąż tam oglądam twarze z KOLORu.



Moja sytuacja była trudniejsza, nie bardzo miałem gdzie odejść. Duże stacje bały się kogoś tak kontrowersyjnego, albo nie chciały zaakceptować muzyki country, a ja bez country nie występuję! Małe stacje natomiast, były za małe, żeby warto było ryzykować, więc zostałem w Radiu KOLOR tyle, że na zmienionych warunkach.

Zostałem producentem moich audycji, co oznacza właściwie tyle, że ja wynajmuję od KOLORu studio i sprzęt, a KOLOR kupuje ode mnie gotowe audycje i je natychmiast nadaje - na żywo. Trochę to zawile, ale działa. Jestem w KOLORze, ale i nie jestem, bo stanowią ciałem zewnętrznym. To zresztą jedyne możliwe rozwiązanie, bez parasola ochronnego w osobie Wojciecha Manna.



Nadaję na żywo w każdą sobotę od 6 do 10 rano. Uważam, że dobre radio powinno być śmieszne, więc się wygłupiam; powinno też być zadziorne, więc zaczepiam o tematy niebezpieczne i wygłaszam opinie kontrowersyjne - radiowy WC Kwadrans przez cztery godziny. Mój program telewizyjny powstał zresztą w oparciu o sobotnie poranki radiowe. To, co robię w KOLORze, nie jest więc zradiofonizowaną wersją telewizyjnego Kwadransa, lecz na odwrót - WC Kwadrans to telewizyjna wersja programu radiowego.

Dyrekcja KOLORu dostaje palpitacji, kiedy zaczynam cytować na przykład Gazetę Wyborczą.

**Dyrekcja** - *Panie WC, to nasz kontrahent i nie może Pan po nim jeździć jak po burej suce.*

**WC** - *Czy Szanowna Dyrekcja chce, żeby nas ktoś słuchał, czy żeby było grzecznie? Przy okazji przypominam, że ja się do grzecznej roboty nie kwalifikuję. Proszę wynająć Sznuka z Jedyńki, to wam będzie puszczał bańki mydlane i może jeszcze Pana magistra od gimnastyki...*

**Dyrekcja** - *Niech Pan jeździ po Trybunie Ludu a Wyborczą zostawi w spokoju!*

**WC** - *Kiedy czytałem Trybunę w zeszłym tygodniu, to Dyrekcja burczała, że przesadnie syczę mówiąc nazwisko Cimoszewicz.*

**Dyrekcja** - *Bo Pan syczał, a umawialiśmy się, że syczenia nie będzie.*

**WC** - *Bardzo gorąco Dyrekcję przepraszam, ale kiedy wyczuwam szujostwo, ścierwo, szwindel, świństwo itp. to samo mi się syczy. Postaram się powstszszszymać szszszszczególnie w pszszszypadku Cimoszszszewicza. Winy odpuszszszczone?*

**Dyrekcja** - (...)

**WC** - *No to grabula na zgodę. Aha, niech Dyrekcja laskawie zapamięta, że obiecałem, że się **postaram** i nic ponadto.*



Wielokrotnie już dochodziło do sytuacji, gdy po kolejnym sobotnim występie podtykano mi do podpisu oświadczenie zobowiązujące mnie, na przykład, do niesyczenia na antenie.

Oto jeden z najzabawniejszych cyrografów:\*

*„W porannych sobotnich blokach Radia Kolor, nadawanych w godzinach od 6 do 10, prowadzący Wojciech Cejrowski zobowiązany jest do przestrzegania następujących zasad:*

*Niedozwolone jest:*

*- komentowanie sytuacji Radia Kolor w jakimkolwiek aspekcie:*

*- od sposobu urzędzenia studia („kto wymyślił pomarańczowe kolumny”)*

*- pracy sprzątaczkii („jeszcze tutaj niech Pani podmiecie pod wykładzinę i przejedzie mi palto odkuraczem”);*

*- jakości mikrofonów („gdyby były lepsze to miałbym ładniejszy głos, a tak muszą Państwo słuchać rozklapiałej żaby”);*

*- zawartości ramówki („w porze obiadu nadamy porady dermatologa na temat trądziku młodzieńczego, natomiast na dobranoc wiązankę przebojów hard - rockowych”);*

*- współpracowników („serwis sportowy odczyta dwudziestolatek z brzuszkiem trzydziestolatka”)*

*- itd.*

*Jednym słowem o Radiu Kolor ani słowa.*

*Ponadto niedozwolone jest załatwianie swoich prywatnych spraw za pomocą Radia Kolor, a więc:*

*- uprawianie dialogu z osobami, mediami, itd, które w ostatnim czasie atakowały program telewizyjny WC Kwadrans*

---

\* Oczywiście nigdy takich (...) nie podpisywałem.

*oraz prowadzącego ten program Wojciecha Cejrowskiego - proszę pamiętać, że to Pan;*

*- wypowiedanie się w jakikolwiek sposób na temat Gazety Wyborczej, chyba że prowadzący dokonuje przeglądu prasy. Przegląd ten nie może jednak polegać, tak jak ostatnio, na wykładaniu Gazetę Wyborczą podłogi w łazience.*

*Zabrania się stanowczo używania wobec Gazety Wyborczej jakichkolwiek epitetów. W szczególności niedopuszczalne jest plucie, charczenie, seplenienie, bruchomówstwo i pierdzenie ustami podczas prowadzenia audycji.*

*Przypomina się też prowadzącemu o grożącej odpowiedzialności karnej za nawoływanie do waśni na tle narodowościowym („Kowale na Kowno!!!”)*

*Radio Kolor uznaje za niedopuszczalne wszelkie uwagi na temat mniejszości, które mogłyby być uznane za obraźliwe i krzywdzące, („podłe Krzyżaki”, „idą Ruskie, przepraszam Białoruskie”, „przedstawiciel mniejszości nie powiem jakiej, ale Państwo się domyśla, bo chodzi o tę mniejszość co zawsze, wtedy, kiedy nie chodzi o Żydów”)*

*W razie naruszenia którejkolwiek z wyżej wymienionych zasad, Radio Kolor zastrzega sobie prawo do natychmiastowego rozwiązania współpracy z Wojciechem Cejrowskim i w zależności od okoliczności podania przyczyn do wiadomości publicznej.”*

*Zabawne facecje, tyle, że niektórzy to traktowali zupełnie poważnie. Dlatego teraz sam produkuję wszystkie moje audycje radiowe i sprzedaję je na pniu Kolorowi.*



*A propos, jeśli gdzieś poza Warszawą są chętni do słuchania Cejrowskiego, to jako wyłączny producent jego audycji radiowych*

zachęcam do zakupienia licencji. Świat gna do przodu i jest możliwe transmitowanie moich sobotnich poranków, do dowolnego radia w Polsce. Zaś moje audycje z muzyką country i wygłupami mogę dostarczać w formie nagrań na kasetach lub taśmach DAT, tak jak to robię dla wielu rozgłośni w całym kraju.

W tej sprawie proszę dzwonić pod numer (0 - 22) 26 15 27 lub pisać na adres WC Kwadransa.

**To było ogłoszenie.** (Tak nakazuje kończyć wszelkie anonse w radiu ustawa o radiofonii. Jej autorzy uznali oczywiście, że słuchacze to barany i sami by się nie potrafili zorientować, co jest ogłoszeniem, a co zapowiedzią do piosenki.)



*Telewizja Cejrowskiego nie zdejmie, bo cały ten ciemny naród korzysta z WC. - Program 3 Polskiego Radia*



*WC jest do dupy.*

- publicysta „Wiadomości **Kulturalnych**” (sic), któremu nie będziemy robić krzywdy po nazwisku.



*Cejrowski zachowuje się niczym zawodowy psychoanalityk - wyciąga świństwo na wierzch i sam się w nim nurza. Straszne to i ohydne, ale na miłość Boską - tylko przez kwadrans.*

- Słowo Ludu, kiedyś organ PZPR, dziś tylko organ.



*Czy zdejmą Panu program? Docierają do nas strzępy nagonki, która się toczy na Pana w telewizji. Proszę odsłonić kulisy polowania na kowboja.*

Ja sam niewiele wiem, przecież jak ktoś podchodzi zwierzyne, to robi to po cichu. Mnie się nie informuje gdzie i kiedy towarzysze kręcą sznur na WC Kwadrans. Czerwone pająki przędą sieć i osaczają mój program ze wszystkich stron. Sięgają do języka z lat nagonki na pełzających karłów reakcji. Wypisują litry atramentu po to, by program zdjąć. I w końcu zdejmą.



Raz wezwano mnie nawet na dywanik przed oblicze Rady Programowej TYP S. A., zarzucono mi tam, że „*wspieram poglądy tradycjonalistyczne*”.

Rozdziawiłem gębę ze zdziwienia, postawiłem oczy w słup i rozłożyłem bezradnie ręce - w Polskiej Telewizji nie wolno mi wspierać tradycji????!!! Czy od dzisiaj mam się wobec tego żegnać „*Siema*”, a nie tradycyjnym „*Do widzenia*”? Nie wolno wspierać tradycji????!!! Nie wolno wyrażać tradycjonalistycznych poglądów????!!!

Od tamtego przesłuchania przez Radę Programową czekam z niepokojem na zakaz pokazywania w TVP tradycyjnej choinki na Boże Narodzenie. Jak nic wywałą Walendziaka za bombki.



O tym kto i jak ryje pod WG Kwadranssem wiem niewiele. Do mnie też docierają jedynie strzępy sekretnych układów, a czasem kilka cytatów z tajnej wewnątrztelewizyjnej recenzji przygotowanej na zamówienie Rady Programowej TVP S. A.:

... „*poprzez tendencyjny dobór tematów program ma wybitnie polityczny charakter stając się ekspozycją prawicowo - konserwatywnego punktu widzenia.*”

To był cytat z **oficjalnego dokumentu** (!!!), który krążył w TVP w roku **1995** (!!!), a nie w latach pięćdziesiątych. Na takiej podstawie WC Kwadrans zostanie prędzej czy później zdjęty.

Wniosek z tego co zacytowałem wyciągam taki: Nie wolno w Telewizji Polskiej eksponować prawicowego ani konserwatywnego punktu widzenia. Prawica i konserwa ma sobie kupić swoją telewizję, bo ta publiczna jest tylko dla lewusów i postępówców.

Kiedy pokazano mi zacytowany powyżej i poniżej dokument nie mogłem uwierzyć, że czerwoni są wciąż tak mocni, butni i bezczelni. Ale są. Martwi mnie bardzo, że zdejmą WC Kwadrans i nikt im nic nie zrobi.



Dalej tajny recenzent pisze bezpośrednio o mnie: „*Apodyktyczny belfer, niepewny swych racji (...) Zapraszanych do programu osób prowadzący nie traktuje jak partnerów do rozmowy. Jawnie tendencyjne pytania ograniczają swobodę ich odpowiedzi.* „

Wniosek: Rozmowa w telewizji ma być grzeczna, gość niech się wygada na dowolny temat. Zakazane są: zaczepne dziennikarstwo, ostre wywiady, dociekanie prawdy, wyciskanie z gościa krwi i potu, drażnienie tematu, niezgoda na okrągłe zdania i pustosłowie, ujawnianie afer... Zakazuje się wszystkiego, czego uczą w amerykańskich szkołach dziennikarskich. Zakazane jest więc w konsekwencji zdobywanie międzynarodowych nagród



dziennikarskich, bo za watolinę, mizdrzenie się do gościa i mowę trawę nagród nie dają.

Proszę poprzelącać zagraniczne kanały w swojej kablówce i przyjrzeć się czy sposób bycia Pana WC odbiega od obyczaju w telewizjach zachodnich, czy może nasza telewizja wygląda jak pozostałość czerwonego bizancjum.



Boją się. Zdejmą WC Kwadrans za każdą cenę, bo się boją. Człowiek przerażony jest niepoczytalny, dlatego będą zdolni do wszystkiego, by się pozbyć WC Kwadransa.

Najpierw próbowali oczywiście przekabacić Cejrowskiego, wytłumaczyć, że *przecież Pan taki zdolny a program ma potencjał, pomysł ciekawy tylko trzeba trochę odpuścić tu i tam. Chce Pan sobie karierę zrujnować? Po co? Wystarczy zachować to, co dobre, usunąć drastyczności, nie walić tak prosto między oczy. Może się Pan przecież z różnymi osobami nie zgadzać, ale trochę bardziej kulturalnie. Trzeba zaprosić czasem kogoś z tej drugiej strony i też go na ostro wymaglować. Wtedy będzie uczciwie i od razu się Pana przestaną czepiać.*

Z mojej strony nie będzie pokoju na takich warunkach. Mam co robić, więc nie muszę chodzić na waszym pasku. Po wywaleniu z Telewizji Polskiej z wielką przyjemnością wrócę do cieszki. Poza tym skończę wreszcie pracę magisterską i wezmę się do doktoratu. Poświęcę więcej czasu na fotografowanie - mam zamówienia na dokumentacje etnograficzne kilku plemion żyjących nad Amazonką. Przypominam też, że mam posadę w Szwecji i interesy w Ameryce, mam tam też rancho, więc głodować nie będę. W Polsce mam bardzo liczną rodzinę, w większości na wsi, tam też zawsze znajdę azyl i robotę.



Po ewentualnym zdjęciu WC Kwadransa stanę na rzesach, żeby towarzyszą popsuć trochę krwi. Wydam na przykład dwie następne książki. Pierwsza z nich powstanie w oparciu o najlepsze wycinki prasowe, które wykorzystałem w WC Kwadransie oraz w oparciu o te wycinki prasowe, które towarzysze wycięli z programu. Moją publiczność telewizyjną będę nadal wzmacniał propagandowo organizując objazdowy WC Kwadrans. Warto też pamiętać, że istnieją telewizje lokalne, kablowe etc i, że nie wszystkie zechcą słuchać towarzyszy zabraniających im pokazywania moich programów. Jest co zrobić.

Ciemnogród od dawna burzy się przeciw wam. Dlatego właśnie WC Kwadrans zyskał tak wielką popularność. To nie moja zasługa.— miałem szczęście być pierwszym i przez jakiś czas jedynym obrońcą tradycji w TVP. Na bezrybiu i rak ryba, więc udało się akurat mnie. Proszę się nie łudzić, że po wykończeniu WC Kwadransa nie przyjdą inne podobne programy, inni dużo lepsi piewcy Ciemnogrodu. Ja sam już poza telewizją poświęcę wiele energii na to, by go bronić, a także by go rozszerzać i wzmacniać.



No, to co towarzysze, idziemy na udry, czy na rozsądne rozwiązanie? Dopóki jest WC Kwadrans, to ja nie mam wiele czasu szaleć po Polsce, ani nie mam powodu działać, kompletnie bez waszej kontroli, w innej telewizji. Jasne, że kablówki mają mniejszy zasięg, ale za to większą siłę rażenia ostrym słowem. W kablówce będę sobie oczywiście pozwalał na więcej, bo to telewizja prywatna, a nie publiczna.

Albo grzecznie zrobicie miejsce dla Ciemnogrodu w Telewizji Polskiej, albo wojna. My mamy do stracenia zaledwie jeden kwadrans w tygodniu, wy 671 kwadransów, to komu ta wojna się bardziej opłaca? Kto ma więcej do stracenia? 15 minut kontra 10.065 minut - takie są proporcje.

Wojna? Proszę bardzo, ja mogę nawet zaraz, młody jestem, gorący i romantyczny, i nie mam **NIC** do stracenia. A poddać się nie mam zamiaru. Czerwony już się nakrólował. Mam zamiar pożyć parę lat w normalnym kraju i nie będę się godził na szałocenie Ojczyzny, ani na jej likwidację przez towarzyszy Europejczyków. Telewizja jest narzędziem za pomocą którego grzebie się ludziom w głowach, nie wolno więc pozwolić na to, by to narzędzie trzymał w łapie bandyta, albo moralny śmieć. Nie godzę się na władzę sowieckich fagasów z PZPRu, ani na propagandę postępowej sotni Michnika. Nie chcę by trzymali w pazurach telewizję. Szkodniki w Ojczyźnie należy wypisać komuchozolem.



Z listu do „Gazety Wyborczej”:

*Co czułam oglądając WC Kwadrans - wstręt i bezsilność...*

Bezsilność tak potężną, że nie mogła Pani zgasić telewizora?  
Widzicie ludzie, jak ich łatwo unieszkodliwić.



*Ogłosił się Pan kowbojem i propaguje muzyką country. To nie są polskie wzorce kulturowe. Czy można zatem uznać, że Wojciech Cejrowski nie należy do grona Polaków - patriotów?*

- Uznać można wszystko. Na przykład to, że Tadeusz Kościuszko nie należy do grona Polaków - patriotów, bo został amerykańskim generałem, walczył za wolność obcych i propagował Amerykańską Konstytucję. Oj, zły to Polak, co się wypina na kraj ojczysty i leci na wojskową służbę do obcych.

A jak ktoś, nie daj Boże, lubi francuskie sery, wina i prawdziwy Koniak no to zaprzaniec podły, bo patriotycznie byłoby wcinać twaróg z mleczarni, pić wino na tarnobrzeskiej siarce i brandy z polskiego spirytusu barwionego karmelem. Jak się mnie wsadzi do takiego kontekstu, to Polak ze mnie jak najgorszy.



Ja się kowbojem wcale nie ogłosiłem, ogłosiłem jedynie, że **jestem** kowbojem, a to różnica. Otóż przez wiele lat pracowałem na rancho, na farmie czy jak kto woli w stadninie. Tam zdobyłem papiery ciesielskie oraz zawód kowboja właśnie. Jestem czynnym członkiem Cechu Cieśli i Stolarzy oraz Amerykańskiego Związku Zawodowych Kowbojów. Na dokładkę mam w Arizonie rancho i stado bydła. **Jestem** więc najprawdziwszym kowbojem i nie odczuwam z tego powodu patriotycznych wyrzutów sumienia.

Mogę jedynie przyjąć zarzut, że sam siebie obwołałem **Naczelnym** Kowbojem RP. No, ale proszę mi powiedzieć w jaki

sposób Marszałek Piłsudski został Naczelnikiem Państwa? Albo Jan Tadeusz Stanisławski profesorem mniemanologii stosowanej? Funkcja wymyślona pod konkretną osobę.



Naczelnym Kowbojem RP zostałem dla radiowej hecy, kiedy wraz z Korneliuszem Pacudą rozpocząłem nadawanie Amerykańskiej Listy Przebojów Country. Korneliusz Pacuda to był ktoś - kilkanaście lat na antenie, charakterystyczny ciepły głos, (napisałbym jeszcze „ojciec polskiego country” ale boję się, że mi da w ucho) ja zaś byłem nikim. W Ameryce mnie nauczono, że w „szolbiznesie” bardzo liczy się wejście, czyli pierwsze wrażenie. Trzeba zrobić coś takiego, żeby widownia od razu faceta zapamiętała. No, to zrobiłem wejście — nowa audycja country w Polskim Radiu, nowy człowiek u boku Korneliusza Pacudy, nowy ale nie jakiś tam Wojciech Cejrowski, tylko od razu z grubej fajary: Naczelnym Kowbojem RP.

Takie rzeczy najczęściej kończą się niepowodzeniem, ale czasem się udają. Warunek jest jeden - nie może być innych pretendentów do tytułu. Czy ja komuś zaszkodziłem? A może komuś coś ubyło? Zazdrości kto, żem Naczelnym? Kasy z tego nie ma a i szacunek raczej mały, bo ludziom się zdaje, że cowboy znaczy pastuch bydła. (To nieporozumienie wyjaśnię innym razem.) Zamiast wybrzydzać na moje tytuły wymyśl sobie, dobry człowieku, coś własnego i zrób tak, żeby to inni chcieli uznać? Zazdrośników i czepialstwa nie lubię.



Niedawno jakiś gazetowy redaktor popisując się elokwencją i szydził z mego samozwańczego tytułu proponując bym się obwołał Wielkim Księciem Zatoki Puckiej... mnie dwa razy prosić nie trzeba. Jeszcze sobie nieboraku będziesz pluł w brodę jak się

okaże, że i to chwyciło. Księciem powiadasz... No to masz czegoś chciał:

*Niniejszem My niżej podpisani Wojciech Cejrowski ogłaszamy się wszem i wobec Wielkim Księciem Zatoki Puckiej, władcą udzielnym i dziedzicznym po wsze czasy. Siedzibą Naszą będzie Ciemnogród. Znakiem herbowym kapelusz czarny na białym polu.*

*Jako jedyny Książę na ziemiach polskich jesteśmy pretendentem najbliższym do tronu Polski i Litwy. Ruś Białą i Ukrainę też weźmiem ochotnie pod Naszą protekcję żeby Ruskie nam się za blisko nie pałętały. Królewiec jest nasz i już, więc żadnego plugawego gadania o Kaliningradach i Koenigsbergach słuchać nie będziem.*

*A i te dwa małe pędraki, Słowację i Czechy, łaskawie, abo i orężnie, z Polską złączyć chcemy. Co się zaś tyczy Zaolzia i okolic to dzieciątko to nasze najmniejsze z miłością do matczynej piersi przygarniem i już nie puścim.*

*Jako porządny Król gardzić będziem demokracją czyli rządami motłochu.*

*Za cel nasz główny jako Króla stawiać będziem połączenie Zatoki Puckiej w jednym państwie z Morzem Czarnym.*

*/ - / sygnowano: WC, Wielki Książę Zatoki Puckiej.*

No i cyk. Jak się uda, tak jak z Naczelnym Kowbojem RP, to zostawię dzieciom w spadku tytuł książeący wraz z zatoką i opcję na Koronę Polską.



Muszę się jeszcze odnieść do tego, że kowboj i country, to nie są polskie wzorce kulturowe:

W Polsce nie rosną banany, więc można sprzedawać jedynie importowane. Z muzyką country jest podobnie. Akurat ten gatunek polubiłem, więc dzielę się z Państwem tym, co uważam za piękne. Ci, co lubią operę włoską też nie mają wielkiego wyboru - w Polsce nie rośnie i trzeba importować.

Ważniejsze jest jednak to, że country i kowbojstwo wcale nie są obce kulturowo. Ślub z kobietą, którą się kocha (a nie z pudlem, którego też się kocha) to bardzo polski temat amerykańskich piosenek country. Szacunek dla starszych, tradycji, rodziny, dla Pana Boga, ciężkiej pracy, miłość do dzieci i ziemi ojczystej, to wszystko bardzo polskie tematy amerykańskich piosenek country.

W polskiej muzyce rozrywkowej nie znajduję mądrości, tradycji i dumy narodowej - zamiast tego są jedynie dmuchawce, latawce i wiatr. No, to dziękuję bardzo - wolę country. Jeśli ktoś ponad wszystko przedkłada patriotycznego Moniuszkę, to bardzo proszę. Ja natomiast preferuję bardziej współczesne rytmy, a u nas jak współczesne, to głupie, a jak mądre, to stare. Nie potrafiłem znaleźć po polsku, to słucham po angielsku i dzielę się z ludźmi moją pasją. Proszę mnie więc nie namawiać, żebym z jakichś wydumanych powodów zaczął lansować „bardziej patriotyczną” muzykę ludową z Podhala. Na tym się nie znam, to nie moja pasja.



Proszę nie popadać w obsesję i nie sprawdzać wciąż, gdzie co było wyprodukowane ale słuchać tego, o czym się w country śpiewa.

To, że coś pochodzi z importu wcale nie oznacza, że jest złe. Chińczycy wynaleźli papier toaletowy i porcelanę... Jeśli ktoś chce być czysty kulturowo powinien natychmiast zaprzestać używania. Mydło też obcy wynalazek - zrobiony na pewno po to, by nas zniemczyć - do kubła i na śmiecie. A inne niepolskie wymysły: aspirynę, dramaty greckie, ziemniaki, krzyż, grabie i wszystkie krowy holenderki? Do kubła!

Kosmopolitą (tfu!) nie jestem na pewno. Ale namawiam, by brać ze świata to, co się tam jeszcze uchowało dobrego. Ciemnogród niech czerpie wzajemnie ze swych zasobów i niech się wspiera. Importujmy z Ameryki to, co tam dobre. Jeśli w Teksasie wynaleziono już skuteczny środek na labudy, kuronie,



wolki zbożowe, bugaje i inne badziewie to natychmiast importujemy w dużych ilościach i ruszajmy do oprysków.

Z drugiej strony trzeba oczywiście bardzo ostrożnie patrzeć na pazury towarzyszom europejczykom, którzy polskimi rękami chcą nam wcisnąć zagraniczne tatałajstwo. No i tu dochodzimy to rozgraniczenia na które warto zwracać uwagę:

Nie jest istotne czy coś pochodzi z Ameryki, czy z Polski. Różne polskie wytwory mogą być nam obce kulturowo, a rzeczy importowane mogą pachnieć najbardziej swojsko.



*Skoro odmienia Pan słowo Polska przez wszystkie przypadki, to apeluję o konsekwencję i nazywanie siebie nie kowbojem, lecz pastuchem.*

- Zdobysław Milewski, Unia Wolności.

Wielka odwaga u Pana Zdobysława - tak bezpardonowo atakować WC.

A ile kultury osobistej - *mógł* przecież powiedzieć po prostu „*ty chamie*” ale zgodnie z salonową galanterią przyozdobił. Garnirowane błyskotliwie, woltyżerka językowa na granicy grafomaństwa tyle, że atak niecelny.

Ja się do WC Kwadransów przygotowuję, a Pan Zdobysław co? Leń i fujara do tego, bo kowboj to nie pastuch.

Kowboje owszem, pracują przy bydle, ale nigdy go nie pasają. Organizują spędy, znakują, kastrują, grodzą pastwiska, budują zagrody, ale nigdy nie pasają. Więc taki z kowboja pastuch jak z koziej dupy trąba, proszę Pana Zdobysława.

Bydło w Ameryce pasie się samo! Tam są wielkie połacie łąk ogrodzone elegancko drutem kolczastym i na takich pastwiskach spaceruje sobie dowolnie rogacizna i zre. A jak pić jej się zachce, to pije z koryta, do którego wodę pompuje wiatr. Widział Pan pewnie na filmach typowe teksaskie wiatraki. One są ustawiane właśnie po to, żeby kowboj nie musiał miesiącami oglądać swojego bydła.

Reasumując:

Chciał mnie Pan Zdobysław ugodzić, a trafił jak gęś pod Ickową pachę, bo kowboj to nie pastuch tak jak cowboy is not a shepherd.

Pastuchem jednak mimo wszystko jestem tyle, że nie **zamiast** bycia kowbojem a **przy okazji**. W dzieciństwie pasalem z braćmi krowy w lesie i mile to wspominam. (Mleko pachnące leśnym runem było wspaniałe.) Kiedy się szło z krowami do lasu, to ciotka nie wynajdowała nam już innych zajęć i mogliśmy spokojnie czytać książki. Trylogia w szumie dębów, albo przygody Tomka Wilmowskiego na polanie pod sosnami... A potem trzeba było ganiać po lesie i szukać gdzie nam krowy polazły.

Pasalem bydło i było mi z tym dobrze.

A Pan Zdobysław przeżył coś miłego w życiu, czy wiecznie chodził kwaśny jak zgaga???



*Obawiam się, że WC Kwadrans to broń obosieczna wobec muzyki country. Jednych zachęca, innych zaś zniechęca. Psuje Pan w ten sposób sam sobie robotę. Może lepiej zrezygnować z puszczenia country w telewizji.*

Na ten temat myślałem bardzo dużo. Miałem podobne obawy. Już na początku działalności radiowej, kiedy to Wojciech Mann ostrzegał mnie, że przez co najmniej sześć miesięcy, ludzie będą telefonować do redakcji z żądaniem natychmiastowego zdjęcia mnie z anteny.

Ani mój głos, ani sposób bycia nie pozostawia ludzi obojętnymi. Kiedy słyszą mnie po raz pierwszy najczęściej nienawidzą Cejrowskiego, są maksymalnie poirytowani, nie potrafią usłyszeć co mówię, bo drażni ich to jak mówię. Na szczęście ta irytacja jest na tyle silna, że nie zniechęca tylko zaciekawia i nawet ci najbardziej rozjuszeni powracają do słuchania. Włączają radio, teraz także telewizor, właśnie po to, by się móc zirytować. Zupełnie tak jak kiedyś w czasie konferencji prasowych Urbana. W Ameryce mówi się na coś takiego love to hate - kochają nienawidzić.

Po pewnym czasie ludzie z zaskoczeniem zdają sobie sprawę, że są stałymi odbiorcami WC. Lwia część jest także zadziwiona metamorfozą własnego stosunku do formy moich audycji. Wtedy odbieram telefony od słuchaczy, którzy czują potrzebę zadośćuczynienia mi za wszystko złe, co na mój temat wykrzykiwali w zaciszu swoich domostw:

*- Strasznie Pana nienawidziłem, nie raz puściłem Panu ciężką wiązkę. Oczywiście tylko w kuchni, do radioodbiornika, Pan nie*

*słyszał, ale dzwonię, żeby powiedzieć, że Pan jest w porządku. Wcale się z Panem nie zgadzam na poglądy, ale lubię jak Pan robi jaja, jest Pan równy chłop. Aaa, i nawet to, country trochę mniej mnie złości.*

Największą radość sprawiają mi słuchacze, którzy mówią:

*- Nienawidzę country, ale uwielbiam muzykę, którą Pan puszcza.*

Puszczam oczywiście country, więc nawet jak ktoś nienawidzi country ale lubi moją muzykę, to i tak wychodzi na moje.



Tego jaki efekt przyniesie prezentowanie country w WC Kwadransie nie mogłem przewidzieć. Dziś już wiem, że muzyka podoba się właściwie wszystkim. Najbardziej zajadli krytykanci programu, czerwone pajaki z telewizji, które wysyłają kłamliwe i tendencyjne oceny merytoryczne, nawet oni ulegli urokowi muzyki. Piszą do Walendziaka:

*- „Proszę usunąć z anteny tego faszystę, ksenofoba i siewcę nienawiści, bo jedyne co się w WC Kwadransie kwalifikuje do oglądania, to piękne videoclipy”.*

*- „WC Kwadrans to program o zerowym poziomie artystycznym (poza pięknymi piosenkami, które są obcym ciałem w programie). Bardzo dobrą pod względem jakości muzykę WC prezentuje tylko po to, by nam zamydlić oczy. „*

*- „Negatywnej oceny całości cyklu „WC Kwadrans” nie zmieni fakt wysokiej oceny jego zawartości muzycznej. „*



Wrogowie WC Kwadransa spoza telewizji też nie mają pretensji do muzyki. W najbardziej niechętnych mi artykułach prasowych znajduję pochwałę dla country. Ludzie bez względu na poglądy docenili sztukę. Mam kilkaset artykułów na mój temat, w

ogromnej większości krytykujących to, co robię - tylko jeden zawiera krytykę muzyki. Redaktora poniosło dokopał więc także piosenką *pastuchów* i postulował, żebym się przetrzucił na polskie obertasy. Korneliusz Pacuda po przeczytaniu tego artykułu natychmiast napisał do redaktora naczelnego, że wylewanie pomyj na muzykę country z powodu osobistej niechęci do Wojciecha Cejrowskiego nie mieści się ani w dobrym tonie, ani w okolicach zdrowego rozsądku. Nikt nie wywala na śmietnik drogocennych obrazów z tego powodu, że znajdowały się kiedyś w kolekcji Adolfa Hitlera.

(Ciekawe, czy gdybym zaczął w WC Kwadransie manifestacyjnie popijać gorącą czarną kawę, to cały Jasnogród czułby się zobowiązany przejść na picie zimnego mleka?)



Myślę, że per saldo muzyka country zyskała. Nikt nie jest na tyle głupi, by ją pochopnie wywalać do kosza razem ze zniechęconym Ciemnogrodem. Najczęściej dostrzegam z satysfakcją zaskoczenie widzów i słuchaczy, że to, co gram, *to też jest country???* i, że *to jakieś inne, lepsze country*, niż się ludziom zdawało. Bardzo się z tego cieszę, bo może uda mi się przyczynić do wylansowania tego gatunku. To jedno z moich marzeń.

Powtarzam często, że cały WC Kwadrans robię dla tej jednej piosenki country, którą pozwala mi się zaprezentować na końcu. Proszę tego źle nie rozumieć. Robienie WC Kwadransa dla piosenki nie oznacza, że cała reszta programu nie jest ważna i, że tam jestem nieszczerzy. Ja po prostu wiem, że country trzeba zapakować w jakiś atrakcyjny papier, bo inaczej ludzie go nie kupią. Zdaję sobie też sprawę z tego, że to ja mogę być tym opakowaniem. Wiem, że ludzie słuchają radia i oglądają telewizję nie dla muzyki, którą gram, ale z powodu tego, co robię przed piosenkami.

Ja uważam piosenki za najważniejszą część składową moich

audycji - słuchacze i widzowie uważają, że piosenki stanowią dodatek i opakowanie, towarem zaś jestem ja. Wiem o tym i się nie obrażam. Wykorzystuję zainteresowanie moją osobą, by przemyścić do domów Państwa trochę muzyki country. Udaje się.

Zupełnie szczerze, z wielką pasją i zaangażowaniem, z użyciem wymyślnych forteli dzielę się z Państwem muzyką, którą uważam za najpiękniejszą na świecie.



Koledzy z radia dziwią się, czemu piosenki do audycji wybieram „na ucho”, a nie z list przebojów, czemu na przygotowanie dwugodzinnej audycji poświęcam dwie godziny w domu - przecież normalnie łapie się kilka płyt i leci do radia, a audycję składa w jej trakcie.

Ja mam misję. Ja muszę słuchacza powalić na kolana, bo on myśli, że nie lubi mojego towaru. Ja muszę słuchacza przyprzeć do muru: „*wiem, że nienawidzisz country, ale posłuchaj tego...*”. Zachowuję się jak misjonarz wśród niewiernych.



Zdecydowałem, że nie będę występować nigdzie bez muzyki country. Kiedy ktoś mi proponuje program w radiu lub telewizji, zawsze stawiam warunek - przychodzę z moją muzyką. Wywiad nie wywiad, nieważne - chcecie Cejrowskiego, to musicie go wziąć z inwentarzem country. Często się krzywią i próbują targować, ale zazwyczaj akceptują.

Kiedy więc proponowano mi rozpoczęcie WC Kwadransa, pierwszym warunkiem jaki postawiłem było to, że będę pokazywał nie tylko mój osobisty stosunek do Jasnogrodu, ale także mój stosunek do muzyki - zgodzili się.

Dużo trudniej było kogokolwiek namówić na czystą audycję muzyczną country. Kiedy się to wreszcie udało i nagrałem dla

Telewizji Polskiej sześć odcinków programu muzycznego dla młodzieży, pod tytułem „STAJNIA WC”, program został zatrzymany przez cenzurę. Odłożono go na półkę mówiąc, że będzie tam leżał, dopóki Pan WC nie rozmięczy WC Kwadransa. Toż to cenzuralny zapis na nazwisko!!! Nie postawiono mi żadnych zarzutów merytorycznych, że program niedobry, głupi, nic podobnego. Jego wadą jest to, że ja jestem prowadzącym. Płotki mówią, że odpowiedzialny za trzymanie STAJNI WC na półce jest niejaki Nowak z władz TYP.

W tym miejscu muszę się zgodzić z poglądem, że WG Kwadrans to broń obosieczna wobec muzyki country.



Jednym z moich większych osobistych sukcesów było zmuszenie radia RMF do tego, by wbrew swej żelaznej zasadzie: „*Nigdy nie gramy country*” pozwolili mi zapowiedzieć i zagrać od deski, do deski trzy piosenki zakazanego gatunku.

Chcieli bym wystąpił w wieczornej audycji publicystycznej jako gość, którego dwaj dziennikarze będą maglować, na okoliczność poglądów wyrażanych w WC Kwadransie. Powiedziałem OK pod jednym warunkiem, skoro wywiad ma trwać trzy kwadranse, to muszą się w nim pojawić trzy piosenki country. I tu zaczęły się kłopoty.

Najwyższe szefostwo RMFu naradzało się przez kilka dni, czy warto zapłacić taką cenę za wywiad z Cejrowskim. Plakaty radia RMF, ich foldery, ba cała kampania reklamowa, zawierały hasło „*Nigdy nie gramy country*”. Ktoś, kto pracował w reklamie wie, że takie hasło to świętość, że na mim buduje się cały ciąg skojarzeń, wywodzi liczne odniesienia i nie wolno mu bezkarnie przeczyć.





W końcu jednak pękli, choć jeszcze w trakcie audycji próbowali wytargować przycięcie jednej z piosenek *ze względów czasowych*. Odpowiedziałem natychmiast, że jak usłyszę jakieś wyciszenia na ostatnim takcie, to nie powiem więcej ani słowa i pójdę do domu, natomiast oni się będą musieli przed słuchaczami tłumaczyć dlaczego wywiad się tak nagle urwał.

Przewidywałem taki obrót sytuacji, dlatego zdobyłem wcześniej pisemne zobowiązanie szefa RMFu, że trzy wskazane przeze mnie piosenki country zostaną nadane od dechy do dechy i, że ją je zapowiem. Kiedy więc naciskali na mnie, że mimo wszystko trzeba ukroić piosenkę, bo w przeciwnym razie opóźni się serwis informacyjny, wyjąłem to pismo i zapytałem, czy w Krakowie nie szanuje się danego słowa. Krakowianie są bardzo honorowi, więc zadziałało od razu. Miałem niezły ubaw słysząc serie kurew, którymi strzelali w siebie nawzajem doprowadzeni do desperacji młodzi dziennikarze RMFu. Frakcja zwolenników punktualnego serwisu kontra frakcja wywiązania się z danego słowa. Rozkoszne to było - krwiste przepychanki kompetencyjne, a potem zgoda, że mus to mus, słowo się rzekło więc trudno, itp.

Tę ich pisemną zgodę na zagranie country trzymam do dzisiaj, jako dowód na zdobycie kolejnego przyczółka.



Na zakończenie tematu jeszcze kilka słów wyjaśnienia, dlaczego tak mocno upierałem się przy niewyciszaniu piosenki, przecież każde radio je wycisza i nikt o to kopii nie kruszy.

Otóż, w przeciwieństwie do innych gatunków muzyki popularnej, w country nie melodia lecz słowa są najważniejsze. Beatlesi mieli przebój „She loves you, ye, ye, ye”. W radiu country taka piosenka nie weszłaby na listę przebojów ze względu na ubogość tekstu. Piosenka country, to jest zawsze jakaś opowieść, historyjka z zawiązaniem akcji w pierwszej zwrotce, rozwinięciem w drugiej i zakończeniem w trzeciej. Teksty country buduje się w

oparciu o grecki kanon literacki - pusty wypełniacz „ye, ye, ye” nie przejdzie. Dlatego nie pozwalam wyciszać piosenek country - to tak jakby uciąć film kryminalny na trzydzieści minut przed końcem. Nie wolno słuchacza pozbawiać pointy.

Wobec upartych redaktorów, stosuję porównanie piosenki country do obrazu Rubensa - niewyobrażalna jest sytuacja w której kustosz muzeum wykrawa z ramy fragment obrazu ze względu na brak miejsca na ścianie.

*„Obrazy trzeba tak porozwieszać, żeby się pomieściły w całości. A poza tym, ktoś tę piosenkę napisał i zaśpiewał jako całość. Czy jesteśmy lepsi od kompozytora i artysty, który utwór wykonał? Kto lub co nam daje prawo, by poprawiać czyjeś dzieło? Skomponuj Pan trzy własne zwrotki i wtedy wyciszaj. Ja moich artystów „poprawiać” nie pozwolę.”*

Redaktorzy zwykle pukają się w czoło ale ustępują wariatowi.



Stronniczy Przegląd Prasy, Gazeta Wyborcza 3 - 4 VI 1995:  
*W toruńskich „Nowościach” rozmowa z naczelnym kowbojem  
RP Wojciechem Cejrowskim.*

- Proszę wymienić podstawowe cechy Towarzysza Europejczyka.

- Lewicowe poglądy - odpowiada naczelny kowboj RP.

- To właściwie jedyna cecha, ona wszystko objaśnia.

*Krótko i prosto. Tylko po czym w takim razie odróżnić  
Towarzysza Europejczyka od Towarzysza Szmaciaka?*

Nie ma potrzeby odróżniać - jedna swołocz.

Gazeta Wyborcza chyba tylko się mizdrzy, że sama nie potrafi odróżnić. Towarzysz Europejczyk, to przecież **syn** Towarzysza Szmaciaka i to nieodrodny. Weźcie chłopcy lusterka i albumy rodzinne. No i co? Jest podobieństwo?

Porównajcie co chcecie: stosunek do własności prywatnej, do kościoła, do Powstania Warszawskiego, do Polaków, a nade wszystko stosunek nas do was.

Porównajcie dawny stosunek do Trybuny Ludu z dzisiejszym stosunkiem do Gazety Wyborczej. Jedna i druga miały przodujący nakład, przodującą sprzedaż, przodujący światopogląd, monopol na właściwą interpretację faktów. To pewnie nieprzyjemne, ale ja wam tego nie zrobiłem. Ja tylko czytam wyniki sondaży społecznych i w każdą stronę mi wychodzi, żeście postrzegani jak nieodrodne syny Towarzyszy Szmaciaków.



*Dlaczego z taką złością wali Pan kubkiem w stół? Czy to znaczy, że nie lubi Pan swojej pracy w TY?*

- Ja nie pracuję w TV. WC Kwadrans jest produkowany poza Telewizją, która kupuje gotowe odcinki. Jedynie pierwsze dwa kwadransy zrobiłem w TVP i po tym doświadczeniu zostałem prywatnym producentem. Taniej, szybciej i nikt mi nie mówi, że się czegoś nie da zrobić; bo wtedy wywalam z roboty. Rzykuję za własne pieniądze - TVP może przecież nie przyjąć odcinka, który już zrealizowałem wydając wiele milionów, ale takie ryzyko jest zdrowe.

Lubię swoją robotę, więc chociaż WC Kwadrans to harówka nie męczę się i jestem szczęśliwy.

Kubkiem natomiast walę ze złością, kiedy mnie rozwścieczy jakaś informacja prasowa. Tak samo zresztą jak w domu, kiedy oglądam Wiadomości albo Panoramę i słyszę na przykład, że kolesie towarzysze właśnie zabezpieczają tyłek Sekule.

A Czytelnik nigdy nie wali pięścią w stół, nigdy nie zlorzeczy na całe gardło? Ja jestem w WC Kwadransie tak samo sobą jak w domu. Nie widzę powodu, żeby się przed kamerą stroić w cudze piórka i udawać, że wszystko jest w porządku, i że zawsze można się kulturalnie dogadać. Czasem przecież pozostaje człowiekowi jedynie bezsilne walenie pięścią po meblach.



Namawiam do bardzo uważnego oglądania kiedy walę w stół. Często robię to zupełnie bez złości, a nawet z uśmiechem na

twarży. To po prostu akcent dramaturgiczny:

BUM! - Uwaga nowy temat!

BUM! - Pora późna, ktoś przysnął, a ja tu o ważnych rzeczach będę mówił.

BUM! - Pobudka.

Kubek w pierwszych odcinkach służył temu, by dało się w ogóle WC Kwadrans poskładać w logiczną całość. Ja oczywiście robiłem cały przegląd prasy po kolei, ale dopiero na stole montażowym dyrektorzy telewizji przebierali w wycinkach jak w ułęgalkach. Przekładali mi całe fragmenty z początku na koniec, wywalali ze środka co lepsze żarty, wszystkie celne, a więc i uszczypliwe pointy. Bez kubka, oddzielającego poszczególne elementy przeglądu prasy, nie dałoby się tego posklejać, a tak...

BUM!

Zbliżenie na kubek i dalej od nowego wiersza fragment, który tak naprawdę wypowiedziałem kilka minut wcześniej.



Wycinanie ma miejsce po dziś dzień, bo redaktorzy z TVP S. A. wciąż nie są pewni, co im wolno puścić, a czego nie. Ich się bezustannie naciska z lewa, kopie z prawa, grozi zwolnieniem albo kryminałem finansowym. Każdy minister ładuje się z brudnymi paluchami kręcić przy gąłkach, potem Walendziaki muszą się naokoło tłumaczyć kto nabroił i czyja to wina, że dzisiaj wizja zbyt czerwona, a wczoraj zbyt czarna.

Chrzanić taką robotę.

Strasznie mi taka atmosfera w pracy przeszkadza. Setki świetnych żartów są z WC Kwadransa eliminowane, bo temu nie wolno dopiec, a tamten co prawda spadł z roweru i jest wesoło, ale go właśnie powołali na kandydata i już żartować nie wolno...

- No bo, Panie Wojtku, przecież Pan rozumie, że jak nie wytniemy tych wygłupów o spadaniu z roweru, to Walendziak spadnie z prezesury a Pan w kwadrans potem z anteny.

Chrzanić taką robotę.



*À propos* tego spadania z roweru:

Czytam kiedyś rano w gazecie, że Jacek Kuroń rypnął o ziemię i nie zrobił sobie nic złego, ale i tak go zatrzymali w szpitalu. Normalna ludzka ciekawość powoduje, że pytam sam siebie z jakiej przyczyny pan Kuroń rypnął? Na rowerze przecież umie jeździć, sam widziałem w telewizji. Czyżby się zbyt szybko rozpędził? Eeee, gdzie tam. Taki gruby facet zanim by dał radę się rozpędzić, to już by się zasapał i zwolnił. Wiek już nie do rozpędów, a do tego jeszcze tyłek urósł od wysiadania stołków. Z tyłu fotel, z przodu koryto, na sport nie ma czasu, to nie dziwota, że się tłuszczem obrasta. W takim stanie na pewno nie przekroczył bezpiecznej prędkości. Więc dlaczego rypnął?

Odpowiedź zawarto w drugim zdaniu prasowej enuncjacji. Otóż pan Kuroń rypnął nie o ziemię, ale o mokre zgniłe liście, które leżały mu beczelnie na drodze. Aaaa, no to wszystko w porządku, bo już chciałem uwierzyć w bardzo powszechne plotki mówiące, że z niego ochlapus.

Czego to ludzie nie wymyślą, ochlapus. A widział go kto pijanego?...

Cholera, no przecież ja sam - w brytyjskiej telewizji, kiedy to jako minister udzielał wywiadu reprezentując Polskę i sprawiał wrażenie wciętego. A fe, jak można opierać poważne przemyślenia na wrażeniach.

Ale przecież widziałem go też na żywo, kiedy to ledwo trzymając się na nogach próbował kupić butelkę koniaku... W kawiarni na Żoliborzu. Nikt się wtedy nawet nie zdziwił, że taki pijany nie ma wstydu po ulicy chodzić. Zarówno kelnerki jak i ja rozdziawiliśmy jeno gęby, że ktoś ma tyle kasy, żeby kupować całą flaszkę koniaku po cenie kawiarnianej, ze wszystkimi narzutami tak jak na lampki.

Rozsądek podpowiada, że przecież jednostkowy przypadek upicia się jak świnia nie znaczy jeszcze, że ochlapus... No dobra, ale niech mi ktoś wytłumaczy, skąd mokre zgniłe liście, na ścieżce rowerowej dla Kuronia, w rządowym ośrodku wypoczynkowym? Tam się przecież sprząta, żeby sobie Rząd kamaszy nie uwałał.

Skąd zgniłe jesienne liście zimą gdziekolwiek, nawet tam gdzie się nie sprząta w ogóle? Ja jestem ze wsi więc się na takie bajdy nie nabiorę. Liście gniją jesienią a zimą są już dawno zgniłe i wyschłe. Więc skąd te mokre liście? Jak nic ubecy mu podłożyli importowane, żeby rypnął, żeby tacy głupi jak ja pomyśleli „ochlapus” i żeby w konsekwencji głosowali na towarzysza Kwaśniewskiego. Tfu!



Męczą mnie ciągle zaczepki naćpanych intelektualistów udowadniających, że narkotyki trzeba zalegalizować, bo są zbawieniem świata, prowadzą do rozwoju osobowości, tworzenia dzieł sztuki i przeżycia prawdziwego orgazmu - są więc zbawienne dla kultury i trzeba je piorunem zalegalizować, i powszechnie udostępnić.

Jeśli towarzysze chcą w to wierzyć i ćpać to proszę bardzo - wasze ulubione miejsce to i tak zawsze był rynsztok: intelektualny, moralny, rynsztok historii, polityki, kultury. Chcecie się plugawić - wasza sprawa. Nie chcecie słuchać głosu rozsądku - wasza sprawa.

Ponieważ towarzyszy nie lubię i życzę im jak najgorzej, z wielką przyjemnością wprowadzę towarzyszą zamęt do głów, cytując ich ulubione pismo „NIE”:

**„Grzyby halucynogenne zawierają silny narkotyk, oprócz stanu euforii powodujący powstawanie różnych stanów lękowych i psychoz oraz prowadzący prostą drogą do schizofrenii.”\***

To nie ja, to wy to napisaliście - sami do siebie. To nie ja, tylko wy macie pokręcone pod sufitem żądając legalizacji narkotyków.

Ja nadal będę protestował przeciw legalizowaniu środków powodujących *powstawanie różnych stanów lękowych i psychoz oraz prowadzących prostą drogą do schizofrenii*. Wam zaś, towarzysze, polecam: ćpajcie do woli póki jeszcze możecie.

**GRZYBKI DLA KOMUNY!!!**

a przy okazji

**ABORCJA DLA KOMUNY!!!**

---

\* NIE nr 30 z dn. 27 VII 1995 artykuł S. Rogulskiego „Insekty”



ANTYKONCEPCJA DLA KOMUNY!!!

NIRWANA DLA KOMUNY!!!

SCHIZOFRENIA DLA KOMUNY!!!

HARE KRYSZNA DLA KOMUNY!!!

CHINY LUDOWE DLA KOMUNY!!!

KOMUNY DLA KOMUNY!!!

W tych sprawach macie moją pełną tolerancję i ślepe poparcie.

Natomiast „NIE”, które wprowadza wam zamieszanie do pionu ideologicznego, wypisując bzdury o rzekomej szkodliwości wspaniałych narkotyków, proponuję oddać w zarząd komisaryczny A. Michnikowi.

GRZYBKI DLA CAŁEJ REDAKCJI!!!

HARE, HARE,

itd.



*Dlaczego Pan pozwala na cenzurowanie WC Kwadransa?*

To, co Państwo dostrzegają jako interwencje cenzorskie, to najczęściej drobiazgi. Bez nich Kwadrans nie jest gorszy merytorycznie, a jedynie trochę mniej śmieszny albo uszczypliwy. Jeśli cenzorzy WC Kwadransa zechcą wyciąć z WC Kwadransa prawdę, wtedy przestanę występować. Na pewno nie zostanę dziennikarską prostytutką, która pozwala robić ze sobą wszystko. Często powtarzam tu i tam, tak żeby to stałe docierało do uszu Panów z nożyczkami, że jak przeholują, że jak będą mnie za bardzo naciskać i ograniczać, to sam zdejmę WC Kwadrans z anteny.

Nie będę swoją twarzą firmował nie swojego programu, lub nie swoich poglądów. Ustawiać mnie nie będą żadni chłopcy, ani czerwoni, ani zieloni, ani pampersowi, ani betonowi.



Telewizja oczywiście ma prawo decydować, co kupuje za swoje pieniądze.

Mnie natomiast powiedzieć do kamery wolno wszystko. Gdybym miał takie życzenie mogę się wystawić golusieńki i odśpiewać Międzynarodówkę - pieśń namawiającą do waśni klasowych i prześladowania mniejszości kapitalistów przez większość wyklętych. Ciekawe, czemu ta szowinistyczna piosenka nie została jeszcze zakazana w Zjednoczonej Europie. Czemu wciąż wolno ją bezkarnie wyśpiewywać. Przecież mamy chronić mniejszości. Przecież mniejszości nie wolno prześladować. No, to

jakim prawem towarzysze kwaśniewiacy wciąż nawołują do pogromów na tych kilkunastu polskich kapitalistach? Kto na to pozwala?

W Polsce gnębią mniejszość ze śpiewem na ustach, a Europa milczy. Towarzysz Kwaśniewski śpiewa Międzynarodówkę - Parlament Europejski milczy. Towarzysz Miller śpiewa - Trybunał w Hadze milczy. Towarzysz Oleksy chrypi, co prawda i trudno zrozumieć słowa, ale wiemy przecież do czego nawołuje. I co na to Amnestia Międzynarodowa, co na to zjednoczone w Europie pedały i lesbijki? Gdzie larum, że prześladowane są słownie i szkaluje dobre imię mniejszości kapitalistycznej?

A rabin Weiss, co na to? Przecież wiadomo, że jak komuś mniejszość jakaś wadzi w Polsce, no to podły z niego antysemita. Niech no rabin przetrzepie skórę towarzyszącej za śpiewanie Międzynarodówki, przecież rabin sam najlepiej widzi, że te rozśpiewane komuchy to żydożercy. Kapitalistów chcą bić, a kapitalista, to przecież ten co ma kamienice, a kto w Polsce ma kamienice? No co rabin ślepy czy jak? Przecież **na Żyda szczują szuje!!!**



Za dygresję przepraszam, już wracam do odpowiedzi. Chodziło o to czemu pozwalałam cenzurować WC Kwadrans.

Otóż, powiedzieć do kamery mogę, co mi się żywnie podoba. Ja jestem producentem Kwadransa, ja układam scenariusze, dobieram gości i nikt mi do garnków nie zagląda. Telewizja ma jednak prawo, jako kupujący, nie wziąć ode mnie towaru, który jej nie odpowiada lub zażądać poprawek.

Wtedy zaczynają się targi: Ja łatwo skóry nie sprzedaję i idę w zaparte, oni zaś naciskają, żeby coś wyciąć albo złągodzić.

Pytam wówczas, czemu na przykład nie można o złodzieju powiedzieć, że złodziej. A na to TVP odpowiada, że ten złodziej to oczywiście złodziej, każdy o tym wie i nie ma wątpliwości tyle, że

wciąż nie ma prawomocnego wyroku sądowego. No i z tego powodu w państwowej telewizji nie wolno puścić programu, w którym mówi się o złodzieju bez wyroku, że złodziej. Wniosek: z tego powodu nie wolno w państwowej telewizji ujawnić pełnej prawdy o złodzieju, bo złodzieja chroni prawo.

Takie argumenty przyjmuję i wtedy w miejscu gdzie pada słowo „złodziej” słyszą Państwo piiiiiiiiii.



Są jednak sytuacje, kiedy między TVP S. A. a WC Ltd. nie dochodzi do kompromisu. Nie pomagają żadne piiiiiiiiii i redaktorzy wywalają cały fragment przeglądu prasy od kubka do kubka. Bywa i tak, że to ja usuwam cały fragment przeglądu prasy, bo nie zgadzam się na jego rozmiękczenie poprzez zagłuszenie kluczowych słów. Są sytuacje kiedy czuję, że ustąpić nie wolno i wtedy walczę jak lew. Jeśli Panowie redaktorzy nie ustępują, wtedy nie ma poprawek, ani piiiiiiiiii tylko wypada cały fragment. Przygotowany też jestem zawsze na osobiste zdjęcie całego odcinka.

Tam gdzie mogę ustępuję, ale zawsze po ciężkich targach i niechętnie. Mnie nie wolno kłamać. TVP niech sobie kłamie, jej sprawa. Ja natomiast będę robić WC Kwadrans tylko do czasu. Jeśli kiedyś zechcą mnie przymusić do fałszu, przyciskając cenzorskimi nożycami do muru, sam zerwę umowę.



Jak się nie da po mojemu, to zdejmę program z anteny.

Wiem, że dla większości ludzi z telewizji to niewyobrażalne. Zaobserwowałem u nich syndrom przyrastania do cycka - jak ktoś robi jakiś program, to nie dopuszcza nigdy możliwości zrezygnowania na własną prośbę. A zdarza się przecież często, że dobry pomysł się wyeksploatuje, przeje, znudzi i wtedy trzeba

zdać jeden program i zabrać się do innego. Nie leży to jednak w polskim zwyczaju. Najgorsze gnioty siedzą na antenie latami. Prowadzący idą na każdy kompromis, byle tylko utrzymać się przed kamerą, bo kamera daje dostęp do okienka kasowego. Dlatego mało u nas dobrych dziennikarzy, mało osobowości telewizyjnych z krwi i kości, pod dostatkiem zaś dziadostwa ze styropianu i czerwonej pajęczyny.



*Kiedy na ekranie pojawia się WC Kwadrans zmieniam kanał na pornograficzny, dużo lepsza rozrywka i mniej truje rozum. Polecam kolegom posłom.*

Z radiowej wypowiedzi posła\* PZPR/SLD.

No cóż, jedni szukają rozrywki intelektualnej, a inni w rozporku.

Cieszy mnie bardzo Pańska niezwykła tolerancja - zamiast żądać zdjęcia programu, zachęca Pan kumpli z SLD/PZPR by raczej zdjęli spodnie.

---

\* Pańskiego nazwiska nie wymieniłem przez grzeczność - pamiętam, że nie lubi się Pan podpisywać pod swoimi wypowiedziami - vide Pańskie artykuły prasowe w stanie wojennym.



*Mówił Pan, że cenzurują WC Kwadrans, no, ale przecież ktoś Pana wpuścił do telewizji. To co, obronić teraz nie potrafią?*

Ci sami, którzy mnie wpuszczali teraz cenzurują. Ja im nawet tego nie mam za złe. Oczywiście wściekam się, kiedy słyszę odgłos nożyc, ale rozumiem powody tej cenzury. Jak do tej pory jest ona w gruncie rzeczy przyjacielska. Bardzo się spieramy o każde słowo do wycięcia. Niekiedy przez tydzień chodzę zły na Waldemara Gaspera, który najpierw mnie namawiał do robienia programu, a teraz mi ten program psuje. Ale przecież WC Kwadrans to dziwoląg - nic podobnego w polskiej telewizji przedtem nie było. Nie ma więc skali porównawczej, nie ma precedensów z przeszłości, do których można by się odwołać. Za każdym razem, gdy wybucha kolejna afera wokół programu, mówi się o przesuwaniu lub ustalaniu granic dopuszczalnych zachowań i treści w publicznej telewizji. Pech chce, że to WC Kwadrans wytycza nowe szlaki, to po kolejnym odcinku programu, na jego bazie politycy i dziennikarze ustalają co wolno, a czego nie. Atmosfera jest więc zawsze napięta. Dyrektorzy telewizyjni starają się zawczasu odpowiedzieć na pytanie, czy to, co właśnie zrobiłem jest jeszcze wyrazistą satyrą, czy już pospolitym chamstwem. Czy to, co robię jest jeszcze dopuszczalne w telewizji publicznej, czy raczej powinienem się wynieść do którejś stacji prywatnej.



*À propos.* Bardzo często słyszę pytania o to czy program zdejma, kiedy i co wtedy zrobię.

Po pierwsze, nic mnie to nie obchodzi, czy i kiedy zdejmą. Spekulacje na ten temat to strata czasu. Co mi to da, że będę łaził i sprawdzał jakie mamy notowania. Ano nic. Tak samo jak towarzysze wywalili rząd Olszewskiego, bez zapowiedzi i niespodziewanie; tak samo jak wprowadzili stan wojenny; tak samo, gdy im przyjdzie ochota, wywalą WC Kwadrans. Tylko, że już towarzysze za słabi, żebym ja się tym przejmował. Oczywiście można wprowadzić całkowity zakaz pokazywania WC w TVP. Ale na moim biurku piętrzą się propozycje ze stacji prywatnych oraz z sieci kablowych. Oni chcą nadawać stare odcinki oraz chętnie wezmą nowe. Towarzysze oczywiście nie są kompletnymi idiotami i zdają sobie sprawę z tego, że wywalenie WC Kwadransa z telewizji zrobi z tego programu męczennika. Towarzysze wiedzą też świetnie, że kiedy sami nadają WC Kwadrans, to na wiele rzeczy mają wpływ jako klient zamawiający. W obecnej sytuacji mogą kazać W. Gasperowi włączyć piiiiii tu i tam, mogą czasem coś kazać wyciąć itp.

A co by było, gdybym ja poszedł nadawać do stacji prywatnych? Ano całkowita utrata kontroli. Wtedy już żadnego fragmentu towarzysze nie mogliby kazać wyciąć ani zapiiiiiszczęć.



Towarzysze mają jednak pewne metody kontroli stacji prywatnych. Słabsze niż w telewizji publicznej ale jednak. Można więc przypuszczać, że gdyby mieli takie widzimisię to utrudnialiby mi życie i tam. No cóż, towarzysze, z przewrotną satysfakcją zawiadamiam, że mam was gdzieś. Otóż jedna z trzech największych sieci telewizyjnych w USA zaproponowała mi bym robił WC Kwadrans po angielsku. Oni tam korzystają z rozumu i kalkulatora. A wyliczają tak:

Facet znikąd przyszedł do telewizji i zrobił program, który po kilku miesiącach miał 4.500.000 widzów. W marcu 1995 o tym



facecie znikąd pisano częściej, niż o Prezydencie RP. Wszystko to  
działo się w kraju 38 milionowym. Gdyby to przełożyć na warunki  
amerykańskie, to ten facet miałby 25 - 30 milionów widzów...

**DAWAĆ GO TU NATYCHMIAST!!!**

... a w Polsce jak zwykle na odwrót: uczone gremia radzą jak i  
kiedy program, i faceta znikąd wysłać w cholerę tam skąd  
przyszedł.



*(Panie WC) Jeśli Polska ma nie wejść do Europy, to gdzie ma wejść, skoro do Rosji nie chcemy, a pod sutanną Prymasa się nie zmieścimy?*

- Tomasz Jastrun, Rzeczpospolita oraz, podobnymi słowami, wielu innych desperatów.

Proszę mi łaskawie wyłożyć, **po co** mamy w ogóle gdzieś wchodzić? Co to za bezmyślna obsesja? (Eurotowarzyszy wyraźnie swędzą tyłki, wiercą się i wciąż im marsze w głowach. Skasowano pochody i nie mają gdzie się wyżyć, ot co.)

Wystarczy, proszę Pana i reszty desperatów, siedzieć na miejscu - **środek Europy leży w Polsce** - nie musi Pan z kumplami nigdzie latać.

Poza tym, już od dawna najróżniejszy euroszmelc sam do nas wnika przez nieszczelne granice, wolny rynek i eter. A jak komuś mało albo za wolno, to niech sobie gabinet wytapetuje Gazetą Wyborczą, a ślad po krzyżu nad drzwiami przysłoni portretem Adasia Michnika całującego, po europejsku, Wojtusia Jaruzelskiego.

Nigdzie wchodzić nie trzeba - euro włazi samo, jak karaluchy. Wystarczy siedzieć i czekać aż człowieka oblezie, a jak kto ciemny, to niech po ciemnogrodzku bierze za kapeć i tłucze ile wlezie.

Panowie desperaci, a może byście tak do Europy poszli na razie sami? Po co od razu targać całą Ojczyznę. Paszporty są dostępne, wizy zniesione, EWG stoi otworem, a i kopa na drogę nikt wam nie poskąpi. Tymczasem my, ciemne ksenofoby, zakłajstrujemy się tu w Zaścianku i w ten sposób wszyscy będą

zadowoleni.

My tu w Ciemnogrodzie będziemy trzymać Burka na łańcuchu, żeby domu pilnował, a wy tam na eurosalonach będziecie okłaskiwać kolejny ślub faceta z pudlem.

My będziemy po staremu szanować ojca i matkę, a wy będziecie się pasjonować kolejnym rozwodem szwedzkiego nastolatka z rodzicami.

My nie będziem mieć Bogów cudzych, a wy przejdziecie na Bezboże i w końcu zjedzą was muzułmanie.

My będziemy ścigać i tępić złodziejstwo, morderstwo, krzywoprzysięstwo oraz wszelki inny występki, wy zaś będziecie przerabiać zbrodniarzy i opryszków na pensjonariuszy zakładów reedukacyjnych o rozmiękczonego rygorze: z telewizją kablową, stałym dyżurem licencjonowanej prostytutki i oczywiście z dostępną dla każdego więźnia pensjonariusza gablotką z kluczami za bramę - żeby mógł jak go najdzie chandra udać się na przepustkę.

My będziemy kochać, wy uprawiać seks, my pragnąć, wy pożądać, my dawać spełnienie, wy oczekiwać orgazmu. My po ciemku - romantycznie, a wy z latarką i lupą między nogami - analitycznie. My na kozecie, wy z kozą, kobzą, z kolegą, z kaleką, z każdym każdy, bez żony, bez pruderii i bez sensu...

Panowie, wchodźcie do Europy, jeśli taka wola, ale bez przymuszania nas byśmy razem z wami pływali w gównie.



*Co sądzi Pan o bogactwie wielu księży, którzy mieszkają luksusowo i jeżdżą drogimi samochodami?*

Jeżeli ksiądz jest dobrym duszpasterzem, dba o swoją parafię (parafia to nie teren ale ludzie - parafianie), dzieli się tym co ma, organizuje pomoc tych, co mają więcej dla tych, co w potrzebie, to wtedy nie mam pretensji o żadne luksusy. Wtedy jestem z takiego księdza dumny, bo dobry z niego człowiek. Wtedy nawet chcę, żeby mieszkał i jeździł wygodnie.

Jeśli dobrze prowadzi parafię i parafianie go cenią, to nie chcą, żeby chodził w wytartej sutannie. Z szacunku do tego kapłana chcą, żeby miał ładny samochód a nie Trabanta.

Jeśli natomiast wstydzę się swego księdza, bo zły, niechluj albo dziwkarz, wtedy jestem bardzo prędki w wytykaniu mu i innych błędów. Wtedy przywołuję ochotnie nakaz życia w ubóstwie.

To chyba oczywiste, że parafia dumna ze swego gospodarza chce, by jeździł porządnym autem i był zadbany a parafia, która się swego gospodarza wstydzi, wstydzi się i jego auta i wymuskanej sutanny.



Trybuna (Ludu - przyp. red.), 12 VI 1995 napisała:

*Przewodniczący Krajowej Rady (M. Jurek - przyp. red.), jeden z liderów ZChN, dał do zrozumienia, że z pewnym niesmakiem odbiera najnowsze programy WC Kwadrans. - Ostatnio rżałem jak koń, kiedy oglądałem red. Cejrowskiego w akcji - przyznał.*

A od kiedy to „rżenie jak koń” oznacza „niesmak”???

Czy Trybuna nie zna przysłów polskich, czy też uważa czytelników za niedouków, którymi można dowolnie manipulować, bo i tak się nie pokapują?



*Czy w dzieciństwie był Pan ministrantem?*

Byłem bardzo krótko, bo zreformowano Kościół i poczułem się zagubiony. Soborowe reformy, które spowodowały np. przekreślenie ołtarzy twarzą do widowni odrzucam jako chybione; podpowiadał je zły psycholog.

Teraz msza, to już nie misterium ale przedstawienie teatralne z kapłanem w roli głównej. Kiedyś wszystko było bardziej logiczne i obrazowe - ksiądz stał na czele wiernych i zwracał się twarzą do Pana Boga, a nie do publiki. Ja nie przychodzę na występy proboszcza, tylko po to, by z jego pomocą pogadać z Panem Bogiem.



Dowiedziałem się, że poprzekreścanie ołtarzy miało służyć zbliżeniu kapłanów do wiernych. Dziękuję bardzo, pasterze to pasterze, a trzody to trzody. Proszę mnie traktować jak na trzodę przystało - z dystansem. A widział to kto, żeby pasterz między owcami się pałętał. On zawsze dogląda pasterskim okiem z boku, z pewnej perspektywy obejmuje całe stado. A kiedy trzeba, to wskazuje kierunek, zagania, nakłania w pewną stronę. On ma kierować, przewodzić, on ma być tym lepiej wiedzącym, stać z boku i pilnie obserwować. Dopiero w sytuacji nieszczęścia zbliżać się do pojedynczej sztuki i nią się zajmować indywidualnie. Co to za pasterz, który zamiast być autorytetem chodzi na pogaduszki z capami.

Daję na tacę, między innymi na kształcenie fachowców od

pasania dusz. No, to teraz proszę mnie pasać, a nie bratać się ze mną. Sam nie mam powołania ani rozumu do teologii, więc chcę mieć nauczycieli, autorytety i pośredników między mną a Słowem Bożym. Kumpie mi niepotrzebni.

Ja się nie chcę zbliżać i bratać z kapłanem we mszy. Ja chcę, żeby on wiódł hufiec Boży. Niech stanie tak, jak kiedyś na czele. Niech stanie tyłem do mnie, a twarzą do Boga i odprawia po staremu. Argument o tym, że Pan jest wszędzie można przecież czytać i w ten sposób, że skoro wszędzie, to niech ksiądz stanie jednak odkręcony w tę samą stronę, co ja.



Tradycja, stara i święta, kadzidło i tajemnica - to działa na wyobraźnię. To wtedy właśnie rośnie autorytet Kościoła. Każdy musi znać swoje miejsce i w sprawach Bożych oraz obrzędowych, ksiądz ma **obowiązek** być przede mną.

Już widzę ile autorytetu zyskałby władca, gdyby puszczał każdego siadać ze sobą do wieczery. To samo w Kościele - biskup to biskup i nie ma żadnego powodu, żebym był mu równy.

Gdyby mój dentysta się ze mną jednoczył i konsultował plomby, to by ode mnie plombę dostał. A mój prawnik? Ja mu płacę za to, że to on jest autorytetem od paragrafów. Prywatnie to mój kumpel z gimnazjum, ale kiedy jesteśmy na wokandzie, to on nie staje twarzą do mnie, tylko mnie przed sędzią zasłania i do sędziego w moim imieniu oręduje. I ksiądz ma robić tak samo, bo on jest lekarzem duszy i adwokatem od dziesięciorga paragrafów.



Nie mogę pojąć jakież to komunistyczne licho podkusiło Kościół do rezygnacji z korzystania z ambon. Podobno bierze się to stąd, że nie należy się wywyższać. Co za horendalny absurd. Toż to kościelna wersja politycznej poprawności. Czy Pan Jezus,

jak włąził na górę głosić kazanie, to się wywyższał, czy może chodziło raczej o zapewnienie lepszego odbioru Słowa Bożego?

Z góry lepiej widać i słyhać!!!

Jak on na górze, a my na dole, to jest kontakt **w obie** strony. Ambona nie wywyższa i nie oddala ale zbliża kapłana z wiernymi. Na ambonie widzą go nie tylko pierwsze rzędy, ale i ten zagubiony i zawstydzony grzesznik, co się chowa pod chórem.

U mnie w parafii ksiądz przestał korzystać z ambony, kiedy zainstalowano mikrofony. Wydawało mu się widocznie, że wchodzenie ponad tłum wiernych służy wyłącznie lepszej słyszalności. Otóż nieprawda.

Czemu telewizja oddziałuje silniej, niż radio? - bo nie tylko słyhać ale i widać. Jak ktoś naucza moralności i wiary, to ja chcę widzieć pasję w jego twarzy, chcę widzieć szczerłość, troskę, chcę widzieć, a nie tylko słyseć. Co robi człowiek, który kłamie? - odwraca wzrok i chowa twarz. Więc kapłan, którego twarz jest ukryta przed tymi, co w tylnych rzędach, budzi niedobre skojarzenia.

Kazania zyskałyby na sile, gdyby powrócić na ambony. Bo z ambony można sięgnąć do ostatnich rzędów świątyni, pod sam chór, do ciemnej kruchty, gdzie wstydliwie chowają się ci, którym nauka najbardziej potrzebna. Z ambony można by do nich sięgnąć nie tylko głosem ale i gestem, spojrzeniem.

Jeden z moich wujów, misjonarz, upatrywał sobie zawsze pod chórem jakiegoś jednego grzesznika i całe kazanie kierował do niego. Trzymał go wzrokiem, gesty kierował w jego stronę. Uważał, że wygłosił złe kazanie jeśli ten jeden upatrzony, schowany wstydliwie w kącie, nie padł na kolana. Raz byłem świadkiem, kiedy cały kościół klęknął. A w kazaniu nie było ani słowa o kolanach - całe było o porannym pacierzu.



Apeluję niniejszym do biskupów, by zrobili ciemnogrodzkie



pogadanki na temat przydatności ambony w nawracaniu. Przecież nie o wywyższanie kapłana chodzi, tylko o widzialność. Dzięki ambonie widzę, kto do mnie mówi. Komuna walczy o telewizję, a prawie nie interesuje się radiem. Walczmy więc o ambony, bo sam mikrofon, to w kościele za mało.

Fachowcy od radia dowiedli, że po trzech minutach słuchacze odwracają swoją uwagę od słów płynących z głośnika. Można stawać na głowie, a oni i tak zajmą się czym innym - taka już jest natura ludzka. W kościele jest to samo. Tylko te pierwsze rzędy, które widzą kapłana nie odwracają uwagi po trzech minutach. Reszta odpływa w rozmyślenia. Tak działa psychika człowieka i poradzić na to można tylko dodając wizję - ambonę.

Czy ważniejsze jest ślepe trzymanie się soborowych nowości, czy skuteczność nauczania?



*Dobrze, że jest taki program jak WC Kwadrans. Ale dla muzyki country to obosieczna broń. Dzieli widzów na zdecydowanych wrogów i fanów. Nie bardzo rozumiem natomiast, jak można nazwać się Naczelnym Kowbojem. Kowboj, to człowiek nastawiony do świata przyjaźnie, który nie narzuca swojej władzy i poglądów. Albo się jest kowbojem, albo naczelnym.*

- Michał „Lonstar” Luszczyński  
dla Rzeczypospolitej.

Lonstar to kolejna osoba, która zapomina, że **WC Kwadrans to program satyryczny**, w którym absurdalne zestawianie skrajności, przeciwieństw oraz rzeczy wzajemnie się wykluczających jest jak najbardziej na miejscu. Naczelnego Kowboja RP stworzyłem dla potrzeb moich audycji radiowych, a następnie przenieśliśmy do telewizji. Naczelnik Kowbojstwa Polskiego, to część przedstawienia, show, rozrywka a nie działalność polityczna. Coście taki seriozny, Panie Michale?

A wasze pseudo artystyczne jest lepsze? Lonstar, to odniesienie do Samotnej Gwiazdy - symbolu Teksasu. Zupełnie jakby ktoś sobie wziął przydomek Orzeł Biały, Sierp i Młot, Klonowy Liść, Wielki Brytan, Słońce Wschodzące zza Kwitnącej Wiśni... Na poważnie, to by było głupie, ale artyście pasuje.

A teraz *à propos* tego, że:

*„Kowboj, to człowiek nastawiony do świata przyjaźnie, który nie narzuca swojej władzy i poglądów.”*

Figę prawda! Może taki jest towarzysz eurokowboj, natomiast w USA kowbojami byli (i są) zwykli mili faceci, ale także najgorsze rzezimieszki oraz „Desperados” - szlachetni rycerze

Zachodu tępiący zło. Tępiący w bardzo nieprzyjazny złu sposób: pif - paf. Oni jak najbardziej narzucali swoje poglądy innym.

Kowboj nie jest z mydła i nie uśmiecha się do wszystkich naokoło. Kowboj jest z krwi, kości, emocji i czynu; a miły jest tylko wtedy, jak mu nikt nie depcze po odciskach.

Kowboj to ktoś, kto potrafi bronić swego, kto zaryzykuje życie w obronie słusznej sprawy. Nie boi się posądzenia o chamstwo, kiedy chama wali w mordę. Nie boi się narzucać swej władzy, ani poglądów, kiedy trzeba. Kowboj się ze światem nie cacka. Jak trzeba, to bierze za łeb i narzuca. Kiedy kocha, to na sto dwa, a kiedy pracuje to, na sto trzy. Pan Lonstar chyba w ogóle nie rozumie westernów.

Jeśli kogoś razi kowbojstwo, to powinien unikać nie tylko filmów o Dzikim Zachodzie i WC Kwadransa, ale także dzieł polskiego wieszca, który pisał: „...*gwałt niech się gwałtem odciska...*”.



Kowboj w WC Kwadransie to bardzo czytelny symbol.

Z prawej strony pochwała tradycjonalizmu Bóg, Honor, Ojczyzna, galanteria wobec dam itd. Z lewej zaś, całkowity brak galanterii wobec chamstwa, plugastwa, przestępstwa, głupstwa, tandety, ubectwa, komunizmu, pedalstwa, kuroństwa, łajdactwa, michnikizmu, gieremszczyzny, grubej kreski, Magdalenki, kumoterstwa, EWG, ONZ, ZUS, SLD, bezboża itd.

Przerażonym przedstawicielom wymienionych powyżej kategorii przypominam, że powiedziałem: „**brak galanterii**”, a nie wzywałem do pogromów.

Pomimo waszej wieloletniej działalności cywilizacja chrześcijańska wciąż nie została sholocona, więc grożą wam jedynie: dezaprobata, głośny sprzeciw, śmieszność i rynsztok historii. Pogromów nie będzie. Spustoszenie zaś, siejecie w swoich duszach sami.



Kowboja wziąłem do WC Kwadransa jako wyraźny wzorzec osobowy i etyczny. W westernach jest wciąż jasny porządek świata. Westerny, to ostatni zakątek sztuki współczesnej, gdzie jest normalnie. Cała reszta to świat postawiony na głowie, gdzie piekło jest górą, a niebo zepchnięto do podziemia.

Dawniej ludzie chodzili do kina, by popatrzeć na życie wyższych sfer. Aspirowali w górę, uczyli się jak mówić, jak nosić, jak trzymać filiżankę... Dziś w kinie obserwuje się najczęściej fekalia cywilizacji - uczymy się jak trzymać kastet i jak mówią społeczne odpadki... uczestniczymy w życiu najniższych sfer.

Dlatego wolę westerny, dlatego jeżdżę na Zachód USA, dlatego zająłem się zawodowo kowbojstwem.

Mam rancho na najgłębszej amerykańskiej prowincji. Tam, gdzie nawet nie dociągnięto asfaltu. Mam też rodzinę na głębokiej polskiej prowincji - na Kociewiu. I tu i tam tkwią moje korzenie, bo i tu i tam ziemia wciąż jest zdrowa. Niebo u góry, piekło wstydliwie ukryte.



*Czy nie drażni Pana, kiedy Kościół miesza się do polityki, a szczególnie do wyborów?*

Wcale mnie to nie drażni. Przeciwnie, drażni mnie, że Kościół się tak słabo angażuje w politykę i wybory, że grubo ponad 90% społeczeństwa daje się spychać na margines marginesowi. Bezbożnicy w Polsce mieszczą się przecież w granicach błędu statystycznego. Gadanie o tym, że Kościół ma się do polityki nie mieszać oznacza, że polityką wolno się zajmować jedynie bezbożnikom. Ja się na to nie godzę.

Ateiści rządzą już tutaj pół wieku. Proponuję, żeby to raczej oni się wycofali z aktywności politycznej i wyborczej na najbliższe pięćdziesiąt lat, a co potem, zobaczymy.



Po pierwsze, Kościół to nie sam kler ale wszyscy wyznawcy, a oni są jednocześnie obywatelami RP, którzy mają prawa wyborcze oraz obowiązek angażowania się w sprawy Ojczyzny.

Po drugie, Kościół to instytucja i struktura. Wielka instytucja, zarządzająca dużym majątkiem, reprezentująca większość polskich obywateli. Urzędnikami tej instytucji są księża, którym nikt nie odmawia praw wyborczych, ani prawa do posiadania własnego zdania na tematy polityczne - ksiądz, to normalny obywatel RP.

Ksiądz, to ponadto przewodnik i nauczyciel, i nie będzie mi Labuda mówić w jakich sprawach mi się mojego nauczyciela wolno radzić, a w jakich nie. Jeśli będę miał takie życzenie, to zapytam księdza o to na kogo mi radzi zagłosować. Jakim prawem antyklerykały pchają się cenzurować kazania. Jeśli wierni życzą

sobie słuchać z ambony ocen konkretnych polityków lub ich działań, to mają do tego pełne prawo, bo to ich Kościół. Kościół należy do wiernych i Pana Boga. Labudy mogą sobie przerabiać teksty manifestów partyjnych, ale wara im od naszych kazań.



Kościółowi nie wolno się uchylać od odpowiedzialności i unikać tematów politycznych. Polityka decyduje o życiu. Jeśli konkretny polityk zwalcza Pana Boga, Kościół ma obowiązek aktywnie i ostro zwalczać tego polityka. Nie wolno pozwolić na zepchnięcie spraw etycznych wyłącznie do sfery prywatności. Rozcinanie życia na sfery moralne, publiczne, prywatne, siakie i owakie nie ma sensu - to oszustwo. Życie to całość, niepodzielna, bo nigdy nie da się określić, co jest jeszcze sprawą etyki i wiary, a co już polityki. Takie podziały to oszustwo, powtarzam. Dlatego nie wolno Kościółowi dać się zepchnąć wyłącznie do kruchty, a politykę zostawiać innym.

Czy aborcja jest sprawą polityczną, czy etyczną? - Ani taką, ani taką, to jest po prostu ważna sprawa do załatwienia. Wybory prezydenckie i parlamentarne, to też zawsze będą ważne sprawy - **życiowe** - ani polityczne ani etyczne - **życiowe**.

Jeśli więc ktoś nosi w sercu Pana Boga to w różnych życiowych sprawach, także politycznych, szuka porady i wsparcia na przykład u księdza. I niech mi się ksiądz nie uchyla od tego obowiązku, nie chowa przed Labudą głowy w piasek, nie kładzie uszu po sobie. Ksiądz ma mnie wspierać i ze mną walczyć o dobro. Jeśli ta walka wymaga zagłosowania za lub przeciw komuś, to obowiązkiem księdza jest mi wyraźnie wskazać kandydata. Najlepiej wtedy wejść na ambonę. Przykład księżowskiej odwagi krzepi serca, zaś tchórzostwo kleru w sprawach publicznych podkopuje zaufanie do kościelnych instytucji. Wzorem powinien być ksiądz Skarga, odwaga księdza Popiełuszki, a nie pasibrzuchy trzęsące portkami pod sutanną.



*A jak Pan radzi odpowiadać na ataki antyklerykałów ?*

Nie wasza sprawa, co robimy w Kościele. Nie będziecie decydować o treści i zakresie kazań, bo one nie dla was, ale dla nas. Kiedy zechcemy dyskutować kandydatury na stanowiska rządowe przy okazji Mszy Świętej, to nasza sprawa i wara wam od tego.

W sprawach państwowych natomiast nie wycofamy się z aktywności, bo Kościół jest tylko nasz i nic wam do niego, natomiast Ojczyzna jest i nasza, i wasza, więc będziemy o niej decydować pospołu.”

P.S.

Na najbardziej zacietrzewionych antychrystów polecam wznosić okrzyk: LABUDA DO BUDY!!!





Dziennik Zachodni, 24 IX 1995:

*Wojciech Cejrowski z WC Kwadransa przyjechał w poniedziałek do Bielska na zaproszenie Klubu Inteligencji Katolickiej. Nie przyjechał sam. Jego menedżerem i impresariem w jednej osobie jest Cejrowski - ojciec. Ten sam, który w dawnych czasach wylansował grupę skiffłową NO TO CO z Piotrem Janczerskim. Pamiętacie przebój „Te opolskie dziouchy, wielkie paradnice”? (...) Widać szef wszystkich kowbojów musi mieć tatę do opieki. Ciekawe, czy John Wayne też się kiedyś oddał w opiekę jakiejś niańce?*

Takie czepialskie teksty pojawiają się zawsze po moich spotkaniach z żywą publicznością. Organ Dziennik Zachodni, to nie wyjątek. Autor tekstu podpisany imieniem i nazwiskiem „(bus)”, też nie jest wyjątkiem.

Ponieważ na tych spotkaniach i ludzie się świetnie bawią, i ja też, atmosfera zaś jest prawie rodzinna, więc wrogo nastawione pismaki nie mają o czym napisać. Gdyby mnie wygwizdano, wtedy oczywiście nie musieliby niczego zmyślać, ani czepiać się dupereli (z przeproszeniem mojego ojca).

Drażni mnie jednak wyszydzenie mojej współpracy z ojcem. Wiadomo, że wszystkiego sam nie zrobię, wiadomo, że tak czy siak najalbym do współpracy tak zwanego agenta czy impresaria. Tak robi każdy facet z showbiznesu. Ja mam robić to w czym jestem najlepszy, natomiast papierkową robotą, organizacją tras, występów, księgowością, promocją itd. zajmować się powinni wynajęci fachowcy. I zajmują się. Normalne to i nikogo nie dziwi.





Miałem szczęście, że mój ojciec przez kilkadziesiąt lat prowadził działalność impresaryjną w Polskim Stowarzyszeniu Jazzowym. Zęby zjadł na lansowaniu artystów, więc czemu ja dzisiaj miałbym płacić obcemu za to, co świetnie potrafi zrobić ojciec? Obcy agent orałby we mnie po to tylko, by wyciągnąć jak najwięcej kasy - ojciec natomiast patrzy na mnie przede wszystkim jak na syna, a nie wyłącznie jak na obiekt do zarabiania pieniędzy, mam więc gwarancję, że mnie nie zajeździ na śmierć. Ojcu nie muszę też wciąż patrzeć na ręce, nawet jak się kropnie w rachunkach o trzy zera, to i tak wszystko zostanie w rodzinie.



Czy pismaki wyśmiewające moją współpracę z ojcem nie słyszały nigdy o interesach rodzinnych, o tym, że profesja i firma przechodziła z ojca na syna? Klan Kennedyego? Klan Rockefellera? Słyszał Szanowny Pan (bus) o czymś takim? Jak nie, to jeszcze Pan (bus) usłyszysz o klanie Cejrowskich, bo moja współpraca z rodziną nie ogranicza się do ojca - mam bardzo wielu kuzynów i gwarantuję Panu (bus) owi, że będziem się wzajemnie wspierać lub jeśli Pan woli *niańczyć*. Tak to już jest u nas w Ciemniogrodzie, że rodzina sobie pomaga i ze sobą współpracuje.

Mój stryj Andrzej Cejrowski, król adwokatów kociewskich i syndyk biskupów pelplińskich, właśnie jest *niańką* dla swojego syna Pawła, który kończy prawo. Może Pan (bus) napisze parę cierpkich słów o wszystkich ojcach prawnikach, z Andrzejem Cejrowskim na czele, którzy wspierają swoje dzieci? Może też coś o moim wuju leśniczym, którego syn też został leśniczym i to na dodatek w tej samej leśniczówce. W przyszłym roku może też Pan (bus) machnąć artykułik o tym jak to Wojciech Cejrowski jest *niańczony przez* swych młodszych kuzynów:

- Pawła, bo zaraz potem jak Paweł skończy prawo mam mu

zamiar powierzyć część swoich spraw, oraz

- Krzysztofa, bo kiedy będę stawiał dom, to w jego  
leśniczówce zamówię drewno.



*Amerykanie już mieli prezydenta kowboja i całkiem nieźle na tym wyszli. Niech Pan wystartuje do wyborów - zwycięstwo jak w banku.*

Takich propozycji otrzymałem w czasie kampanii kilkaset. Moja odpowiedź była zawsze taka sama:

Za kredyt zaufania dziękuję, ale nie skorzystam, bo nie chcem.



**Po pierwsze, nie mam jeszcze 35 lat**, więc nie mam biernego prawa wyborczego.



**Po drugie, cenię sobie prywatność**, a politykowi jej mieć nie wolno. Polityk ma obowiązek spowiadać się przed wyborcami z majątku, ze stosunków rodzinnych, z tego co lubi, jak spędza wolny czas itp.



**Po trzecie, jako satyryk zarobię więcej**, więc dbałość o moją rodzinę każe mi pozostać przy obecnych, solidnych zawodach: cieśla, satyryk, prezenter muzyki country, hodowca bydła, fotograf, etc. Tu się zarabia uczciwie.

W polityce przyzwoite pieniądze można zarobić tylko w nieprzyzwoity sposób. Pensje są tam niewielkie, za to dużo okazji

do przekrętów. Trudno się temu oprzeć, szczególnie jeśli ma się świadomość, że w razie wpadki, towarzysze wyciągną z kłopotów, zatuszują, odmówią wysłuchania prokuratora i nie odbiorą immunitetu... słowem, kiedy się wie, że w razie czego, zawsze jest sekularyzacja. Dopóki kumple z ław poselskich mogą wygłosować prokuratora za drzwi, to hulaj dusza piekła nie ma.

Uczciwego polityka koledzy z pracy uważają za frajera. Nieuczciwego polityka reszta społeczeństwa uważa za szuję. Ja w takiej atmosferze pracować nie chcem, więc prezydentem nie bendem.



**Po czwarte, nienawidzę kompromisów**, a chodzenie na układy i kompromisy, to obowiązek i podstawowe zajęcie polityka. Ja wręcz żądam od moich reprezentantów, by chodzili na pogaduszki i rauty z towarzyszem Kwaśniewskim, towarzyszem Mazowieckim, panem Wachowskim. Sam bym się brzydził, albo jeszcze któregoś obraził plując mu na buty, a tak mam najętego polityka i on za mnie odwala brudną robotę.

Nie mam skłonności do układania się. W mojej naturze leży raczej walenie w mordę, więc byłbym w polityce bardzo nieskuteczny... Chyba żebym dostał dyktaturę na cztery lata.



Żeby nikomu nie przyszło do głowy mi tego proponować od razu ujawniam co bym zrobił bez zwłoki i bez pardonu:

Hipotetyczny program działania dyktatora Cejrowskiego:

**Dekomunizacja! Reprywatyzacja i prywatyzacja!  
Kapitalizacja!**

- **Podatki w dół** i od razu rusza koniunktura gospodarcza, to oznacza pełną miskę żarcia i zanik bezrobocia, a w konsekwencji

Naród staje murem za dyktatorem i popiera kolejne reformy.

- **Portki w dół** i od razu widać kto jest kto - obnażyć ubeków i won za Don.

- **Delegalizacja działalności komunistycznej**, bez względu na nazwę - tak samo jak w Niemczech zdelegalizowano faszyzm. (Nota bene faszyzm to łagodniejsza forma komunizmu - proszę porównać ile milionów ludzi wymordował Hitler a ile Stalin.)

- **Zgrabione mienie odebrać** bez pardonu, emerytury partyjne, mieszkanie, towarzysze niech idą mieszkać kątem u rodziny albo pod mostem, a jak się Gierkowi i Jaruzelskiemu nie podoba, to niech ich kolesie z Moskwy wezmą na jelicynówkę za zasługi i uśpiechy komunizmu.

- **Odmowa spłaty długu międzynarodowego** - dawali frajerzy komunistom, to niech teraz od komunistów, a nie od Polaków, odbierają. Ja się nie poczuwam do płacenia za to, że Kwaśniewski, Oleksy, Jaruzel i paru innych bawili się w PRL. Mogę pospłacać, ewentualnie, jakieś długi przedwojenne, ale tylko wtedy jak mi oddadzą Wilno, Lwów i okolice (najlepiej z Morzem, Czarnym).

- **Likwidacja ZUSu** - forsa z prywatyzowanego majątku państwowego idzie na tworzenie wielu komercyjnych i dobrowolnych ubezpieczalni. Jak ktoś nie chce odkładać na emeryturę to jego sprawa.

- **Sprzedać wszystko**, a jak coś zostanie to rozdać, Narodowi - po czterech latach mojej dyktatury państwo nie ma prawa mieć żadnej fabryki i żadnego monopolu.

- **Wynajmujemy, za pół darmo, kilka pustych obozów**

**pracy na Syberii** i wysyłamy tam wszystkich recydywistów z kosztownych polskich więzień. Tam ich taniej trzymać, a na dodatek reszta drobnych hultajów dostaje stracha w portki i bierze się do uczciwej pracy, albo przynajmniej bumeluje przy winie.

- **Wizy i inne dotkliwe utrudnienia wjazdu** do Polski tych, którzy nam się nie podobają np.: Ukraińcy, Ruskie, Rumuni. Polska jest dumna i ma prawo mieć takie widzimisię, że na ulicach nie będą nas zaczepiać zebrzące hałastry rumuńskich brudasów.

Z drugiej strony w ramach polityki wizowej możemy zachęcać, by np. z Litwy przyjeżdżali do nas Polacy na zarobek - niech się bogacą i rosną w siłę. Niech wracają z pieniędzmi i kupują tam kamienice i ziemię, niech w konsekwencji stanowią silną ekonomicznie grupę praczącą do unii gospodarczej z Ojczyzną.

- **NATO - jak najbardziej tak.**

- **EWG - dziękuję postoję.**

- **Żadnego przeproszania** innych narodów za to, że jesteśmy Polakami, za to, że była II Wojna Światowa, za to, że Hitler mordował Żydów, za to, że pamiętamy, że Niemcy mordowali także Polaków. Żadnego więcej płaszczenia się przed innymi. Przyszłość czas na chodzenie z dumnie podniesioną głową.

Nadstawialiśmy już wszystkie możliwe policzki i zapuchły nam tak, że oczu nie widać. Tyłek od ciągłego kopania też nas boli. Teraz nasza kolej.

Na dobry początek poprosimy państwo Niemcy o zaległe kontrybucje wojenne i nic nas to nie obchodzi, że już coś dla nas wypłacono Stalinowi. Nam się należały, więc proszę iść i przynieść od Stalina. A przy okazji proszę go pozdrowić i poprosić, żeby zabrał swój Pałac Kultury, bo nam zawadza.



Myślę, że to wystarczy, żeby Państwa zniechęcić do mojej osoby w roli polityka. Jeśli ktoś się jednak nadal upiera odsyłam na pogawędkę do osób, które z wielką ochotą wybiją to Państwu z głowy. Koncepcja suwerenności opisana powyżej na pewno przeraża:

1. towarzysza Adama Michnika
2. jego druha z czerwonego harcerstwa towarzysza Jacka Kuronia
3. ich partyjnego współreformatora z PZPR towarzysza Tadeusza Mazowieckiego
4. ich wspólnego kolegi, z którym towarzysze Michnik Adam jest nawet po imieniu towarzysze generała Wojciecha Jaruzelskiego
5. (...)\*

---

\* W tym miejscu Wydawca uznał za stosowne wywalić dwadzieścia stron tekstu zawierającego, między innymi, prawie całą listę Macierewicza, spis osobowy większych łóż masońskich, kilkadziesiąt nazwisk osób eksponowanych, choć niezrzeszonych oraz zastrzeżony adres i telefon niejakiego Humera, znanego sadysty.



Pytają Państwo często o to jak rozumiem faszyzm.

To według mnie łagodny wariant socjalizmu - Hitler wymordował 2 miliony ludzi, Stalin 47 milionów.

W pozostałych sprawach obaj towarzysze szli łeb w łeb. Narodowo Socjalistyczna Partia Niemiec doprowadziła nawet do unifikacji flag zmieniając flagę III Rzeszy na czerwoną — tyle, że zamiast sierpa i młota wstawiła swastykę.





*Dobrze, kiedy nazywa Pan rzeczy po imieniu, ale nazywanie homoseksualistów pedałami, to chyba niepotrzebna przesada.*

Oni sami siebie tak nazywają. No, a skoro sami zainteresowani tak o sobie mówią, to czemu ja miałbym mówić inaczej?

Znam oczywiście słowo „homoseksualista” ale ono jest zbyt lekarskie i mniej wydajne, bo przydługie, a także mniej wyraziste, a satyra powinna być wyrazista.

Znam też anglosaski import językowy - „gay”. To jest jednak śmieć na terenie polszczyzny - słowo niepotrzebne, bo mające przecież rodzime odpowiedniki. Nie dość na tym, „gay” to etymologiczne oszustwo - w języku angielskim podstawowe znaczenie tego słowa, to wcale nie „pedał” ale „radosny”, „słoneczny”, „pogodny”, „miły”. Nieprawdy nie chcę wspierać, więc pozostanę przy „pedale”. Brzmi swojsko, a co najważniejsze podkreśla mój pogardliwy stosunek do zбочeńców.

Mamy i prawo, i obowiązek nazywać rzeczy po imieniu oraz otwarcie sprzeciwiać się złu. Z tego powodu Wydarzenia Grudniowe będę nazywał zbrodnią, PRL - okupacją sowiecką, stan wojenny - przestępstwem, a okrągły stół zdradą.

Ukrywanie własnego stosunku do takich spraw poprzez stosowanie niewyrazistych słów, jest obłudą i kołtuństwem. Jeśli już ktoś ma pogląd na jakiś temat, to powinien też mieć odwagę ten pogląd lansować. Mamy prawo do sprzeciwu, pogardy, dezaprobaty. Korzystajmy więc z tego prawa. Nie wolno się dać zastraszyć i zamknąć sobie ust.



Tak jak kiedyś komuniści, tak dziś kneblować próbują europiści. Na przykład nazywając kołtunami zwolenników przykazania „Nie cudzołóż”. W takiej sytuacji nie wolno się wycofywać!!! Trzeba brać inwektywy na sztandary i nosić je dumnie.

Jeśli eurole wierność nazywają kołtuństwem, to my bądźmy dumni z naszego kołtuństwa. Najcięższa obelga to tylko słowo. Kiedy biją w nas słowami powinniśmy te słowa tłumaczyć na konkrety: co to znaczy w ich ustach, że jestem kołtunem?; co znaczy w ich ustach Ciemnogród?

Okaże się wtedy, że brzydkie słowa oznaczają piękne cechy. Obelgi nabierają blasku, kiedy się je rozwinie w pełne definicje. Kołtun okazuje się być po prostu wiernym małżonkiem, który nie lubi zbrojeńców, bezbożników, zaprzańców, zdrajców, donosicieli, rozpusty...

Ciemnogród właśnie tak zostanie ocalony. Odwracano się od niego ze wstrętem, wytykano palcami i wyśmiewano, mówiono, że odchodzi w przeszłość. Wpisałem go na swoje sztandary i dumnie wystawiłem na pokaz w WC Kwadransie. Odebrałem im to słowo i już nie oddam!



Teraz namawiam innych, żeby dumnie obnosili się ze swoim ciemnogrodztwem, bo Ciemnogród to nic innego jak:

- wigilia w rodzinie, opłatek, Św. Mikołaj;
- to, że mężczyźni wstają, kiedy wchodzi kobieta i, że ją całują w rękę, podają płaszcz;
- szacunek dla starszych i dla tradycji;
- krzyż nad drzwiami...

To wszystko towarzysze Europejczycy nazywają Ciemnogrodem.

Ciemnogród jest piękny, a ja jestem z niego dumny i nie  
zmieni tego skrzywiona twarz Adama Michnika oraz połajanki  
innych, którym śpieszno do Europy.

- Lećcie chłopaki same, wasza wola, mnie nie po drodze. Jenó  
nie trzaskajcie drzwiami - sam je dokładnie zamknę, bo z tej  
waszej Europy piekielnie ciągnie siarką.

Kiedy Pan Bóg spogląda na Europę z góry widzi, że wszędzie  
czarno - jasne są tylko światła Ciemnogrodu.



Gazeta Wyborcza, 3 IX 1995:

*Ostatnio coraz więcej moich znajomych dyskutuje o słynnym programie pana W. C. Żeby nie odstawać od towarzystwa, postanowiłam obejrzeć kilka tych wiekopomnych audycji. Reakcje moje nie odbiegały od normy: szok, wstrząs, osłupiały wzrok wbity w telewizor: że ktoś może być tak ekstremalny i inteligentny, odcytany i jednocześnie ograniczony, rozsądny i jednocześnie przerażająco sofistyczny.*

*Agnieszka Świtkiewicz,  
Warszawa*

Dziękuję Pani za, mimo wszystko, ciepłe słowa, jednocześnie współczuję, że musi się Pani katować WC Kwadransiem, żeby *nie odstawać od towarzystwa*. Gdzie Pani trafiła, do sadomasochistów?



*Co Pan myśli o powszechnym obecnie relatywizmie moralnym, czyli o tak zwanym „ ukąszeniu heglowskim”?*

Jestem cieślą, a nie filozofem, więc bardziej znam się na heblu niż na Heglu. Wszystkim pokąsanym przez relatywizm moralny proponuję, jako kurację wysiłek fizyczny: pracę przy żniwach, wykopki, pielenie buraków, zwożenie siana, rozrzucanie gnoju, młóckę, poranne oprzątanie, albo pracę w lesie przy korowaniu drewna - relatywizm zaraz przejdzie. Wypoci się przy robocie i już.

Wysiłek fizyczny w wyniku którego coś się tworzy pomaga sprowadzić człowieka na ziemię. Kropelki potu na czole i widok tego cośmy stworzyli, pomagają zdać sobie sprawę, że:

**relatywizm to wymysł i usprawiedliwienie dla bumelantów, słabeuszy, zbrodźców i szuj.**

Jego miejsce jest jedynie w. fizyce - w życiu go nie ma.



Szujka wymyśla relatywizm po to, by dostać taryfę ulgową na czynione przez siebie świństwa. Relatywizuje, czyli stawia grubą kreskę, za którą chowają się zbrodniarze. Ogłasza teorie mniejszego zła: „gdyby Jaruzelski nie złamał konstytucji, nie zniewolił Narodu, nie przewodził zbrodni i kłamstwu, to przyszliby Ruscy i polalaby się polska krew” - to typowe relatywizowanie moralne, a krew przecież i tak się poląła.

Co z tego, że gdyby on tego nie zrobił to **być może** zrobiliby to inni, i **być może** dużo okrutniej? Co z tego? Zbrodnia jest

zbrodnią, przestępstwo pozostaje przestępstwem, a murzynek Bambo się nie wybieli.

Nie wolno się dać oszukać relatywistom! Relatywizm nie usprawiedliwia ani wielkich zbrodniarzy, ani drobnych rzezimieszków, ani śmierdzącego lenia. Relatywizm nikogo nie usprawiedliwia, bo jest zmyślony. Zło pozostaje złem, czy tego chcemy, czy nie. Żadna elita ani gazeta tego nie zmieni. Tak jak nikt nie zmieni praw fizyki pisząc artykuły wstępne o tym, że grawitacja to teoria stworzona przez rasistów i antysemitów.

Towarzysz Mazowiecki może w nieskończoność pogrubiać swoją kreskę, a Jaruzelski i tak nie zostanie od tego bohaterem narodowym tak jak na jego zawołanie moje żelazko nie zacznie fruwać, a Bambo się nie wybieli.



Pedał wymyśla relatywizm po to, by dostać taryfę ulgową na swoje zboczenie. Zrelatywizowany zboczeniec zostaje „kochającym inaczej”. Pederastia, nekrofilia, małżeństwo z kozą albo stosunek przerywany z rzodkiewką, to wtedy już nie zboczenia, ale równoprawne „opcje seksualne”. Wszystkie te „opcje” trzeba wpisać do konstytucji i bronić ich prawa do koegzystencji z tym, co kiedyś było normalne.

W konsekwencji o wszystkich równoprawnych „opcjach” nauczać się będzie dziatwę szkolną. Pedały znalazły w ten sposób drogę do rozmnażania. Nie mogą mieć dzieci drogą naturalną, chcą więc produkować sobie podobnych w szkołach, na lekcjach wychowania seksualnego. Tam będą deprawować młode umysły podsuwając im różne „opcje”.



Namawiam do zdecydowanego obywatelskiego sprzeciwu. Rodzice mają prawo nie życzyć sobie, by ich dzieci uczone

zboczeń. Mają też prawo protestować przeciwko temu, by ich dzieci uczył facet o po - lakierowanych paznokciach. Wcale nie chodzi o to, że będzie on zaczął i deprawował nieletnich - na to na szczęście wciąż są paragrafy. Chodzi raczej o to jakie wzorce przekazuje się następnym pokoleniom.

Nauczyciel, to nie tylko katarynka do odbębniania programów podręcznikowych, to także ktoś dający osobisty przykład. Co o polskiej rodzinie, ostoji tradycji narodowej opowiadać będzie historyk z torebką? Jakim wychowawcą będzie ktoś, dla kogo normalną rodziną stanowią dwa samce?

Homo nie nadaje się do nauczania większości przedmiotów:

- swoim życiem przeczy biologii i zoologii,
- ucząc śpiewu preferuje falsety,
- na wychowaniu fizycznym pożera uczniów wzrokiem,
- na wychowaniu plastycznym sam jest najbardziej nieestetyczny,

- na języku polskim scena z mrówkami w „Panu Tadeuszu” go zniesmacza, a nie śmieszy,

- na fizyce gotów jest pakować tłok do rury wydechowej

- itd.

Rodzice mają pełne prawo sprzeciwić się nauczaniu swoich dzieci przez zboczeńców. Wychowawca o zrelatywizowanej moralności może nam nie odpowiadać. Niech sobie urodzi dzieci i wychowuje. Ja mu swoich chować nie pozwolę.



W tym miejscu słyszę zazwyczaj wielki wrzask o tolerancję. Otóż właśnie byłem tolerancyjny.

Przecież **tolerancja nie ma nic wspólnego z akceptacją.**

To dwie jak najbardziej odmienne rzeczy. Proszę przejrzeć słowniki.

T - o - l - e - r - o - w - a - ć znaczy znosić coś z udręką, z wysiłkiem, bez zgody, aprobaty i akceptacji. Wyrażanie niesmaku

jest więc tolerowaniem tego, co nas zniesmacza. Manifestowanie niechęci do zbrojców teŹ. Odmowa podania ręki teŹ. Tolerancyjny jest teŹ ten, kto pluje szui pod nogi. Nie ma w tym nic złego, ani niestosownego. Nietolerancja to dopiero napluć na buty.



Europejczycy zasłaniają się tolerancją, kiedy słyszą głos niezgody. Chcą nam w ten sposób odebrać prawo do sprzeciwu. Źądają przyzwolenia na wszystko co robią. Chcą zgody na kaŹde świństwo. Mamy siedzieć cicho i tolerować. Tolerancja to ich Złoty Cielec.

Nie wolno nam jej stawiać na piedestał i mówić, Źe jest wartością ponad innymi. Na takie warunki godzić się nie godzi. To grzech i odpowiedzialność za współduział.

Tolerancja ponad wszystko???. Tolerancja jest wartością???. Tak?

A czy wolno być tolerancyjnym dla chuligana, wandalą, lenia, zdrajcy, pijaka?

Czy wolno tolerować złodziejstwo, morderstwo, gwałt?



W szkole podstawowej, a potem ponownie w gimnazjum, musiałem wykuć na pamięć „Ode do młodości” Adama Mickiewicza. Tam są jasne odpowiedzi dla wszystkich, którzy mają wątpliwości, czy lepiej zwalczać swoje słabości, czy może lepiej je tolerować dając sobie moralne ulgi i usprawiedliwienia. Tam są teŹ odpowiedzi dla tych, którzy wątpią, czy godzi się stawać do walki.

*Razem, młodzi przyjaciele!...*

*Choć droga stroma i śliska,*



*Gwałt i słabość bronią wchodu:  
Gwałt niech się gwałtem odciska,  
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!*

Głęboki namysł nad powyższymi słowami Wieszcza polecam fanatycznym wyznawcom Św. Tolerancji, Św. Relatywy Moralnej i Św. Taryfy Ulgowej.



Gazeta Wyborcza, 3 IX 1995:

(Pan W. C) *Nie musi w ogóle wierzyć w to, co mówi i identyfikować się ze swoimi poglądami. Za to znalazł cudowny sposób na zarabianie pieniędzy. I tego na łamach „Gazety” chcę mu pogratulować. Bowiem wygłaszając swoje poglądy W. C. przyciąga masę osób, wkłada kij w mrowisko negując lub chwając, jak mu wygodnie. (...)*

*Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby prywatnie pan W. C. był Kari Krysznowcem, Żydem, homoseksualistą czy kobietą upadłą - czyli każdym przez siebie obrażanym i wyklętym. (...)*

*Agnieszka Świtkiewicz,*

*Warszawa*

Nie zdziwiłaby się Pani, bo taka jest u was w Wyborczej norma zachowań? - w redakcji cnotka, a prywatnie ladacznica? Jak inaczej mam rozumieć deklarowany przez Panią brak zdziwienia dla moralności Judasza? Ja bym się bardzo zdziwił, gdyby się okazało, że facet, który mnie całym sercem do czegoś przekonuje jest zwykłym oszustem. Bardzo bym się zdziwił, gdyby chrześcijański misjonarz należał do sekty Hara Hare, gdyby zawodowa dziwka uczyła szydełkowania w szkole dla panien itd.

A może wy macie nadzieję, że Pan WC okaże się zwykłym udawaczem - jednym z was. Próżne to nadzieje, Pan WC nie kombinuje dla kasy, więc nie da się go podkupić. Pan WC nie jest prywatnie kim innym, niż na ekranie. Pan WC jest stuprocentowo szczerym naturszczykiem i mocno wierzy w to, co robi. Nie da się go przerobić na towarzysza europejczyka. Nie śpiewam Hare Hare, nie jestem ladacznicą, ani pedałem, nie jestem Żydem, ani

żydem ani nawet pół - żydem a chciałbym, bo wtedy nikt by nie mógł powiedzieć, że antysemita.



*Co się Pan tak przyczepił do tych homo. Co oni właściwie Panu przeszkadzają?*

Nic mi nie przeszkadzają dopóki siedzą cicho i uprawiają swoje zboczenie wstydliwie. Ale oni nie siedzą cicho. Wprost przeciwnie, oni bardzo agresywnie atakują, więc korzystam z prawa do obrony. Dla niedowiarków zacytuję „Manifest pederastyczny” rozprowadzany nie tylko na zachodzie - to już dotarło do Polski. Po tej lekturze dla wszystkich powinno stać się jasne, czemu aktywnie zwalczam pedałstwo - oni nam wypowiedzieli wojnę.

Michael Swift

#### MANIFEST PEDERASTYCZNY

Waszych synów, symbol waszej lichej męskości, waszych płytkich marzeń i głęboko zakorzenionych kłamstw, uczynimy sodomitami. Będziemy ich uwodzić w waszych szkołach, w waszych internatach i domach studenckich, w salach gimnastycznych, w szatniach, w waszych ośrodkach sportowych, w waszych seminariach, w waszych grupach młodzieżowych, w ubikacjach publicznych, w koszarach, na przystankach, w waszych męskich klubach, na waszych kongresach i gdziekolwiek tylko mężczyźni przebywają wśród mężczyzn. Przerobimy ich na nasz wzór. będą tęsknić za nami i nas uwielbiać (...)

Nasi pisarze i artyści uczynią modną miłość między mężczyznami, a nasze zamierzenie zakończy się sukcesem, gdyż jesteście biegli w narzucaniu stylu życia. Stosunki heteroseksualne usuniemy za pomocą dowcipów i ośmieszania, czyli za pomocą

środków, które potrafimy wykorzystać z dużą wprawą.

Będziemy ujawniać wpływowych homoseksualistów. Będziecie szokowani i przerażeni, kiedy uświadomicie sobie, że wasi senatorzy, burmistrzowie i generałowie, wasi atleci, gwiazdy filmowe i osobistości z telewizji, wasi przywódcy i wasi kapłani nie są figurami pewnymi, dobrze poznanymi burżujami, jak to o nich mniemaliście. Jesteśmy obecni wszędzie; zinfiltrowaliśmy wasze szeregi. Więc bądźcie ostrożni, gdy wypowiadacie się na temat homoseksualistów, ponieważ zawsze będziemy wśród was; nawet możemy spać z wami w jednym łóżku (...)

Instytucja rodziny - tarlisko kłamstwa, zdrad, mierności, hipokryzji i przemocy - będzie zniesiona. Instytucja rodziny, która jedynie tłumi wyobraźnię i utrzymuje w korbach wolną wolę, będzie usunięta. Chłopcy doskonali będą poczęci i hodowani w laboratoriach genetycznych. Będą zgrupowani w ośrodkach społecznych pod kontrolą i opieką uczonych homoseksualistów.

Wszystkie kościoły, które nas potępią, zostaną zamknięte. Naszymi bogami są wyłącznie młodzi i przystojni mężczyźni. Należymy do klubu piękności, uduchowienia i estetyki. Wszystko, co jest w złym guście i banalne, będzie zniszczone. Skoro posiadamy uraz do konwenansów heteroseksualnych klasy średniej, jesteśmy wolni w prowadzeniu stylu życia zgodnie z tym, co nam dyktuje nasza wyobraźnia. Dla nas, zbyt wiele to nie dosyć (...)

Zwycięzimy, ponieważ jesteśmy przepojeni dziką goryczą uciśnionych, którzy na przestrzeni wieków zostali zmuszeni do pozornej gry w waszych głupich widowiskach heteroseksualnych. My również potrafimy strzelać z dział i stawiać barykady w ostatecznej rewolucji.

Drzycie heteroświnie, kiedy pojawimy się przed wami bez naszych masek.

Michael Swift

(Przedruk ze „Stańczyka” 1 (24) 1995)

Powyższy tekst to akt wypowiedzenia wojny - moje ataki na pedałstwo, to wojna obronna.



Kiedy czytam coś takiego nie potrafię siedzieć cicho. Nie wolno mi. Czuję obowiązek zapobieżenia realizacji takiego programu.

Zboczeńcy mi nie przeszkadzają dopóki niszczą jedynie siebie, siedzą cicho i uprawiają swoje zboczenie wstydliwie, kiedy nie żądają, bym je uznał za normalność. Nie przeszkadzają mi, gdy nie wymuszają akceptacji i preferencji.

A preferencją jest, na przykład, planowany wpis do nowej konstytucji mówiący, że nikogo nie wolno dyskryminować ze względu na jego *orientację seksualną*. W tym miejscu następuje niekompletna wyliczanka - wymienia się homoseksualistów, a nie wymienia się np. zoofili i nekrofilii. Dlaczego? Przecież to też *orientacje*. Gdzie się podziała konstytucyjna równość?

Nigdy jej nie było w planie - te zapisy to nie równość ale przywileje, preferencje, system kastowy. Kasta pedałów uzyskuje większe prawa od kasty zoofili. A ja między tymi kastami zboczeńców zasadniczej różnicy nie dostrzegam.



Od konstytucyjnych wyliczanek kogo to nie wolno dyskryminować *w szczególności*, stanowczo wolę równe prawo dla wszystkich - bez wyróżniania kogokolwiek. Prawa dla wybranych mniejszości, to przecież zaprzeczenie równości. Wystarczy jedno prawo dla wszystkich! Jednostka jest najmniejszą mniejszością, kiedy więc chronimy jednostkę, chronimy wszystkich w równym stopniu. Kiedy natomiast dajemy preferencje jednym, to odbywa się to zawsze kosztem innych - tych niepreferowanych, niewymienionych, a wszystkich nigdy się nie wymieni.

Bardziej sprawiedliwy jest konstytucyjny zapis mówiący o tym, że **nikogo nie wolno dyskryminować**, od wpisu z klauzulą, że **nikogo, a w szczególności** tych i tamtych. Te wszystkie dodatki „*a w szczególności*” powodują rozdymanie konstytucji do rozmiarów książki telefonicznej oraz nieczytelność prawa.

Niekompletna wyliczanka - wyraz preferencji - powoduje sytuację, w której wyróżnia się jednych zbrońców odmawiając prawa do równości innym. Odmawiając **dzisiaj!!!**. Ale przecież jak teraz uznamy homo za normalnych, to prędzej czy później zgłoszą się do nas pozostali zbrońcy z żądaniem, by uznać także ich prawo do równej egzystencji.



Ostre podkreślanie różnicy między dobrem a złem jest niezbędne. Jej rozmydlenie i nasze drobne ustępstwa powodują lawinę roszczeń — coraz bardziej absurdalnych. Jeśli raz zgodzimy się ustąpić zbrońcowi, już nigdy nie będziemy mogli odmówić jego kolejnym żądaniom, bo one są logicznie powiązane. Jeśli raz przekroczymy granicę między dobrem a złem i zgodzimy się na przykład na legalizację homoseksualizmu, to w konsekwencji będziemy zmuszani, by ustępować w sprawie homomałżeństw, adopcji przez nie dzieci, treści podręczników szkolnych itd.

Jeśli dziś zgodzimy się uznać homo za normalnych, jutro będziemy musieli uznać za normalnych wszystkich innych zbrońców. Oni zastosują żelazne zasady logiki i zdobędą kolejne przyczółki. Nie sposób logicznie odmówić prawa do małżeństwa z pudlem zoofilowi, który powołuje się na naszą wcześniejszą zgodę, na prawo małżeństwa mężczyzny z mężczyzną. Między jednym a drugim nie ma bowiem logicznej różnicy.

Jeśli małżeństwo przestało być związkiem kobiety z mężczyzną i nie prowadzi do posiadania dzieci, to czym jest?

Związkiem dwóch kochających się istot? Pudiel kocha pana, pan pudła, chcą wziąć ślub - musimy go im udzielić. Oto logiczna konsekwencja pierwszego ustępstwa. Potem będziemy już udzielać ślubów z fotografią Marylin Monroe albo z majtkami nieboszczyka Salvadora Dali.



Dwadzieścia lat temu oficjalny ślub psa z psem był czymś nie do pomyślenia - dziś już jedynie śmieszny, ale nie oburza. Założę się, że większość widzów WC Kwadransa po prostu się roześmiała, kiedy pokazywałem fotografie z takich zaślubin.

Najczęściej nie zdajemy sobie sprawy z tego jakie to wszystko groźne; jak groźnym znakiem jest to, że nas te rzeczy przestały oburzać, a jedynie wywołują uśmiezek politowania. Kiedyś byłby skandal i protesty, dziś jest śmiech, jutro... zgoda, po jutrze bierna akceptacja i oficjalny wpis do konstytucji: *Obywatel, w tym pies, ma prawo poślubić innego obywatela, w tym człowieka.*

Już dzisiaj w Stanach Zjednoczonych istnieją stowarzyszenia zoofili, nekrofilii, pedofili i sadomasochistów. Rosną w siłę zachęczone światowym sukcesem homoseksualistów. Dzisiaj ich żądania brzmią tak samo absurdalnie, jak trzydzieści lat temu pedalskie wołanie o równouprawnienie. Co z tego wyniknie w przyszłości? - Sodoma i Gomora ze wszystkimi konsekwencjami. Nie trzeba cudów biblijnych, by taka cywilizacja zginęła.



Holenderski nekrofil złożył u notariusza dokument z poleceniem, by po śmierci jego ciało przekazać innemu nekrofilowi „*celem zaspokojenia potrzeb seksualnych obu stron*”.

W Australii wnuczka adoptowała zamrożone plemniki swego dziadka, następnie kupiła kilka sztuk zamrożonych komórek jajowych, a teraz szuka kobiety do wynajęcia, która jej urodzi



dzieci.

To dwa współczesne przykłady Sodomy i Gomory.

Ja się na taki świat nie godzę, o czym trąbię gdzie się da. Nie godzę się tolerować Sodomy i Gomory. I mogą mi z tego powodu przyklejać łatki dewoty, świętoszka, zacofanego fanatyka - to nic nie zmienia. Jeśli tak ma wyglądać postęp, zostanę wstecznikiem; jeśli to jest nowoczesność obyczajowa, pozostanę zacofanym kołtunem i będę z tego dumny. Nie podoba mi się splugawiona miłość, wyśmiana wierność, Biblia zawieszona na gwoździu w ubikacji, więc wracam za mury Ciemnogradu.

Zwołuję wszystkich, którzy wolą znosić ciężar dekalogu od lekkich obyczajów. Budujcie Arkę przed potopem.



Gazeta Wyborcza, 3 IX 1995:

*Program o takiej sławie i oglądalności musi być emitowany. Nie ma strachu, że go zdejmą, no bo wtedy jakie protesty... Brawo!*

Trybuna (Ludu), 15 IX 1995:

*WC Kwadrans oglądany jest przez kilka procent widzów i w rankingu programów publicystycznych telewizji nie mieści się nawet w pierwszej dziesiątce.*

W C Kwadrans nie mieści się nie tylko w pierwszej dziesiątce ale i w pierwszej setce programów publicystycznych, bo to jest program satyryczny.

P.S.

Towarzysze z Gazety Wyborczej i z Trybuny (Ludu), proszę wypracować wspólny front w sprawie WC - zdejmą w końcu, czy nie?



Słowo, 22 X 1995:

*„Niestety, opinie «Trybuny» na temat oglądalności WC Kwadransa są zwykłą dezinformacją. Tym groźniejszą, że prawie niemożliwą do weryfikacji przez czytelnika nie dysponującego odpowiednimi badaniami. Twierdzenie, iż „program ogląda ledwie kilka procent widzów, przeciętnie pięciokrotnie mniej, niż poważne programy publicystyczne” jest całkowicie nieprawdziwe.*

*Szczegółowe badania OBOP z II dekady września, a więc z okresu bezpośrednio poprzedzającego publikację w „Trybunie” wskazują, że WC Kwadrans cieszy się wysoką oglądalnością w paśmie czasowym, w którym jest nadawany (dzień powszedni, po 22.00). WC Kwadrans 15 X br. oglądało więcej widzów, niż większość wydań „Pulsu Dnia” w tym samym tygodniu, więcej niż „Sejmograf”, „Diariusz Rządowy” i „Tydzień Prezydenta”, więcej niż program „Ludzie, władza, pieniądze”, nieco tylko mniej (12 do 11%) niż „Ekspres reporterów”, więcej niż dwa wydania kabaretu „MmM”, tyle samo, co program „Reporterzy Dwójki przedstawiają”. (...)*

*Dla porządku dodam, że w omawianym okresie żaden program - nawet w porze największej oglądalności - nie osiągnął „cytowanej” przez „Trybunę” pięciokrotnie większej widowni, niż kwadrans Wojciecha Cejrowskiego, a czterokrotnie więcej widzów miała tylko Dr Quinn, premier Oleksy wygłaszający orędzie i (tylko trzy razy) główne wydanie „Wiadomości”. (...)*

*Otóż - cały czas według badań OBOP z okresu przed publikacją Państwa artykułu - „WC Kwadrans podoba się 72% widzów, podczas gdy np. „MmM” 59%, a „Małżeństwo na niby” 49% przy mniejszej widowni. (...)*

*Póki co pozostanę przy opinii, że programowi, który tak dobrze sobie radzi o tak trudnej porze, telewizja mogłaby dać szansę sprawdzenia się o lepszej.”*

*Marek Jurek*

*Redakcja «Trybuny» odmówiła publikacji powyższego tekstu.*



*Dlaczego Pański program jest taki krótki i nadawany tylko raz w tygodniu?*

Proszę zwrócić uwagę na to, ile jest zamieszania i protestów z powodu tych 15 minut. Nie chcę sobie nawet wyobrazić, co by się działo, gdybym szturchał tę wściekłą eurobestię dwa razy na tydzień.

Co się zaś tyczy długości - kwadrans to wcale nie tak mało. Cały pomysł został bowiem skrojony jako forma krótka i gdybym miał dwa razy więcej czasu, to program wyglądałby zupełnie inaczej. Likiery pije się w maleńkich kieliszkach, bo wtedy smakują, a jakby ktoś je próbował pić na kufle, to by go zaraz zemdliło. WC Kwadrans to bardzo intensywna piguła, obliczona na dozowanie raz w tygodniu po piętnaście minut plus piosenka. I ani kropli więcej, bo będzie przesyt.



WC Kwadrans wcale nie działa przez te piętnaście minut w czasie oglądania. On działa dopiero po zgaszeniu telewizora. Ja podrzucam tematy i pokazuję na skrót, że można na nie patrzeć także z ciemnogrodzkiej perspektywy. Ja sygnalizuję, że mają Państwo prawo się na coś oburzać, albo obowiązek czemuś przeciwstawiać. Jedyne sygnalizuję taką możliwość, a już każdy indywidualnie ma z niej korzystać w domu, **po programie**.

Nie trzeba mi więcej czasu, bo WC Kwadrans, to nie księga mądrości, a jedynie spis treści - repetytorium wartości niezmiennych. Dziesięcioro przykazań każdy zna, nie potrzeba mi

więc długiego programu na ich objaśnianie - wystarczy kwadrans na przypomnienie.

WC Kwadrans to trąbka do powstania, a nie samo powstanie. To Państwo w domach mają formułować argumenty za i przeciw. To Państwo po Kwadransie mają atakować Jasnogród na milion sposobów. Nie przez piętnaście minut, ale aż do zwycięstwa. To nie ja mam w Państwa imieniu wystrzelać wszystkie naboje w wielogodzinnym programie, tak się nie wygra. WC to nie bohater na białym koniu, co przyjedzie i posprząta. Obejrzeni, no to mogą zasnąć spokojnie. O nie! WC Kwadrans ma działać, jak letnia burza - przeleciało, pohuczało i pobłyskało tak, że aż się mleko zsiadło.

Mnie kwadrans wystarczy, bo jak pozostawiam niedosyt, to Państwo z tego niedosytu dopowiadają własne argumenty w danej sprawie. Własne, a nie moje powtarzane za telewizją. Wierzę, że więcej przyjemności i pożytku płynie z kwadransa, niż płynęłoby z dwóch kwadransów.

Bardzo chętnie oczywiście pomyślę o dłuższych i częstszych występach na ekranie, ale będą się one na pewno różnić od WC Kwadransa, bo ten jest niepowtarzalny i ma wystarczającą długość.



Tygodnik Solidarność, 18 VIII 1995:

*Ośrodek Badania Opinii Publicznej ogłosił w „Wiadomościach Telewizyjnych” wyniki sondażu, a także cotygodniowych pomiarów oglądalności, i oto okazało się, że jedna czwarta badanych ogląda program WC Kwadrans, stanowi to widownię ogromną, niewiele programów może się taką pochwalić. Składa się ona głównie z widzów młodych, wykształconych, uczniów i studentów, także prywatnych przedsiębiorców i osób zamożnych.*

*„WC Kwadrans jest nie tylko licznie oglądany, ale też aprobowany - zyskał u widzów ponad trzykrotnie więcej ocen dobrych, niż złych. Znacznie częściej z uznaniem, niż z krytyką spotyka się zarówno jego formuła jak i treści. (...)*

*Ponad dwukrotnie więcej widzów lubi sposób prowadzenia programu, niż nie lubi. Pięciokrotnie więcej widzów ceni poziom satyry, poczucie humoru autora programu, prześmiewczy charakter audycji, niż go krytykuje. Wszystko w programie podoba się 37% widzów, natomiast nie podoba się 10%. Większość oglądających program podziela poglądy autora, a tylko jedna piąta zgadza się z nim rzadko.*

*I ostatni cios dla palających żądzą usunięcia Cejrowskiego z tv pod pretekstem, iż sztydzi on z przekonań ludzi, obraża ich uczucia: otóż zdecydowana większość, bo aż 71% sondowanej widowni, oświadczyła, iż nie dostrzega w tv takich programów.*

*Dlaczego nie lubi Pan Jerzego Owsiaaka, który jest prawdziwym chrześcijaninem, ponieważ pomaga wielu ludziom? O Panu tego nie można powiedzieć.*

A od kiedy to pomoc wielu ludziom wystarcza, by być dobrym chrześcijaninem? A do kościoła to już nie trzeba chodzić, a szanuj ojca i matkę, a nie kradnij i nie cudzołóż i tak dalej? Dobry chrześcijanin to o wiele więcej, niż masowy pomagier bliźnim. Ja nie potrafię stwierdzić, czy Jerzy Owskiak jest dobrym, czy złym chrześcijaninem. Nie wiem też na jakiej podstawie sugeruje Pani, że ze mnie swołocz co to drugiemu pomocnej ręki nie podaje. A co Pani o mnie wie?

Ja nie trąbię dookoła za każdym razem, kiedy komuś pomagam. Bardziej odpowiada mi taka działalność charytatywna, która nie przynosi rozgłosu. Go kto woli, proszę Pani, nagroda teraz, czy w życiu przyszłym. Ja odkładam na zaś, zaś Jerzy Owskiak konsumuje natychmiast. Ja wyznaję zasadę, że lepiej kiedy nie wie prawica, co robi lewica, u Jerzego Owskiaka natomiast obserwuję tendencję przeciwną. Może ma swoje powody, a może to różnica smaku.



Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy rzeczywiście nie lubię - jej styl wydaje mi się nieestetyczny a to, że jej dyrygent używa wulgarnego języka na antenie 3 Programu Polskiego Radia, to skandal. Może niektórzy już się tak przyzwyczaili do brudnego języka ulicy, że to, co robi pan Owskiak nie razi ich uszu - ja jestem oburzony. Najdelikatniejsze z kwestionowanych przeze mnie sformułowań to: „*aaa myy na nich leeejeemy równo, ooolewamy to.*”,. Może komuś wydaje się, że to jak pan Owskiak mówi do dzieciaków przez radio jest jak najbardziej dopuszczalne, przecież w wielu środowiskach „kurwa” uchodzi za przecinek - Ja się jednak oburzam.



Brudny język, owsiacze maniery i buro - szmaciana elegancja

mi nie odpowiadają, ale to jeszcze nie powoduje, że przestaje szanować to wszystko, co Owsiak robi dobrze. Chyłę przed nim czoło, za to, co dobrego zrobił dla dzieci. Będę go jednak krytykował publicznie za to, czym dzieciom szkodzi.

Rozkręcił wielką akcję, która, mam wrażenie, go przerosła. Sukces uderzył mu do głowy i kompletnie stracił wyczucie. Gna za kolejnymi miliardami, organizuje coraz więcej i częściej, lecz nie dostrzega zła, które przy tej okazji firmuje i wspiera. Nie wierzę na razie w jego wyrachowanie i sądzę, że to nieuwaga i temperament, a nie zła wola są winne tego, że facet nie dostrzega, ile czyni złego.



Co z tego, proszę Pana Owsiaka, że ratuje Pan życie dzieciakom, jeżeli przy okazji wspiera Pan faceta, który żyje z nieszczęścia innych dzieciaków. Czy warto ratować życie nastolatki za pieniądze pochodzące od mafioza prowadzącego burdel, w którym zmusza on inne nastolatki do prostytucji? Dobro jednych, które powstaje kosztem nieszczęścia innych przestaje być dobrem. Jeśli przy okazji zbierania pieniędzy na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy reklamuje się złodziei, jeśli powoduje się wybielanie szwarcharacterów, to znika dobro i cała ta akcja nie ma sensu. Za miliony złotych kupuje się urzędnika ratujące życie, ale jednocześnie daje się reklamę złoczyńcom. Do jednego worka trafiają złotówki odjęte sobie od ust przez emeryta oraz złotówki pochodzące z kradzieży. Emeryt za swą jałmużnę nie oczekuje niczego. Złodziej zaś rachuje i daje tyle, by kupić sobie trochę zaufania społecznego. Kiedy wystąpi przed kamerami albo powiesi sobie nad biurkiem dyplom dziękczynny od Wielkiej Orkiestry, będzie mógł znowu kogoś naciągnąć, za pomocą tego dyplomu właśnie, bo czyż nie wzbudza zaufania osoba, która wspiera słuszną sprawę. Ano wzbudza.





Co więc ma J. Owskiak robić, nie da się przecież sprawdzać każdego wpłacającego? A i do kościoła przychodzą złodzieje i dają jałmużnę. Tak, tylko nie poza cichą satysfakcją z tego nie mają i tu jest różnica. Od złodzieja wolno wziąć i od zbrodniarza też ale nie wolno mu za to niczym odpłacać. Nie wolno go nagradzać, wpuszczać przed kamery, tak jak nie wolno każdemu, kto wpłacił milion wysyłać w ciemno podziękowań i dyplomów. To jest właśnie odpowiedzialność za to, co się robi. Wielka Orkiestra to wielkie dobro, pod warunkiem, że nie pozwoli się na to, by szuje robiły sobie na tym interes propagandowy. Jeśli się do tego dopuszcza przez nieuwagę albo celowo, to Wielka Orkiestra staje się Wielkim Oszustwem.



P.S.

W jednym z WC Kwadransów przytoczyłem wycinki prasowe opisujące imprezę zorganizowaną przez Jerzego Owsiaka na wybrzeżu latem 1995. Gazety pisały o wysuszeniu przez owsiakową młodzież sklepów monopolowych, o zniszczeniach, o zdemolowanym pociągu i o tym, że Owsiak chciał całą sprawę wyciszyć. Głos Wybrzeża opisywał jego zachowanie w redakcji gazety. Wyszło na to, że chciał bić autora artykułu, ale go nie zastał, więc groził, że napuści telewizję, ciskał się i przeklinał, w końcu jednak, po ataku szału, zabrał towarzyszy i wyszedł.

Kilka dni po emisji tego WC Kwadransa zadzwonił do mnie Owsiak i zaczął głosem pełnym troski i zawodu tłumaczyć, że nie powinienem był wierzyć gazetom, bo przecież kłamią cholernie na przykład na temat Pana WC. Trzeba było zadzwonić do samego sztabu Orkiestry i posprawdzać.

Ja mu na to, że sam słuchałem jego audycji w Trójce, w której namawiał do zbierania pieniędzy na wyrównanie strat, które

poniosło PKP. Po co więc miałem sprawdzać, czy zniszczyli pociąg skoro sam Owsiak mówił przez radio, że zniszczyli?

Przez chwilę nawet mi było przykro, że odebrał ten WC Kwadrans jako manipulację faktami. Zacząłem mieć lekkie wątpliwości, a może pomimo, że biorę poprawki na zapal dziennikarski, to jednak zacytowałem z gazet jakieś ewidentne nieprawdy. Przecież Owsiak to nie idiota i nawet jeśli prywatnie klnie jak szewc, to nie robiłby tego publicznie w redakcji Głosu Wybrzeża...

Na szczęście instynkt powstrzymał mnie w porę i nie zacząłem się tłumaczyć ani wycofywać.

Po kilku minutach rozmowy Jerzy Owsiak dostał szału i zaczął mi grozić oraz obrzucać mnie wyzwiskami. W skrócie i tłumaczeniu na język literacki chodziło o to, że do tej pory byłem w porządku, ale teraz mam mu zejść z drogi, bo jak nie, to mnie wykończy. Ma swoje sposoby i nie popuści póki mnie nie wytepi, więc lepiej żebym na jego temat trzymał gębę na kłódkę i wszystkie jego sprawy omijał z daleka. Wszystko bogato dekorował tzw. Jobami”.

W trakcie wyjąkiwania przez Jerzego Owsiaaka kolejnej kurwy odłożyłem słuchawkę.

Następnego dnia złożyłem u dzielnicowego doniesienie o tym, że facet mi groził. Na wszelki wypadek. Chociaż ciągle ufam, że to jedynie pieniacki temperament, a nie zła natura. Sam się łatwo wściekam, więc rozumiem, że czasem mogą puścić nerwy.



Pytają mnie ludzie w jaki sposób można zgłosić jakąś miejscowość na mapę Ciemnogrodów. Wyłącznie pisemnie.\*

Chodzi mi bowiem o to, żeby moja mapa była prawdziwa, a nie stworzona wyłącznie jako rekwizyt do programu. Poza wymogiem zgłoszenia pisemnego nie stawiam innych.

Oto pierwsza z brzegu deklaracja, która przysłała z Czarnej Białostockiej:

*Jestem z Ciemnogrodu i chciałbym, żeby na Pańskiej mapie znalazła się również moja miejscowość rodzinna, jako siedlisko zacofania i nietolerancji. Jak przystało oczywiście dla ciemnoty, mieszkam na drzewie i spoglądam z góry, czy nie zbliża się jakiś autorytet moralny, by go zbesztać i obrzucić ekskrementami.*

*Łączę pozdrowienia,*

*I - I*

Podpis czytelny, z adresem do mojej wiadomości.

---

\* adres: WC Kwadrans  
00 - 958 Warszawa 66  
skr. pocztowa 35



*Oglądając program o transseksualistach miałam wrażenie, że Pan się naigrawa z ludzkiego nieszczęścia.*

W tym wydaniu WC Kwadransa nie było ani słowa krytyki wobec tych, którzy pragną tak zwanej „zmiany płci”. Czepiałem się lekarzy, a nie pacjentów. Lekarzy którzy oszukują pacjentów, że płć można zmienić.

Profesor Kazimierz Imieliński - specjalista od transseksualizmu - powiedział, że *ani ciało, ani psychika nie są tu chore, a - po prostu - pozostają w silnej dysharmonii.*

Jeśli nie chore, Panie Profesorze, to nie wolno Panu operować.

Jeśli ciało i psychika pozostają w **dysharmonii**, to powinien Pan **dostroić** mózg do ciała, a nie gnać ze skalpelem do ptaszka.

**Dostroić mózg!!!**

Jeśli chory sobie ubzdurał, że jest kobietą w męskiej powłóce, to mu trzeba głowę wyleczyć, a nie kaleczyć zdrowe ciało.



Prosiłem doktorów, żeby mi pokazali jednego faceta z którego zrobili kobietę, a więc takiego, który mógłby urodzić dziecko.

Nie ma?

No to może jedną kobietę przerobioną na faceta, która mogłaby spłodzić dziecko.

Też nie ma?

No to w takim razie nie ma ani jednego lekarza, który potrafi zmieniać płć.

Są jedynie oszuści i pozoranci.

Bronilem w WC Kwadransie chorych umyslowo, nieszczęśników przed oszustwem. Bo nie ma operacji zmiany płci, jest jedynie okaleczanie zdrowego ciała na zamówienie chorego umysłu.

Tym ludziom się **wydaje**, że są innej płci, niż ich ciało, więc to **głowe** trzeba leczyć, a nie kastrować delikwenta.



Przychodzi baba do lekarza i prosi:

- Zrób Pan ze mnie chłopca. - I co, lekarz robi???

Co to za lekarz, który leczy tak jak mu pacjent powie. Kto tu kończył medycynę i po co?

Jak ktoś zwariował i chce żeby mu przyszyć cycki, to obowiązkiem lekarza jest mu te cycki wybić z głowy. I nic innego!!!

Jest w polskich domach wariatów, paru premierów Oleksych. Może zamiast ich trzymać w zakładzie, specjaliści od operacji płci zrobiliby mały zabieg kosmetyczny?:

- amputacja włosów
- pompowanie głowy na jajo
- skrobanie strun głosowych, żeby charczały
- wymiana oczu na mniejsze i rozbiegane
- dodatkowe dwa pudy sadła

i już jest wykapany towarzysz premier.

Pacjentowi od razu się polepszy, bo wreszcie nastąpi zgodność wyglądu z samopoczuciem - pełna harmonia, hip, hip, hura! i chóry anielskie.

Czym powyższy absurd różni się od penisa zrobionego z kawałka kości żebrowej zaszytej we fragment skóry zdjętej z uda? Tfu!

Tego robić nie wolno. I o tym był WC Kwadrans.



Po moim programie o transseksualistach, czyli tych, co sobie chcą zmienić płeć, w Polityce ukazał się artykuł, w którym dwie dziennikarki telewizyjne napisały, że „Postawa, jaką wobec transseksualizmu zaprezentował (...) Wojciech Cejrowski (...) to naigrawanie się z ludzkiego nieszczęścia”.

Głupota to też ludzkie nieszczęście, a naigrawać się z niej trzeba, więc o co Paniom chodzi?

Według Pań transseksualizm jest „fenomenem natury”.

Zupełnie jakby ktoś nazwał fenomenem natury kurzajki. Albo zapalenie spojówek.

Szanowne Panie, transseksualista ma chorą głowę. Nazywanie tego fenomenem natury, to wyłącznie głupota, ale leczenie choroby umysłu za pomocą skalpela chłaszczącego po zdrowym ciele, to już zbrodnia.



### *Czy telewizja powinna edukować seksualnie?*

Oczywiście, że nie. Telewizja to wspaniałe narzędzie, dające niezwykle możliwości - proszę popatrzeć na brytyjskie filmy przyrodnicze. Tylko, że u nas telewizja pozostaje w rękach postępowców i jest jak siekiera w ręku psychopaty. U nas edukacja seksualna polega na deprawacji nieletnich - po południu, w programie LUZ trzynastolatki wykładają innym trzynastolatkom jak nakładać prezerwatywę, jak uwieść chłopaka i co zrobić, żeby przeżyć orgazm. To jest podawanie kaszanki na gazecie. Ja wolę jeść z talerza, siedzieć przy stole nakrytym obrusem, świece, ładna zastawa - wtedy kaszanka nabiera klasy, a nie służy wyłącznie do zaspokojenia głodu.

W Telewizji Polskiej prym wiodą ludzie, którzy uczą dzieciaki seksu zamiast miłości, brania od innych, zamiast dawania z siebie... *nie słuchajcie gderania starych, tylko żądajcie wolności bez odpowiedzialności, a potem róbtka co chceta.*

Dlatego nie chcę, żeby nasza telewizja edukowała seksualnie, chyba że ktoś wywali postępowców do śmietnika i zastąpi ich estetycznymi i mądrymi filmami brytyjskimi. To można zrobić od ręki, zaś w dłuższej perspektywie powinni trafić na wizję ludzie z dobrym smakiem, którzy opowiedzą o tajemnicy miłości, zamiast wjeżdżać kamerą wprost do majtek.



Kiedy ktoś broni „nowoczesnego wychowania seksualnego” sięga zwykle po argument wolności: wolność wyboru, prawo ludzi

młodych do oświaty i informacji... Piękne słowa tyle, że nietrafione. Czasami nierozsądnie jest przecież folgować wszystkim zachciankom młodego człowieka. Mądrze jest ograniczyć wolność noworodka, który chce kaszanki. Jeśli ktoś nie wierzy to niech ulegnie - tylko dziecka mi szkoda.

Ciekawość nastolatków w sferze seksualności jest naturalna, więc nie oburza mnie ich pociąg do kaszanki. Oburza mnie natomiast każdy program telewizyjny, w którym dorośli redaktorzy idą na łatwiznę i schlebiają tej ciekawości w sposób prostacki, nieestetyczny i krzywdzący młodzież. Ona ma prawo chcieć do łóżka natychmiast, dorośli mają obowiązek przekonać, że warto zaczekać.



Czytałem książkę napisaną przez specjalistów od psychologii, która objaśnia jakie są negatywne skutki zbyt wczesnej inicjacji. Co się stanie z dziewczynką, która rezygnuje z okresu dziewczęcości i z dziecka zmienia się od razu w kobietę. Szminka i lakier na paznokcie w piątej klasie podstawówki, to reguła w Ameryce. Tam ignoruje się okres dorastania. Opisane przez lekarzy negatywne skutki przyspieszania dorosłości sam widziałem, nie wiedząc, że to owoc ekspresowej edukacji do dorosłości. Co nagle to po diable, a wiedza zdobywana na chybcika nie może być solidna. Potem następuje kompletne zagubienie w świecie, nieumiejętność dawania sobie rady z prostymi problemami, miłość i seks są powierzchowne, rodzina i wychowanie to fikcja, i w efekcie nikt nie potrafi być szczęśliwy.



Nie chcę, żeby w polskiej telewizji prowadzono przyspieszone kursy oświaty seksualnej. Nie chcę, żeby nastolatki miały kompletną wiedzę na temat funkcjonowania narządów rodnych



człowieka.

Chcę, by dziewczyny i chłopcy umieli się czerwienić na wspomnienie pierwszego pocałunku. Chcę, by ich pierwszy raz był największym romantycznym przeżyciem młodości, a nie powtórką zajęć z przysposobienia rodzinnego. To ma być odkrycie i zadziwienie, a nie konfrontacja ze wzorcami z książek i telewizji.

Jakie będą Rzeczypospolite, jeśli co noc w sypialni będziemy przerabiać zestaw ruchów i oddechów wyuczony z podręczników Starowicza. Lwia część przyszłego pokolenia podobna do niego???



NIE, 24 VII 1995:

*W audycji Cejrowskiego „WC Kwadrans” - najbardziej podoba mi się tytuł. Uważam, że jest bardzo trafnie dobrany. W moich czasach (mam 52 lata) litery WC znajdowały się na klozetach publicznych. Kiedy oglądam ten program, zapachy z ekranu dochodzą takie same.*

*Janusz Janas, Wrocław*

Telewizja na razie nie przenosi zapachów, więc radzę czym prędzej wyszorować ekran Pańskiego odbiornika, kupić pastylki miętowe na odświeżenie oddechu, a przede wszystkim dokładnie myć ręce i twarz po lekturze NIE.



*Ile ma Pan pieniędzy?*

Za takie pytanie w Ameryce leją w zęby, a w Szwecji się ciężko obrażają. Jedynie osoby na obieralnych stanowiskach mają i ustawowy i moralny obowiązek spowiadać się z kiesy oraz życia prywatnego. Każdy inny obywatel ma święte prawo do prywatności. Ja też.

Jak na cieślę, kowboja, czy przeciętnego Polaka mam dużo pieniędzy. Jeśli jednak wziąć pod uwagę liczbę wykonywanych zawodów oraz to jak i ile pracuję, to płaci mi się za mało. W wielu dziedzinach jestem unikatem, a te są zazwyczaj bardzo drogie.

Gdybym był opłacany normalnie i nie okradany horrendalnymi podatkami na darmozjadów, sekury i dotacje dla Huty Katowice, to do dnia dzisiejszego powinienem mieć: własny dom, własny samochód i piętnaście milionów dolarów na czarną godzinę odłożone na koncie. Na razie mam własny rower, który wygrałem w pokera.

Czy dom i samochód, to przesadne oczekiwania po ponad dwudziestu latach pracy?



„Sztandar”(Młodych) z dnia 20 VIII 1995:

### **WOJCIECH MŁYNARSKI**

#### **Wierszyk w sprawie W. C.**

Choć nie zawsze miewałem wyniki,  
swe trzy grosze jak zwykle dorzucę:  
w różnych sprawach pisałem wierszyki,  
oto krótki wierszyk w sprawie Wu Ce:

I w podjęciu stosownej decyzji  
dopomoże ten wierszyk, jak sądzę:  
jazda do prywatnej telewizji!!!

Nie chcę oglądać  
- bezczelnych  
- nieuczciwych myślowo  
- niewątpliwie psychicznie niezrównoważonych

za moje własne  
niewątpliwie uczciwie zapracowane pieniądze!

Warszawa, 5 października 1995

Wielce Szanowny Panie.

Jestem zaszczycony tym, że zechciał mi Pan poświęcić jeden

ze swoich wierszy. Proszę mi jednak łaskawie wyjaśnić, gdzie się podziały rymy z trzeciej i czwartej zwrotki.

Czy ktoś je Panu podwędził, czy Go wena odeszła, kiedy krew zalała oczy?

Pozostający bezczelnie z szacunkiem

/ - / Wojciech Cejrowski



*Pan ma trzydzieści lat, to kiedy niby zdążył przepracować dwadzieścia?*

Zacząłem bardzo młodo na Kociewiu, w Borach Tucholskich, gdzie organizowano liczne obozy harcerskie. Harcerstwo w latach siedemdziesiątych unikało jak ognia przedwojennych ideałów skautingu. ZHP masowo wypinało tyłek na Boga, Honor i Ojczyznę. Na tę ostatnią w sposób bardzo dosłowny, gdzie popadnie po okolicznych lasach.

Obozy harcerskie znaczone były kręgiem ludzkich odchodów, który oddzielał je warownym wałem smrodu od miejscowej ludności i zwierzyny płowej. Chyba, że szło się po lesie z wiatrem. Całe szczęście, że ZHP miało priorytet w przydziale papieru toaletowego, bo dzięki temu już z daleka widać było ostrzegawcze papierzaki bielejące na kupkach.

W owych latach nikomu nie przychodziło do głowy myślenie o bezkonfliktowym współistnieniu z naturą. Ekologia? Panie, daj se Pan siana.

Harcerze kopali co prawda doły na odpadki ale ciskali do nich wszystko bez względu na to, czy Matka Ziemia miała jakieś szanse sobie z tym poradzić, czy nie.



*(A propos, wszystkim zwolennikom plastikowych butelek i toreb reklamowych przesyłam serdeczne pozdrowienia z laboratoriów chemicznych w Massachusetts Institute of Technology w USA, gdzie dowiedziono naukowo, że popularne*

folie i plastiki ulegają naturalnemu rozkładowi w ziemi dopiero **po dwudziestu tysiącach lat.**)



No więc harcerze wrzucali do dołów na odpadki wszystko jak leci. Natomiast ja, mały WC, wstawałem bardzo wczesnie rano, zakradałem się do tych dołów i wybierałem z nich słoiki i butelki. Musiałem się zakradać, bo przez kilka lat żaden komendant, żadnego obozu nie zgodził się na odkładanie dla mnie słoików i butelek obok dołów. To było by nie wychowawcze, gdyby lokalny chłopak dawał przykład gospodarności, zaradności, inicjatywy, gdyby wskazywał na możliwość zarobku a jednocześnie swoją postawą wytykał, marnotrawstwo i brak dbałości o środowisko, samego komendanta.

Codziennie przez kilka godzin robiłem obchód moich dołów, potem myłem zebrane flaszki i słoiki w jeziorze, w towarzystwie rosnącej z dnia na dzień ławicy zakochanych we mnie płotek i uklei, no a około godziny dziewiętej zjawiałem się we wsi przed bramą skupu butelek.

Zarabiałem wtedy więcej, niż oboje moi rodzice, a nie miałem nawet dziesięciu lat.



Po kilku tygodniach takiej pracy stryj dał mi w dzierżawę dwukołowy wózek. Ktoś się pewnie teraz krzywi, że co to za wyrodny stryj, dusigrosz cholera, wózka dziecku nie da tylko dzierzawi.

Wara mi od stryja!!! Wiedział co robi i ma za to moją wdzięczność, szacunek i podziw dla mądrości.

Do dziś pamiętam bowiem, jak mnie rozsadzała dziecięca duma, gdy pierwszy raz wiozłem, a nie niosłem szkło do skupu. Myślałem wtedy:

- Pożyczyć wózek to sobie może każdy, ale być **dzierżawcą** już nie byle kto.



Taki zimny wychów owocuje na przykład zaradnością życiową. Mam dzisiaj silne przekonanie, że nie wolno wyciągać łapy po zasiłki.

Żaden ZUS na starość, ani jałmużna dla bezrobotnych mnie nie interesują. Zawsze gdy tracę pracę już mam kilka następnych znalezionych. Wstyd by mi było zreć kuroniówkę - ktoś inny pracuje na swoją rodzinę, a ja mam leżeć do góry brzuchem i jeść za jego pieniądze, bo sobie nie potrafię roboty znaleźć? Przecież to moja sprawa, że jestem niedojda. Przecież to moje prywatne nieszczęście, że zamknęli mi zakład pracy.

Nie mam prawa żądać, żeby państwo zabierało komuś innemu część jego pieniędzy tylko po to, by finansować moje niedołęstwo. Fizyczne, umysłowe, duchowe. To nie w porządku. Zasiłki rozdawane przez państwo są niemoralne. Z jednej strony to zwykła kradzież, a z drugiej demoralizacja.

Wolno mi jedynie przyjąć pomocną dłoń wyciągniętą do mnie **dobrowolnie**. Jak ktoś ma więcej niż potrzebuje i chce się ze mną podzielić, to wolno mi skorzystać. Nie wolno zaś, jeśli to państwo przymusowo grabi ludzi podatkami na bezrobotnych.

Armia Zbawienia, Caritas, Owsiak tak, bo to instytucje **charytatywne**, a nie finansowane z przymusowych podatków - taką pomoc wolno przyjąć. Tylko wówczas nie jest się współodpowiedzialnym za państwowe złodziejstwo.

Pochylić się nad nieszczęślikiem trzeba. Grabić w tym celu nie wolno. Nie stworzy się dobra przemocą, a podatki na tak zwane cele socjalne, to przemoc.





*To chciałby Pan, żeby ludzie biedni, chorzy i samotni, umierali na ulicach?*

Przecież umierają. Jest pomoc socjalna państwa, a ludzie głodują, są samotni, zostawieni do niegodnej wegetacji z zasiłkiem albo emeryturą, która starcza jedynie na zupę mleczną.

Okradano ich przez całe zawodowe życie, zabierając na ZUS. Teraz powinni mieć uskładane wielomilionowe emerytury i zasiłki chorobowe, ale komuniści postawili z tych pieniędzy Nowe Huty.

Instytucjonalny złodziej - ZUS kradnie od lat pod osłoną prawa. No i co kto z tego ma? Coś się komuś polepszyło. Komuniści mają miękkie stołki i przestronne gabinety. A gdyby nie było komunistów, co daj Boże, to i tak diabeł naszykował następnych w kolejce - towarzyszy europejczyków.

Wspólnota Europejska od lat buduje wielki kontynentalny ZUS. Mówi o potrzebie unifikacji i centralizacji, że niby bogatsze kraje europejskie będą wspomagać biedniejsze i takie tam duperele.

Wielkie biura, stada pachnących urzędasów, którym trzeba dać godzinie zarobić na jedwabne koszule i krawaty. No bo przecież Pracownik EWG nie może wyglądać jak lachmyta. Darmozjady, komputery, biurka, ołówki, księgowy, znaczki pocztowe, auta służbowe - po prostu EWG.

Najpierw się z całej Europy forszę zagrabia do Brukseli po to, by ją później po całej Europie porozdzielać. Ta operacja oczywiście kosztuje. Płacimy zbieraczom i rozsyłaczom. Do kasy EWG wjeżdża „iks” dolarów, a wyjeżdża ćwierć „iksa”, no bo obsługa kasy też coś musi jeść. A im ta kasa większa tym więcej

obsługujących.

Każdy głupi by się zorientował, że chodzi o wycyckanie ludzi. Taka wielka struktura wiele kosztuje i daje wiele okazji do wielkich przekrętów finansowych, a nawet jeśli wszyscy są kryształowo uczciwi, nie mylą się i pracują jak mrówki, to i tak nie działa.

Wszystkie statystyki dowodzą, że cena, którą płacimy za obsłużenie jednej złotówki, przez małą kasę gminną, jest mniejsza, niż cena za obsłużenie tej samej złotówki przez kasę centralną. Dlatego podatki w lwiej części powinny pozostawać w gminie, w której zostały wpłacone. Podatki powinny być lokalne. Płacimy i wydajemy blisko siebie.

Jakim prawem facet w Warszawie decyduje o tym którą i kiedy pociągną asfalt przez moją wieś. Gmina powinna odprowadzać do centralnej kasy jedynie to, co jest potrzebne na obronę i bezpieczeństwo oraz zarządzanie państwem.



Gazeta Olsztyńska 20 VIII 1995:

*- Gdzie leży Ciemnogród? Na Cejrowszczyźnie! - oto jeden z WC - dowcipów, jakimi uraczył satyryk Wojciech Cejrowski publiczność odbywającej się w Iławie „Złotej Tarki”.*

*Występ załatwił mu Cejrowski - senior, dyrektor festiwalu. Chyba musiało się to opłacać, bowiem obraziwszy w trymiga masonów, Żydów i cyklistów, Cejrowski - junior w ekspresowym tempie pognął do kasy. Był to zapewne najszybciej zarobiony milion w historii polskiego kabaretu.*

No więc wcale nie najszybciej - kiedyś zapłacono mi milion za to, żebym nie przyjeżdżał na imprezę. Co się zaś tyczy występu w Iławie, to jeden ze sponsorów festiwalu postawił memu ojcu warunek, że wesprze imprezę kilkudziesięcioma milionami pod warunkiem, że pojawię się na pięć minut na scenie - więc to ja załatwiłem coś ojcu, a nie on mnie. A w kasie sponsor wypłacił mi zwrot kosztów podróży i dał na kolację w restauracji - razem milion.

Kolejny przykład dziennikarskiej rzetelności - rzetelnie mnie kopią po nerkach, starają się obrzydzić i przedstawić na przykład jako leniwą i pazerną szuję, która korzysta z kumoterskich układów. Czy dziennikarze nie potrafią sobie wyobrazić, że ktoś wspiera własnego ojca i specjalnie na jego prośbę jedzie przez pół Polski, po to, by zadowolić sponsora festiwalu w Iławie? Podłe gnidy i tyle.



Z serii wycinków opluskwiających WC jeszcze jeden, bardzo typowy:

Dziennik Zachodni, 24 IX 1995:

*Cejrowski - ojciec jest dobrym menedżerem. Bilety na występ syna kosztowały 3 zł. Do BCK przyszło ponad 500 słuchaczy. Kowboje z Warszawy robią niezłą kasę na WC.*

To, że w tej samej sali odbywał się koncert Edyty Geppert, na który bilety kosztowały 15 złotych umknęło uwadze dziennikarza. To, że organizatorzy musieli zapłacić za wynajem tej sali, na czas spotkania ze mną, też umknęło uwadze dziennikarza. Tak samo jak to, że nikt nie wciskał ludziom biletów na siłę, że nikt nie był po spotkaniu rozczarowany i nie prosił o zwrot pieniędzy. Dziennikarz zapomniał też chyba jak daleko jest z Warszawy do Bielska i z powrotem, i że czas, i benzyna nie są za darmo.

Dziennikarzowi, temu i wielu innym, przeszkadza wyraźnie to, że satyryk z zawodu Wojciech Cejrowski zarabia na życie pracą. Dziennikarzowi odpowiada pewnie dużo bardziej sposób zarabiania na życie Sekuły z towarzyszami. No, to niech dziennikarz obsmaruje mi teraz tyłek i za to, że musiał kupić tę książkę, bo przecież wszyscy inni autorzy rozdają książki za darmo.

Tyle już razy dostawałem wycinki prasowe pełne głupot lub świadomych przeinaczeń, a wciąż jeszcze irytuje mnie, kiedy jakiś chłystek bez nazwiska - no bo co to za nazwisko „(bus) „ albo „S” - publikuje zjadliwą notatkę na temat spotkania z widzami WC Kwadransa, na które dobrowolnie przyszło 500 osób i jedyne, co dostrzega to 3 zł za bilet.



*Odmawia Pan wszelkich rozmów na temat swojego majątku?*

Tak, bo w rozmowach na temat pieniędzy w Polsce wyczuwam zwykle zawiść i niechęć do wszystkich, którzy wyskoczyli ponad przeciętność. To się bierze z braku wiary w to, że można u nas dojść do majątku uczciwie. Statystycznie rzecz ujmując to oczywiście prawda - kasę trzymają czerwoni a do cyca, dla ozdoby, przypuszczają czasem tylko kilku sprawdzonych europejskich Adasiów.

W Ameryce spotykam na co dzień podziw a nie pogardę dla ludzi, którzy potrafią zbić fortunę ciężko pracując. A jak ktoś ma lotny umysł i ukręci bicz z piasku, bez ciężkiej pracy ale uczciwym pomysłem, to jeszcze lepiej. Pieniądze i tam wzbudzają zazdrość, ale nie rodzą przekonania bliźnich, że zdobywca miliona” dolarów to złodziej, aferzysta albo kumpel premiera fafuły.



Szwung do pracy zakończonej wypłatą odziedziczyłem po oba dziadkach. Każdy z nich był mistrzem zaradności, a ja mam jej w dwójnasób. Mam też kilku udanych poci tym. względem wujów, więc moja zaradność kumulowała się przez indukcję w postępie geometrycznym.. Żadna w tym moja zasługa - geny i tyle.



Zarabiałem na wiele sposobów, zawsze dumny z tego co

robię, chociaż inni często starali się uczciwą pracę nazywać brzydkimi słowami. Oto kilka moich zajęć z przeszłości:

śmieciarz - zbierałem słoiki i butelki;

spekulant - kupowałem taniej, a sprzedawałem drożej uprawiając w ten sposób wolny rynek w zniewolonej ojczyźnie;

cinkciarz - łamałem komunistyczny monopol w sferze obrotu walutowego;

przemysłowiec - wspomagałem niewydolny system sowiecki importując, wbrew jego woli mydło, majtki bawełniane i tym podobne rzeczy, których komuniści wszystkich krajów nigdy nie potrafili wyprodukować;

prywatyzator —pracowałem na własny rachunek, a nie korzystałem z dobrodziejstw PRLu polegających na wypłacaniu pensji za dupogodziny czyli za udawanie, że się coś robi, kiedy się siedzi w pracy i odwala kolejną fuszerkę;

gastarbajter - prowadziłem drenaż finansowy obcych Mocarstw zajmując miejsca pracy, których za te same pieniądze nie chcieli objąć obywatele tych Mocarstw. Mocarstwa broniły się przede mną grożąc deportacją z wpisem do paszportu. Byłem jednak sprytniejszy od Mocarstw, którym grałem na nosie przez całe dziesięciolecie po sto dni każdego lata.

itd, itp.



Słyszę pogroźki, że planuje się w Polsce wprowadzenie deklaracji majątkowych. Państwo policyjne polega na tym, że obywatel jest traktowany jak podejrzany, albo od razu jak przestępca. Deklaracja majątkowa, to przecież bezceremonialne pogwałcenie prawa do prywatności, to przesłuchiwanie wszystkich tak jakby byli podejrzani o machlojki finansowe. W porządnym państwie Urząd Finansowy nie ma prawa żądać od obywatela deklaracji majątkowych - taki urząd musi najpierw obywatelowi udowodnić oszustwo podatkowe. Własne finanse ma się prawo

ukrywać, zaś Urząd ma prawo prowadzić dochodzenie tylko tam, gdzie jest łamane prawo. Jak prawa nie łamię, to Urzędowi wara od zagładania mi do siennika.

Państwa policyjnego nie lubię, więc będę je zwalczał publicznie, a omijał prywatnie. Omijanie państwa policyjnego wcale nie oznacza łamania prawa - na to mnie nie stać. Bezkarność za przekręty mają bowiem zagwarantowaną jedynie komuniści a ja się do PZPR zapisywać nie będę. Wstyd by mi było wstąpić do grona Sekuł, albo cichaczem dość kasę państwową pod nosem premiera fafuły.

Omijać państwo policyjne będę legalnie - tak jak do tej pory. Ponieważ tu się karze inicjatywę gospodarczą, więc kto rozsądny ten inwestuje gdzie indziej. Nie mam zamiaru dostawać po łapach z powodu mojej aktywności gospodarczej w Polsce, dlatego będę inwestował z daleka od bolszewickich pazurów.

Nie powstają w Polsce nowe miejsca pracy, bo zarządzający krajem odstraszą inwestorów. Lepszy klimat na lokowanie kapitału i planowanie przyszłości znajdują gdzie indziej. Tam więc trzeba przetrwać i rozwijać się do czasu gdy... Ojczyznę wolną raczysz nam wrócić, Panie.



Bardzo proszę nie wyciągać teraz hasel patriotycznych, że niby ten co inwestuje za granicą, to zły Polak. Wprost przeciwnie. Zezwalanie na to, by kapitał rozdrapywali towarzysze kwasie i adasie, to jest dopiero brak patriotyzmu. Zaś ocalanie i akumulacja kapitału, nawet poprzez jego transfer za granicę, służy Polsce.

Bogaci Polacy za granicą, to nasza wspaniała wizytówka i inwestycja na lepsze czasy. Tam się szanuje każdego, kto pomimo przeciwności losu, pomimo że jego ojczyznę okupowali sowievi, potrafił do czegoś dojść. Tam się szanuje tych, którzy nie przyjeżdżają prosić o azyl i zasiłek, ale po to, by coś tworzyć. Dlatego warto inwestować na obczyźnie. Dlatego warto posyłać

polskich profesorów, artystów, sportowców i ludzi interesu do obcych krajów.

Proszę sobie przypomnieć Ministra Spraw Zagranicznych RP Pana Jana Skubiszewskiego, proszę obejrzeć i posłuchać Pana Ministra Spraw Zagranicznych RP Władysława Bartoszewskiego - ci faceci nas kompromitują. Tak samo dotkliwie jak Pan Ryszard X. z Chicago, który rąbie azbest za pięć dolarów na godzinę, mieszka w cuchnącej moczem i szczurami suterenie, ma przetłuszczone włosy, nie myje się pod pachami, gatki zmienia raz na tydzień, nie płaci za metro, tylko przełazi pod barierką itd.

Panowie Ministrowie wzbudzają w USA tyle samo zainteresowania i szacunku co Panowie Ryszardowie X., zebrzący łamaną angielszczyzną o prawo stałego pobytu. Tak mi z ich powodu wstyd, że omijam szerokim kołem i polskie getta i ambasady.



Szacunek do Polski rośnie z dala od naszych ambasad.

Dlatego z wielką przyjemnością jeżdżę po bezdrożach Teksasu i tak cyrkluje, by zawsze trafić na jeden z moteli prowadzonych przez polskiego emigranta, który od lat siedemdziesiątych dorobił się ich kilkunastu. U niego w domu bywa gubernator stanowy, a nie urzędnicy poszukujący nielegalnych imigrantów.

Jeżdżę też z przyjemnością do Doliny Krzemowej w Kalifornii, gdzie Polakom kłaniają się w pas. Tam nikomu nie przychodzi do głowy, że w Chicago i Nowym Jorku nasi rodacy są pogardzani i wyśmiewani, że dają się poniżyć. W Dolinie Krzemowej Polak kojarzy się z najbystrzejszym rozumem i wielką pracowitością. Piękny dom, siedmiocyfrowe konto bankowe, wysoka kultura i niespotykana u innych nacji smykałka do genialnych rozwiązań w dziedzinie elektroniki.

Z przyjemnością odwiedzam też oczywiście Nashville - stolicę



przemysłu muzycznego country. Tam Polak to odkrywca i pionier, który na europejskiej rubieży propaguje ukochaną przez Amerykanów muzykę. Za to go podziwiają i szanują. Jeśli zapytają Państwo kogoś z wpływowych obywateli Nashville, czy zna jakiegoś Polaka odpowie, że zna Korneliusza Pacudę. To nasz wieloletni samozwańczy ambasador na tamtym terenie.

Pamiętam jak mnie zapytano w Waszyngtonie, jak to możliwe, że ze mną można prowadzić normalne interesy, a Radea Handlowy naszej Ambasady w tym mieście to pierdoła. Ostatnio w Nashville zapytano mnie natomiast jak *to* możliwe, że ze mną można prowadzić normalne interesy, podczas gdy nasz Attache kulturalny to pierdoła.

Po czymś takim nie dam się przekonać do porzucenia aktywności w USA i powrotu na stałe do Ojczyzny. Tu mój dom, tu mieszkam, ale aktywny zawodowo będę nie tylko tu.



W listach pytają Państwo bardzo często o mój życiorys. Interesuje on też wielu dziennikarzy. Odpowiadam im najczęściej, że to część mojej prywatności i odmawiam odpowiedzi. Nie chcę dopuścić do sytuacji, w której dziennikarze będą mi się kręcić po domu, albo nachodzić moje ciotki, składając im niezapowiedziane wizyty, w poszukiwaniu pikantnych informacji na mój temat. Mój dom to silnie strzeżona twierdza. Czuję, że nie wolno mi dopuścić do sytuacji, w której zainteresowanie moją osobą naruszy spokój moich krewnych. To, że jestem pod ostrzałem pismaków, to wyłącznie moja sprawa, od rodziny im wara.

Konsekwencją takiego stanowiska jest unikanie odpowiedzi na pytania, dotyczące nie wyłącznie mojej osoby ale i osób ze mną związanych. Przed odpowiedzią na pytanie, kto mnie uczył łowić ryby, musiałbym skonsultować odpowiedź z tym, który mnie uczył. Musiałbym go zapytać, czy zgadza się bym o nim opowiadał. To niewykonalne, więc po prostu stawiam mur dookoła mojej twierdzy rodzinnej i chronię dom przed ciekawością obcych.

Na kilka często powtarzających się pytań odpowiem teraz na tyle dokładnie, na ile się da.



*Gdzie i kiedy się Pan urodził?*

Szczegółów nie pamiętam. Jedna z wersji mówi o tym, że moja mama udała się pewnego dnia na pole rwać truskawki. Postąpiła głupio, bo zbliżał się czas rozwiązania i siedzenie okrakiem na niskim stołeczku, chociaż wygodne, nie było wskazane. Nie narwała właściwie jeszcze nic, kiedy zacząłem się dobijać na świat. Wezwano karetkę, która przyjechała trochę za późno. Byłem poirytowany i niecierpliwy. Akt narodzin miał więc miejsce w karetce zaparkowanej w pokrzywach, trzysta metrów przed tablicą wyznaczającą w onym czasie roгатki Elbląga. Karetka należała do szpitala miejskiego w Elblągu, więc potem wpisano w dokumencie, że tam się urodziłem. Zaprzeczam stanowczo i upieram się przy bardziej romantycznej wersji: Wojciech Cejrowski (wtedy jeszcze bez imienia) przyszedł na świat w szczerym polu, niedaleko Elbląga, 27 czerwca AD 1964.



*No, to w końcu skąd Pan pochodzi - z miasta, czy ze wsi, z Borów Tucholskich, czy z Elbląga?*

Z Kociewia!

Ani z Elbląga, ani z Warszawy tylko ze wsi kociewskiej, bo to, gdzie się człowiek urodzi jest mało ważne - ważne w jakiej rodzinie wzrasta i kim się czuje. Czesław Miłosz spędził większą część życia w Ameryce, a jest Polakiem do szpiku kości. Znam panią, która urodziła się w przededniu wojny w Tokio, a jest stuprocentową Polką. Jej rodzice pracowali w Ambasadzie Polskiej w Japonii. Jeden z moich meksykańskich przyjaciół przez wiele lat otrzymywał darmowe bilety linii lotniczych PanAm, bo przyszedł na świat na pokładzie samolotu. Nigdy nie miał wątpliwości, że jest Meksykaninem, chociaż urodził się na pokładzie amerykańskiej jednostki powietrznej lecącej nad terytorium Stanów Zjednoczonych Ameryki. Proszę też spytać tysiące nowojorskich Żydów urodzonych i wychowanych w Polsce, czy są Polakami - ze wstrętem odpowiedzą, że nie. Najważniejsze jest to, kim się człowiek czuje, jakie odebrał wychowanie, nie gdzie się urodził, ale w jakiej rodzinie wychował. Potem można już i sto lat mieszkać na obczyźnie a i tak pozostanie się tym, kim człowiek jest w sercu. Dlatego odpowiadam z pełnym przekonaniem, że jestem ze wsi Kociewskiej, a nie z Elbląga, czy z Warszawy.



*A co to jest, to Pańskie Kociewie?*

To pytanie mnie zawsze irytuje, bo dla mnie Kociewie, to najważniejszy region etnograficzny na świecie. Każdy wie o Mazowszu, Kujawach, Kaszubach, więc chciałbym, żeby wiedział i o Kociewiu. Zwykle jednak powstrzymuję się od dokładniejszych wyjaśnień. A na co mi to?

Przecież jak się towarzystwo zorientuje jak tam u nas pięknie, jakie czyste wody i jeziora, jakie stare bory dookoła i, że w dodatku bardzo blisko i tanio, a dojechać łatwo pociągiem, to mi moją ziemię ukochaną zادةpczą. A po kiego diabła mi tabuny turystów, w lesie. Po co mi sflukany olejek do opalania na jeziorze. Od tranzystorów na łące warzy się krowom mleko, a miastowe bachory ciskają patyki do studni...

Najczęściej zbywam pytanie o lokalizację Kociewia odpowiadając wierszem napisanym w naszej gwarze przez ks. Bernarda Sychtę:

„Dzie Wieżyca, Wda  
Przy srebrnym fal śpsiewie  
Niesó woda w dal,  
Tam moje Kociewie”

Czytelnikom tej książki należy się jednak trochę więcej wyjaśnień.

Granic geograficznych Kociewie nie ma. Jego zasięg wyznacza gwara niepodobna do żadnej z sąsiedzkich. O jej bogactwie świadczy na przykład istnienie, aż osiemdziesięciu słów

kociewskich, na określenie biedronki.

Kociewie jest więc tam, gdzie się po kociewsku mówi. Na wschodzie granicą jest Wisła od Tczewa po Świecie. Pozostałe granice, ukryte w Borach Tucholskich zależą od tego, które chudoby zasiedlają Kociewiaczy a które nasi sąsiedzi Kaszubi.

*À propos.* Jeśli ktoś z czytelników miałby ochotę narazić siebie i swoją rodzinę na długotrwałe i dotkliwe prześladowania, proponuję publicznie pomylić się i powiedzieć Kociewiakowi: „*Panie Kaszub...*”. Gwarantuję kłopoty przez wiele lat.

Całe Kociewie, to wielka kupa piachu pofałdowana w góry i wądoły przez obcy kulturowo element napływowy, czyli lodowiec skandynawski, który zrobił swoje i teraz mamy tu bardzo pięknie.

Mamy lasy i jeziora. Węgorze grube jak panięskie łody. Najczystszą rzekę w Polsce (Wda czyli Czarna Woda). A siego roku także plagi komarów, gzów, dzikiego szczawiu, jarmuszki i słowików.

Onegdaj Krzyżacy (tfu!) kazali nam pobudować ceglane zabytki, które później opuścili i tak już stoją po dziś dzień i zagracają widnokrąg. Każdy chłopak w mojej rodzinie przechodzi w odpowiednim wieku opryszczkę, wraz z krótkotrwałym powołaniem do poszukiwania skarbów, ukrytych w ukrytych lochach dawnej komturii.

Mamy też dawne opactwo cysterskie w Pelplinie. To stara siedziba biskupia i „*Ateny Pomorza*”. Pelplin gromadził bowiem najświetniejszych filozofów i teologów, którzy tam właśnie tworzyli i nauczali. A potem promieniowało na całą okolicę. Pewnie dlatego jak u nas chłop mija drugiego przy robocie, to mówi „*Szczęść Boże*” a nie co innego.

Jako podrostek lubiłem bardzo przesiadywać w gotyckiej bazylice pelplińskiej i po prostu gapić się godzinami w sufit. Rodzina uznała, że to nie marnacja czasu jeno pożytek, po tym jak dziadek wyczytał, że tam jest sklepienie gwiazdziste nade mną no i oczywiście prawo moralne dookoła, jak to w kościele.

Lubiłem też w czasach gierkowskich pokazywać turystom

jeden z ołtarzy, na którym wisi obraz „Święta Urszula z towarzyszkami”.

O Kociewiu mógłbym napisać całą książkę. Tam się najgłośniej śmiałem, tam widziałem nieistniejące podobno strzygi, tam przed burzą skrzaty wciąż sikają babom do mleka, tam ciasto drożdżowe (po naszymu „*kuch*”) nie wyrośnie jak się je „*bandzie krancić we zła stróna*” i tylko tam robi się zydle na miarę...

Z grubego pnia odcina się plaster wysokości 30 centymetrów, osadza trzy nogi, a od góry stołka rzeźbi negatyw zadka. Wygląda toto jak odcisk gołego tyłu w błocie. Coś jak maska pośmiertna tyle, że dla wygody osoby żywej.



*Co jest najcenniejszą rzeczą, którą Pan wyniósł z domu rodzinnego?*

Na pewno nie srebra, bo srebro nie było. Wspomnień, które składają się na moje wychowanie są całe kopy. Co innego odegrało rolę w wychowaniu patriotycznym, co innego w religijnym... Najlepiej jak opowiem państwu nie o sobie, ale o moich dziadkach.



Mój dziadek po mieczu, Antoni Cejrowski robił różne rzeczy. Najpierw doszedł kilka razy do majątku, wyłącznie własną pracą i daną od Boga smykałką do interesów. Potem został kilka razy zrujnowany, najpierw przez Niemców (tfu!), potem przez Sowieców (tfu!, tfu!), a wreszcie przez nasłanych z Moskwy bolszewików polskiego pochodzenia (na wroga śliny nie żal - na zdrajcę szkoda, więc w tym miejscu nie będzie „tfu!”).

Bezsilna wściekłość popychała mojego dziadka do różnych nieobliczalnych czynów. Kiedyś, wyganiając ubeków ze swego domu w Pelplinie, strzelił za nimi ze swojej najlepszej dubeltówki i władował jednemu dwie garście śrutu prosto w tyłek. Tę dubeltówkę mój ojciec wyniósł potem w tornistrze, rozebraną na części i do dziś jest gdzieś ukryta w kominie.

Innym razem po kolejnych konfiskatach mienia zostawiono mu ostatnią krowę, żeby miał mleko dla dzieci. Pozostałe krowy zeżarli towarzysze.\*

---

\* Ostatnio pokazali w telewizji jak się Oleksemu odbiło, gdyby to dziadek



Ograbiony z majątku Antoni Cejrowski nauczył, więc swoją ostatnią krowę, żeby załatwiała się nie na łące, ale w drodze do domu, naprzeciwko Miejskiego Komitetu Partii. Nikt nie wiedział jak dziadek dogadywał się z krową - co było tajnym sygnałem do wypróżnienia. Zakazano mu więc najpierw, dla próby, korzystania z łańcucha i postronka - nie pomogło, krowa i tak załatwiała swoje przed Komitetem. Zakazano, więc Cejrowskiemu korzystania z bata i kijka - też nie pomogło, krowa nadal sadziła tęgie placki w tym samym miejscu. W desperacji zmieniono mu krowę na inną, ale i to nie pomogło. W końcu sam się znudził i zajął czym innym.

Zapyta ktoś, co mojemu dziadkowi po tym, że krowa brudziła przed Komitetem Partii, ano nic poza satysfakcją z siedzenia w oknie i obserwowania jak sekretarz PZPRu sprząta krowie gówno z ulicy. Od dawien dawna obowiązuje przepis i zwyczaj, że ulicę przed posesją sprząta jej gospodarz, a w onym czasie w Pelplinie cała Zjednoczona Partia Robotnicza liczyła dwóch sekretarzy.



Dziadek był niezły satyryk i potrafił ze wszystkiego ukreślić dobry żart. Nie miał, na przykład, jednego oka. Stracił je wybijając szpunt z beczki z piwem. W to miejsce nosił szklane. Miał ich chyba cztery sztuki. Mówił, że jedno jest do kościoła, drugie kiedy człowiek wyspany, trzecie, lekko zaczerwienione, gdy dziadek zmęczony, a czwarte do czytania. Pływały w szklance z wodą, przy łóżku i wzbudzały ogromne zainteresowanie dzieciarni. Pamiętam, że mogliśmy się w te oczy w szklance wpatrywać godzinami. Podobne właściwości hipnotyczne odkryłem kilka lat później u naszej pierwszej pralki automatycznej - cała rodzina gapiała się w jej wielkie oko obserwując gatki wywijające fikołki.

Kiedy w nudne jesienne popołudnia nic się w Pelplinie nie

---

widział pewnie by wrzasnął do ekranu, że to po jego krasulach.

działo, dziadek szedł na piwo do pobliskiej knajpy Mestwin. Tam siadał przy swoim stoliku i prosił upatrzoną młodą kelnerkę o kufelek. Musiała być nowa, bo wszystkie inne wiedziały już co się święci. Dziadek brał delikwentkę do stolika i zaczynał opowiadać czyja ta knajpa była przed wojną, że była dużo bardziej elegancka i, że komuniści go zrujnowali i dlatego bidula kelnereczka musi pracować w takich parszywych warunkach. W czasie opowieści pilnował, żeby dziewczyna patrzyła mu prosto w oczy i wtedy, w pół słowa wypuszczał swoje szklane oko do piwa.

Gała sala ryczała ze śmiechu patrząc jak przerażona panna osuwa się zemdłona, w ramiona mojego dziadka. Chyba mam coś po nim - u mnie jedna mdlała jak jej pokazałem banana.



Kiedy wybuchła sprawa teczek i listy Macierewicza przypomniało mi się, co mój dziadek odpowiadał ubekom, kiedy w cztery oczy proponowali mu współpracę: „*Ja z wami w cztery oczy nigdy i o niczym nie będę gadał*”. Wniosek z tego taki, że jak ktoś chciał, to potrafił odmówić współpracy nawet w czasach stalinowskich, nie mówiąc już o miękkich latach siedemdziesiątych.

Tajni współpracownicy Służby Bezpieczeństwa oraz różni działacze partyjni zasłaniają się często tym, że ich współpraca z reżimem komunistycznym była jedynym sposobem na przetrwanie, no chyba, że ktoś nie miał żadnych ambicji i do niczego nie chciał w życiu dojść. Wtedy z kolei przypomina mi się mój ojciec. Nigdy do partii nie należał, ani nie był agentem, a nachodzili go w tej sprawie wielokrotnie. Zawsze potrafił odmówić a jednocześnie przez wiele lat robić karierę, jako szef Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego. Wynajdował różne sposoby, jak się okazuje skuteczne, by powstrzymać towarzyszy przed wpisaniem jego stanowiska na listę nomenklatury - wtedy musiałby odejść.

Jak ktoś nie chciał, to potrafił się nie zapisać do PZPRu i nie zostać agentem. Zdrada, proszę Panów, pozostaje zdradą, bez względu na usprawiedliwienia, które sobie powymyślicie. Zdrada to zdrada, także bez względu na to, czy odbyła się w cztery oczy i na zawsze pozostanie tajemnicą, czy zostanie kiedyś wykryta i osądzona.



Mój dziadek po kądzieli, Franciszek Cieślak robił różne rzeczy. Najpierw doszedł kilka razy do majątku, wyłącznie własną pracą i daną od Boga smyką do interesów. Potem został kilka razy zrujnowany, najpierw przez Niemców (tfu!), potem przez Sowieców (tfu!, tfu!), a wreszcie przez nasłanych z Moskwy bolszewików polskiego pochodzenia (na wroga śliny nie żal - na zdrajcę szkoda, więc w tym miejscu nie będzie „tfu!”).

W młodości był kowalem pełnym krzepy i od czasu do czasu wybiegał na pole, gdzie dla sportu brał się za rogi z bykami. Tak długo trzymał każdego za łeb, aż tamten uznał przegraną i kładł się potulnie na ziemi.

Jeszcze po siedemdziesiątce zdarzyło się dziadkowi stanąć do pojedynku z młodym, co prawda ale byczkiem. Na targowisku miejskim został obrażony przez trzydziestolatka, któremu tak dosolił, że tamten długo przeproszał, a ludzie do dziś opowiadają, jak to staruszek Cieślak dał porządną lekcję szacunku dla starszych, jednemu lumpowi z Gostynina.



Dziadek Franek miał złote ręce - potrafił zrobić wszystko. Od niego dostałem mój pierwszy tomahawk, dawno temu w czasach, kiedy byłem jeszcze Indianinem, a nie kowbojem. To on zbudował mi najpiękniejszy karmnik dla ptaków, który kształtem i kolorami przypominał hiszpańskie świątynie Maurów. Od niego też

dostałem niedawno „pieska” do zdejmowania kowbojskich butów.

W czasach komunistycznej niemocy wyprodukowania najprostszych rzeczy dziadek, człowiek już wtedy wiekowy, produkował w swoim garażu pułapki na myszy i szczury, które sprzedawał osobiście na targach i bazarach w setkach egzemplarzy. W tym samym czasie był największym indywidualnym wytwórcą grabi do siana. Sam chodził do lasu i wybierał drewno, potem sam strugał wszystkie części i składał drewniane grabie, wreszcie sam je sprzedawał.



Najzabawniejszy epizod z dziadkowego życiorysu rozpoczął się, kiedy do Polski wpuszczono bezwizowo Rusków handlujących tanią tandetą. Z dnia na dzień ludzie przestali kupować solidne łapki na myszy, solidne grabie, solidne noże do chleba i wszystkie inne solidnie wykonane rzeczy. Dziadek Franek stracił zajęcie, ale nie stracił konceptu.

Poszedł nad pobliską rzeczkę, tak zwaną „strugę”, siadł na brzegu i zanurzył nogi w wodzie. Po kwadransie miał na łydkach kilkanaście pijawek. Odkąd pamiętam, w ten sposób leczył sobie żylaki, tym razem zdjął pijawki ostrożnie, umieścił w słoiku po konfiturach i poszedł na bazar.

Ruscy nadal handlowali tandetą, a Franciszek Cieślak zbił fortunę sprzedając przez trzy sezony najlepszej jakości pijawki - na żylaki, nadciśnienie i kilka innych przypadłości opisanych pod hasłem „pijawki” w niemieckiej książce medycznej.



*Czy brał Pan osobisty udział w działalności opozycyjnej?*

Owszem, zacząłem nawet dosyć wcześnie. Po raz pierwszy trafiłem na przesłuchanie w Pałacu Mostowskich w siódmej albo ósmej klasie podstawówki. Oczywiście powodem wezwania przez UB była najpierw prowokacja, a potem donos. Jeden taki rudy założył u nas w szkole Związek Walki i Sabotażu. Działalność Związku polegała na nagrywaniu audycji Radia Wolna Europa dotyczących historii i konfrontowaniu wiedzy radiowej z dostępną w naszych podręcznikach.

Sabotaż sprowadzał się do jednej jedynej akcji zbrojnej - rozbieraliśmy megafony ustawione na trasie pochodu pierwszomajowego. Rozbroić takie coś jest bardzo łatwo - drutem do robótek przekłuwa się membranę głośnika, czyli robota na kilka sekund. Taki przedziurawiony głośnik nie zdycha od razu, wytrzymuje wszystkie próby wstępne... dopiero po pewnym czasie dziura w membranie zaczyna się powiększać a głośnik zaczyna charczeć. Z wielkim upodobaniem słuchałem przez okno przemówień towarzysza Edwarda Gierka, kiedy z każdym wypowiedzianym zdaniem dostawał na moim osiedlu coraz większej chrypy. Dziurawe membrany darły się coraz bardziej, a im większa dziura tym większa chrypa u Gierka. W końcu drgania doprowadzały do całkowitego unicestwienia membrany i zachrypnięty Edek cichł stopniowo w mojej części miasta.

No, ale ceną za to były pełne portki strachu, kiedy mój ojciec prowadził mnie na pierwsze w życiu przesłuchanie.

Sprawa rozeszła się po kościach. Ojciec zażartował z ubeka, że powinien zacząć szukać małych KORowców w przedszkolach,

a nie tylko w podstawówkach, ubek pogroził mu palcem, że wie doskonale, co przeciwko władzy ludowej robił mój dziadek i tak się to skończyło.



*Czy to prawda, że chodził Pan do szkoły średniej z Grzegorzem Przemykiem zamordowanym później przez komunistów?*

To, że chodziliśmy do jednego ogólniaka, to prawda, ale często słyszę od ludzi, że chodziliśmy do jednej klasy i byliśmy przyjaciółmi, a to już nie jest prawda. Grzegorz Przemyk chodził do klasy równoległej i praktycznie się nie znaliśmy. On wiedział, kto to Cejrowski, ja wiedziałem, kto to Przemyk, ot i wszystko.

Mieliśmy tak różne charaktery i upodobania, że nie było żadnego powodu do wspólnego spędzania czasu. On lubił siadywać z gitarą, winem i papierosem, a ja lubiłem się wygłupiać i rozprawiać o polityce. On lubił chyba nastroje hippisowskie, ja wołałem klimaty bardziej konserwatywne. Myślę, że nigdy nawet nie rozmawialiśmy, chociaż utrzymywałem (i utrzymuję) kontakty z innymi osobami z jego klasy. Jeden z klasowych kolegów Przemyka jest dzisiaj moim prawnikiem i kiedy dzwonię do jego kancelarii adwokackiej zawsze muszę się powstrzymać, by nie powiedzieć „Jest Bukwa? „, tylko „Proszę z mecenasem Tomaszem Bukowskim”.



To, że właściwie nie znałem Grzegorza Przemyka nie miało nigdy większego znaczenia. Na jego zamordowanie wszyscy w naszym ogólniaku zareagowali tak samo, i jego bliscy przyjaciele, i ci, którzy nie wiedzieli nawet jak wyglądał. Wszyscy zetknęliśmy się po raz pierwszy z najgroźniejszą stroną komunizmu. Tuż obok

nas zamordowano bez najmniejszego powodu człowieka. Zamordowano go, bo było na to przyzwolenie towarzyszy z PZPRu. Oni stworzyli aparat przemocy o określonych prerogatywach. Towarzysze w komitetach byli w pełni odpowiedzialni za to, co temu aparatowi wolno było bezkarnie robić. Odpowiedzialni za to morderstwo i za wszystkie inne morderstwa komunizmu są wszyscy, bez najmniejszego wyjątku, towarzysze tworzący i wspierający komunistyczny system w PRL. Niech towarzysz Kwaśniewski na przykład, nie próbuje chować dzisiaj głowy w piach opowiadając o tym, jak parł do reform i nic nie wiedział. Panowie, co parli do reform też byli po uszy umoczeni w tworzenie, wspieranie i utrzymywanie aparatu przemocy, który bezkarnie zamordował Grzegorza Przemyka. Wszyscy towarzysze mają tę krew na sumieniu.

Gdyby Kwaśniewski nie był komunistycznym aparaczką, gdyby Oleksy nie był sekretarzem partii, gdyby nie było tysięcy innych działaczy, to nie było by systemu. A system był, trwał i mordował dzięki obecności każdego swojego elementu. Oczywiście nie rozsypałby się bez Kwaśniewskiego, tak jak samochód jedzie bez jednej gumowej uszczelki, system jechałby dalej, ale odrobinę gorzej. Im mniej byłoby części zamiennych, tym gorzej i wolniej.

Było panu Kwaśniewskiemu ciepło i wygodnie być działaczem komunistycznym, to teraz chce, czy nie chce dzieli odpowiedzialność za zamordowanie niewinnego Przemyka. Odpowiedzialność zbiorowa? Nie, bardzo indywidualna - każdy Kwaśniewski z **osobna** odpowiada za to morderstwo, każdy Oleksy, każdy Cimoszewicz. Moralnie każdy odpowiada z osobna a nie zbiorowo. Przed sądem stają zaś jedynie narzędzia morderstwa, milicjanci, którzy zakatowali Grzeška na śmierć.



Do XVII L. O. im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego w



Warszawie zaczęli, po morderstwie, zjeżdżać ludzie z całej Polski. Składali kwiaty, modlili się i stali tłumnie przed szkołą. Komuniści chcieli, by sprawa szybko rozeszła się po kościołach. Bali się sygnałów o rosnącym w szkole i wokół niej proteście. Szukali sposobu na sterroryzowanie ludzi i pacyfikację rodzącego się buntu. I znaleźli.

W czasie między maturami pisemnymi a ustnymi zostałem porwany spod domu przez nieznaną do dzisiaj sprawców, wywieziony w nieznanym kierunku i w pomieszczeniu wyglądającym jak zwyczajne biuro, poddany torturom.

W ciągu kilku godzin wyłamywano mi kolejno wszystkie palce u obu rąk. Jeden oprawca trzymał na krześle, drugi zaś bawił się w „*zmienianie biegów*”. Jedynek to był mały palec, dwójka serdeczny i tak dalej. Kiedy doszedł do czwórki czyli palca wskazującego, zrobił przerwę. Myślałem, że to koniec. Dali mi jednak tylko chwilę odpoczynku po to, bym nie zemdleł. Wkrótce przekonałem się, że kciuk to także bieg - „*wsteczny*”. Po wyłamaniu palców u jednej dłoni powtórzono całość „*zmieniania biegów*” u drugiej. Na zakończenie wezwano „*doktora*”, który fachowo ponastawiał mi palce tak, żeby poza opuchlizną nie pozostały żadne ślady. Nieznani sprawcy odstawili mnie potem w pobliże centrum miasta i tam wyrzucili na ulicę.

Każdy, kto kiedyś zwichnął sobie palec wie, jak to boli. Proszę spróbować wyobrazić sobie jak boli zwichnięcie wszystkich dziesięciu palców i to takie, kiedy każda kosteczka w każdym palcu jest wyrwana ze stawu i wyginana w stronę odwrotną, niż normalnie.

O co w całej tej sprawie chodziło? O zastraszenie uczniów i nauczycieli we Fryczu. Porwanie Cejrowskiego i poddanie go torturom było bardzo jasnym sygnałem - wczoraj Przemyk, dziś Cejrowski, jutro ty. To, że wybrano akurat mnie nie było dziełem przypadku. Ze względu na mój niewyparzony język, ekstrawaganckie pomysły i ogólną aktywność towarzyską, byłem w Modrzewskim powszechnie znany. Nie miało to nic wspólnego

z uwielbieniem, o nie, wrogów miałem proporcjonalnie tylu, co i dzisiaj, nikt jednak nie zaprzeczy, że rozpoznawał mnie w szkole każdy. A ubekom do postraszania ludzi potrzebny był właśnie ktoś, kogo każdy zna. To miało u ludzi spowodować myślenie mniej więcej takie: „*Torturowali znaną mi osobiście osobę, nie kogoś zupełnie obcego, ale osobę, którą znam osobiście, więc może jutro padnie na mnie*”.



*Czy był Pan w wojsku?*

Nie byłem, nie chcieli mnie. Bez najmniejszych zabiegów z mojej strony dostałem w roku 1982 albo 1983 kategorię E. Wszyscy kumple wtedy poszukiwali znajomości i modlili się o to „E”, a mnie dali za friko. Myślę, że junta Jaruzelskiego unikała w wojsku ludzi takich jak ja. Miałbym niezłą zabawę i ogromny poligon do popisów satyrycznych. Gdyby mnie ktoś kazał trawę pomalować na zielono przed wizytą generała, to oczywiście malowałbym z wielką uciechą... a przy okazji pociągnąłbym nadgorliwie na zielono parę innych rzeczy.

Często żałuję, że mnie nie wzięli, bo każdy mężczyzna powinien wojsko przejść. Prawdziwe wojsko - poligon, manewry, strzelanie; to buduje charakter a poza tym jest ciekawe i zdrowe. Natomiast nikt nie powinien przechodzić Jaruzelskiego prania mózgu ani okrucieństwa trepów i fali.

W wojsku co prawda nie byłem, ale byłem w partyzantce i na kilku wojnach. Od kilkunastu lat najgorsze zimowe tygodnie spędzam w Ameryce Środkowej. Nie cierpię zimna, kocham upały więc w styczniu i lutym emigruję do tropików. Tam właśnie widziałem prawdziwe wojny oraz podróżowałem z prawdziwymi partyzantami. Zdarzyło mi się też jechać ciężarówką wypakowaną bronią i narkotykami... ale opowieści na ten temat składać się będą na moją książkę podróżniczą. Marzę o tym, żeby się ukazała w przyszłym roku. Proszę sprawdzać w księgarniach, obiecuję dobrą zabawę - sam często śmieję się w głos przy pisaniu, chociaż opowiadałem już te historie rodzinie i znajomym tyle razy, że znam je na pamięć.



*Jakie Pan odebrał wykształcenie?*

Podstawówka. Potem, najlepsze w Warszawie, XVII Liceum Ogólnokształcące im. A. F. Modrzewskiego. Ogólnokształcące pełną gębą, bo pakowano nam nie tylko wiedzę do głów ale i cnoty do serc. Tam kształcono i umysły, i charaktery. Mam wrażenie, że dzisiaj jest podobnie, bo dyrektorem po latach banicji został ponownie Pan Andrzej Korzyb - mój polonista, który nie potrafił mnie nauczyć jedynie ortografii.



Po ogólniaku poszedłem do warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Trudno się tam dostać - aspiruje kilkuset kandydatów, a miejsc dwadzieścia. Dostałem się z bardzo wysoką liczbą punktów - tak mi mówiono. Nie bez kłopotów. W onym czasie łazili za mną ubecy - było to niedługo po zamordowaniu Grzegorza Przemyka. Wciąż terroryzowali środowisko mojej szkoły średniej. Kilka razy pobili mnie na klatce schodowej, w windzie, w parku. Dlatego przez jakiś czas chodziłem po ulicach pod eskortą kolegów lub rodziny. Nie stwarzało to łatwej atmosfery do zdawania egzaminów, chociaż z drugiej strony trochę mi pomogło. Po pierwsze, aktorzy solidarnie bojkutowali juntę Jaruzelskiego i na osobnika gnębnego przez komunistów patrzyli w sposób naturalnie przychylny. Po drugie, większym stresem dla mnie byli ubecy czekający na mnie przed salą egzaminacyjną, niż sam egzamin. Pewnie dlatego tak dobrze mi poszło.



Nie bez znaczenia było też to, że strategię i taktykę egzaminacyjną miałem opracowaną w najdrobniejszych szczegółach: Komisja egzaminacyjna w PWST składa się z kilkunastu aktorów oraz fachowców od dykcji, śpiewu itp. Na sali siedzi więc cały tłum osób. Siedzi przez wiele godzin w ciągu kilku dni i ogląda stremowane występy nieudolnych amatorów. Siedzi w dusznym pomieszczeniu, gdy za oknem lato. Siedzi i najczęściej się nudzi. Jak więc przejść pierwszą selekcję, pierwszy etap egzaminów, w którym odpada największa grupa kandydatów? Bardzo prosto - wystarczy się jakoś wyróżnić z kilkuset osobowej chmary aspirantów. Jak się wyróżnić? Trzeba zrobić coś charakterystycznego, co spowoduje, że członkowie komisji na chwilę się obudzą i zechcą mnie oglądać w drugim etapie. Absolutnie najlepszym sposobem byłoby ich zabawić. Nudzą się jak mopsy, więc na pewno nagrodzą awansem do drugiej rundy kogoś, kto da im chwilę rozrywki. No i dałem.



Regulamin mówi, że kandydat powinien przygotować wiersz klasyczny, fragment prozy i piosenkę. Rok, kiedy zdawałem do Teatralnej był Rokiem Norwida, miałem więc gwarancję, że wielu kandydatów pójdzie tym tropem i zaserwuje spoconej komisji ciężkie gnioty. Kandydat się będzie wysiłał interpretacyjnie, a członkowie komisji będą podpierać powieki zapalkami. Co więc wybrać? Wiersz klasyczny, który jest klasyczny jedynie de iure, natomiast de facto nijak nie będzie do klasyki pasował. Znalazłem...

- Co Pan nam zaprezentuje z poezji klasycznej? - spytał chyba Jan Englert z komisji.

- Wiersz Juliana Tuwima - w tym miejscu byłem pewien, że połowa z nich powoli rozluźnia się w krzesłach w kierunku drzemki - ... pod tytułem „Rzepka” - w tym momencie zobaczyłem szeroko rozwierające się ze zdziwienia oczy kilku egzaminatorów oraz usłyszałem tłumiony chichot. Pomyślałem, mam was!

- Czy ma Pan na myśli ten wiersz dla dzieci? - zapytała komisja

- Julian Tuwim to poeta, który zgodnie z regulaminem egzaminacyjnym mieści się w zakresie poezji klasycznej, więc jego „Rzepka” musi być chyba sklasyfikowana jako wiersz klasyczny; w rozumieniu regulaminu, który od Państwa dostałem.

- Może jednak powie nam Pan coś innego.

- Nie, niech mówi „Rzepakę”, przecież to wszystko jedno - ktoś w komisji wyraźnie chciał się zabawić i wołał wiersz dla dzieci od kolejnego Norwida.

Część komisji była lekko zniesmaczona zburzeniem powagi egzaminacyjnej, inni bawili się niezłe patrząc jak przy ciągnięciu rzepki purpurowiej na twarzy, nadymam się jak balon i w końcu wyciągnąć nie mogę. Udawałem w czasie tego występu głosy wszystkich ciągnących rzepkę zwierzaków, szczekałem, miałczałem, gdakałem, parodiowałem Piotra Fronczewskiego i tak przeszedłem do drugiego etapu.



Jeszcze w pierwszym była jednak wpadka, bo po „Rzepce” przypomniałem sobie czekających na mnie ubeków, puściły mi nerwy, nie potrafiłem się skupić i poproszony o dodatkowy wiersz nie potrafiłem go sobie przypomnieć. Plama na honorze. Rozklekotało mnie doszczętnie, ale mimo to przeszedłem.



W drugim etapie kontynuowałem strategię brania komisji pod włos. Miałem zaśpiewać piosenkę, a regulamin nie mówił jaką. Wybrałem więc stalinowski „Hymn traktorzystów”. Każdy marsz jest prosty do śpiewania - punkt dla mnie. Melodia jest chwytliwa, trudno coś sfalszować, poza tym komisja zacznie się kiwać do rytmu - punkt dla mnie. Tekst jest tak idiotycznie socrealistyczny, że nie będą słuchali jak śpiewam, tylko kulali się po podłodze ze śmiechu - punkt dla mnie.

Hej, wy konie rumaki stalowe,  
Hej, na pola prowadźcie że nas,  
Gdy zawarczą traktory bojowe,  
Nam już w pochód wyprawić się czas.

I cudowny nasz koń  
Wejdzie na świeżym błon,  
Za nim tysiąc traktorów i maszyn  
Ostry pług będzie ciąć,  
Będzie orać i żąć  
Zbierać plony w republikach naszych.

Ciężki kłós się do ziemi ugina,  
Kołchozowa w nim nurza się wieś.  
Kiedy piosnkę zanuci dziewczyna  
Podchwytyją żniwiarze tę pieśń.

I cudowny nasz koń...

Po raz kolejny komisja miała ze mną niezły ubaw. Najlepsi fachowcy od dykcji z Panem Gawędą na czele, byli do tego stopnia rozproszeni, że przepuścili bez punktów karnych wszystkie moje drobne, ale istniejące, wady wymowy. Pan Gawęda mówił

mi potem, że nie zdarzyło mu się przedtem nigdy przeoczyć tego, co przeoczył u mnie. Na egzamin trzeba przychodzić nie tylko z wiedzą ale i ze strategią, taktyką i fantazją.



Szkołę teatralną porzuciłem ze wstrętem i żalem pod koniec drugiego semestru. Oceny miałem bardzo dobre i byłem chyba pierwszym przypadkiem studenta, którego usilnie namawiano, żeby został a mimo to opuścił tę prestiżową szkołę. Czuję, że robię dobrze. Niestety, nudziłem się tam jak mops. Liczyłem, że jest to szkoła wyższa, okazało się, że zawodowa. Większość przedmiotów na których rozwija się mózg była przez studentów ignorowana. Na języki nie chodził prawie nikt, na wykłady z literatury, historii teatru, dramatu itp. też. Nie chciałem zostać aktorem za cenę odłączenia na cztery lata mózgu.

Z drugiej strony przedmioty zawodowe nie stanowiły dla mnie wyzwania. Nie uczyłem się wiele na zajęciach z deklamacji wierszy, czy prozy. Radziłem sobie świetnie w scenkach zbiorowych. Wszystko przychodziło mi łatwo i bez wysiłku. Miałem wrażenie straty czasu. Niekiedy żałuję, że nie gram na scenie teatralnej. Nie mam jednak wątpliwości, że kiedyś zagram i w teatrze, i w filmie, bo mam niezasłużoną, daną prosto od Boga smykałkę do tej roboty.

Po wyjściu ze szkoły teatralnej poszedłem do budki telefonicznej i zadzwoniłem do mamy oznajmić jej o mojej decyzji. Kiedy odwiesiłem słuchawkę rozpocząłem dorosłe życie.



Kilka miesięcy później wyjeżdżałem po raz pierwszy do Meksyku. Organizacja takiej wyprawy za reżimu generała Jaruzelskiego pochłonęła kilka miesięcy. Załatwianie zaproszeń, zebranie o paszporty no i zdobycie dewiz. Średnia pensja wtedy, to



było niespełna 20 dolarów amerykańskich, a myśmy potrzebowali około tysiąca żeby wyjechać. Ale oczywiście udało się. Jak się chce, to wszystko można. Banał, w który tak mocno wierzę, że zawsze mi się sprawdza. Zawsze!

Pewnie dlatego od tamtego czasu byłem już w Meksyku piętnaście razy i nie kosztowało mnie to ani grosza, ba, te wyjazdy to jedno z moich stałych i bezpiecznych źródeł dochodu. Każdej zimy, kiedy jestem w Ameryce Środkowej robię zdjęcia, które potem sprzedaję i w ten sposób finansuję kolejną wyprawę, a co zostanie wydaję na chleb powszedni.



Meksyk to był początek, potem byłem kilka razy w Gwatemali, Belize i Hondurasie, a także w innych republikach bananowych: Salwadorze, Nikaragui i Kostaryce. Ostatniej zimy po raz pierwszy dotarłem do Ameryki Południowej, do Kolumbii. Zimą 1996 chcę tam wrócić ale piechotą. Najpierw pojedę do Panamy, potem zaś przemierzę kilkunastodniowym marszem góry i lasy Przesmyku Darien. Jest to miejsce na Ziemi, które oparło się naporowi cywilizacji. Kiedy Amerykanie budowali Autostradę Panamerykańską planowali, że będzie wiodła nieprzerwanie od Ziemi Ognistej po Alaskę. Zważyli i poddali się na kilkusetkilometrowym odcinku łączącym Amerykę Południową ze Środkową - zeżarła ich dżungla. Mnie nie zeżre. Pójdę sobie spokojnie piechotą, będę robił zdjęcia, oganiał się od moskitów, wyrwał ze skóry kleszcze, spał w hamaku nasłuchując dzikich kotów i małych wrzasków... kolejna „*Samotna wyprawa Tomka Wojtki*”. Będę szedł szlakiem przemytników kokainy, tyle że pod prąd. Wydaje mi się to bezpieczniejsze. Jak ktoś idzie z Kolumbii do Panamy, to wiadomo, że z kokainą, więc wojsko strzela w plecy bez pardonu. Natomiast z Panamy do Kolumbii nie chodzi nikt, chyba tylko wariaci tacy jak ja. Po prostu nie ma po co. Jak już się kokę wyniosło do Panamy i sprzedało, to nie ma potrzeby

przedzierania się przez dzikie ostępy i chmury moskitów - wraca się kulturalnie promem, naokoło Przesmyku Darien. Szybciej, wygodniej, nawet taniej, bo szybciej i nie trzeba tyle żarcia kupować.



Pytano mnie wielokrotnie, czemu jeżdżę sam, czy nie smutno mi, i czy nie chcę się z kimś podzielić przeżyciami, pięknem przyrody, smakiem przygody? Otóż jakoś nie bardzo. Ludzi mam dosyć na co dzień i wakacje (bo chociaż w czasie tych podróży zarabiam na życie, to są to wakacje), wakacje lubię spędzać w samotności. Trudno by mi było poza tym, zabierać kogoś w takie podróże. Nie sypiam w hotelach, lecz w hamaku. Podróżuję i żyję tak, jak miejscowa ludność - nie w kurortach i miejscach przeznaczonych dla turystów. Idę w góry do prawdziwych indian. Wyruszam z rybakami na połów i potem dzielę z nimi zarobek na miejscowych zasadach. Pcham się tam, gdzie już nie docierają nawet najgorsze autobusy, konno lub na piechotę. Zwiedzam to, czego nie ma na żadnej mapie i o czym nie wiedzą autorzy przewodników. To mi pozwala poznać życie, którego nie widział na oczy nikt ze zwykłych turystów.

Normalny człowiek na wyjeździe szuka luksusu, ja zaś poszukuję antyluksusu. Prysznic mam w domu, dobre żarcie i łóżko też. Tak samo telewizor i gazety, miłych przyjaciół do rozmowy. Od wakacji oczekuję czego innego. Mało komu to odpowiada. Dobrze się o tym słucha, ale nie znam nikogo, kto chciałby „marnować” wakacje na łażenie po dzikich ostępach, bez prysznicza, leżanki, olejku do opalania i zimnych napojów.

Człowiek samotny łatwiej zyskuje przyjaciół wśród ludności tubylczej - to jeszcze jeden powód, dla którego wolę jeździć sam. Przed samotnikiem łatwiej otwierają się domy i serca. Łatwiej zaakceptować jego ciekawość i obecność. Samotnikowi łatwiej też wchodzi do głowy miejscowy dialekt, czy język - kiedy nie

rozprasza mnie nikt językiem ojczystym zaczynam myśleć po hiszpańsku. Dodatkową motywacją jest to, że nie ma kogo poprosić o pomoc, więc trzeba się dogadać samemu. Dlatego właśnie mówię po hiszpańsku z taką łatwością jak po polsku. Gdy tylko coś powiem, miejscowi ludzie ze zdziwieniem konstatują, że nie mam obcego akcentu i używam jak najbardziej lokalnych kolokwializmów. Wszędzie poza stolicą Meksyku latynosi biorą mnie za mieszkańca miasta Meksyk, tam zaś mój akcent jest odbierany jako lekko prowincjonalny, ale w stu procentach latynoski.



Po mojej pierwszej podróży do Meksyku złapałem takiego bakcyła, że bez względu na okoliczności finansowe czy zawodowe, co roku uciekam przed zimmem na sześć tygodni w tropiki. Ta potrzeba podróżowania była powodem licznych kłopotów, ale nigdy nie żałowałem żadnego wyjazdu.

Meksyk kosztował mnie kiedyś studia na KULu. Prodziekan mojego wydziału (studiowałem historię sztuki), niejaki Ziółek, imienia nie pamiętam, nie mógł ścierpieć, że student Cejrowski bez konsultacji z nim udał się był za ocean i wrócił opalony w dwa tygodnie po rozpoczęciu zajęć. Nieważne było to, że przedmioty miałem pozaliczane do przodu. Ważne było to, że opalona nieprzyzwoicie w samym środku zimy, gęba Cejrowskiego, narusza dyscyplinę uczelni. Znalazł więc prodziekan pretekst z niedopełnieniem obowiązku przyniesienia papierków ze szkoły średniej, dotyczących zaliczenia przeze mnie łaciny i pod tym pretekstem mnie relegował WC z uczelni.

Nie mam Panu profesorowi Ziółkowi za złe, że mnie dyscyplinarnie usunął z KULu - miał prawo. Nie miał jednak obowiązku tego robić. Uważam, że postąpił głupio i nerwowo. Byłbym cholernie cennym studentem, tak jak lata spędzone na KULu byłyby cenne dla mnie. Bardzo chciałem skończyć jedyną

katolicką wyższą uczelnię w bloku komunistycznym. Miałem dookoła siebie wspaniałych kolegów i uwielbiałem się z nimi uczyć. Żadna inna ze znanych mi uczelni, żadne inne znane mi środowisko nie było tak inspirujące. Dziękuję wszystkim za te kilka miesięcy na KULu, a jednocześnie żałuję, że nie było to pięć lat.



Niedawno Samorząd Studencki zaprosił mnie na spotkanie ze studentami i profesurą mojej niedoszłej Alma Mater. Przyjąłem to zaproszenie z radością postawiłem jednak warunek: Muszę wrócić z tarczą - przyjadę tylko po odbiór tytułu Magistra Honoris Causa. Na doktora nie zasłużyłem, na magistra tak. Byłby to pierwszy przypadek w historii świata przyznania honorowego tytułu magistra. Przyjechałbym i wygłosił obronę pracy. Byłoby dostojnie a jednocześnie satyrycznie. KUL mógłby twierdzić, że to tylko takie żarty, bo oczywiście magistrów Honoris Causa nie ma; ja mógłbym się upierać, że przecież mam dyplom podpisany przez Senat. Wszyscy zadowoleni. Prawdziwy WC Kwadrans.

Mój pomysł bardzo rozbawił kilku profesorów KULu, studenci też pokładali się ze śmiechu, ale potem zaczęła się sesja letnia i nikt już do mnie więcej w tej sprawie nie zadzwonił. Takie to Ziółka na tym KULu.



Po Katolickim Uniwersytecie Lubelskim były udane studia na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie piszę właśnie pracę magisterską na Wydziale Socjologii. Gdyby nie książka, którą mają Państwo w dłoniach, byłbym magistrzem już sześć miesięcy temu.



*W jaki sposób za 200 dolarów kupuje się rancho w Arizonie?*

W Stanach Zjednoczonych szukam takich miejsc, gdzie nie docierają turyści. Jeżdżę tam, gdzie na mapie nie ma dróg, a w eterze żadnej stacji radiowej. Ogromne połacie Południowego Zachodu zajmują wielkie rancho. Ludzi mało, dróg bitych też, bo nie warto ich ciągnąć. Godzinami nie mija się żadnych śladów cywilizacji. Co jakiś czas przekrzywiony drogowskaz informuje, że kiedyś było tu jakieś miasteczko - dzisiaj wymarłe.

Kilka lat temu, w Arizonie, wjechałem na tereny, gdzie dawniej kopano złoto i zabijano bez pardonu. Skończył się asfalt, potem także żwirówka, byłem na polnej drodze, którą Armia Stanów Zjednoczonych oznaczyła na swojej mapie „od dawna nie uczęszczana, prawdopodobnie w całkowitym zaniku”. Z trzech stron miałem góry odległe o dwadzieścia mil, zaś od południa granicę z Meksykiem - rzekę Rio Grande. Dolina, płaskowyż (?) jak z bajki.

W oddali biała hacjenda z czerwonym dachem. Pojechałem tam i natychmiast poprosiłem o pracę. Powiedziałem co potrafię oraz, że nie obchodzą mnie pieniądze, chcę tu pomieszkać przez jakiś czas i popracować z prawdziwymi kowbojami — w zamian za wikt i opierunek. Zostałem przyjęty. Dopiero po tygodniu uwierzyli, że jestem z Polski - zerwał się drut kolczasty i zaciął mnie w twarz, w tym momencie wyrwało mi się coś po polsku oni zaś doszli do wniosku, że jeśli w takiej sytuacji gadam w obcym języku, to jednak nie jestem Amerykaninem.



Pojechaliśmy przepędzać stada z jednego pastwiska na inne. Robota się przeciągnęła i zrobiło się tak późno, że nikomu nie chciało się wracać do domu, zajechaliśmy więc do opuszczonej chaty kowbojskiej. Korzystano z niej często jeszcze dziesięć lat temu, od kiedy jednak kowboje zaczęli powszechnie używać wozów terenowych, stała opuszczona. Dwuizbowy domek z blaszanym dachem. Kuchnia połączona z kominkiem, kibel w polu, woda w studni wiatrowej, dookoła płot z opuncji i kilka wielkich kaktusów saguaro. Raj, czy co?



Wróciłem do Polski i jakoś nie potrafiłem o tym domku zapomnieć.

Po roku znów tam pojechałem. Zostałem przyjęty jak stary przyjaciel, a kiedy zapytałem, czy zechcą mi sprzedać kawałek ziemi wraz z tym opuszczonym domkiem powiedzieli, że mogą go sobie wziąć za uściśnięcie dłoni.

- To nie to samo, co mieć papiery z Urzędu Ziemskiego, że jest się właścicielem konkretnej działki - odpowiedziałem.

W kilka dni potem miałem już taki dokument w ręku. Cenę wyznaczyliśmy bardzo umowną 50 centów za akr. Później dokupiłem jeszcze trochę gruntu, tak by mieć na moim terenie rzekę. Co prawda woda w niej płynie tylko przez kilka tygodni w roku, po dużych deszczach, no ale mam kawałek własnej rzeki.

Moi bogaci sąsiedzi, właściciele białej hacjendy z czerwonym dachem oraz miliona akrów okolicznej ziemi, podarowali mi na dobry początek małe stadko bydła i tak zostałem ranczerem.

Krowy pasą się same, jak to w Ameryce. Po prostu łążą za żarcie i zajmują się same sobą. Doić nie trzeba, bo to bydło na mięso, a nie na mleko, więc doją cielaki. Dwa razy w roku robi się spęd: liczy stado, znakuje nowe sztuki oraz oddziela od stada te, które pójdą do sprzedania.



*Skąd się Pan wziął w telewizji i skąd pomysł na WC Kwadrans?*

Do telewizji zaproszono mnie z warszawskiego Radia Kolor 72,3/103FM. Od kilku lat prowadzę tam sobotnie audycje poranne - od 6 do 10 rano. Występowanie w najmniejszej nawet stacji w Stolicy daje sporą przewagę nad tymi, którzy to robią gdzie indziej - otóż radia w Warszawie słuchają Panowie z telewizji. Słuchali także mnie i któregoś dnia zostałem zaproszony na rozmowę przez Panów Waldemara Gaspera i Andrzeja Chorubałę. Zapytali mnie, ile zostałoby czystego Cejrowskiego, gdyby z mojego radiowego poranka odcedzić serwisy informacyjne, muzykę, ogłoszenia etc. Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że kwadrans. Ależ ja byłem głupi - gdybym się zawniczasu zorientował o co chodzi powiedziałbym, że pół godziny i dzisiaj WC kwadrans trwałby dwa razy dłużej. Mój program telewizyjny jest więc ekspresową wersją mojej audycji radiowej. Takie zresztą było zamówienie Telewizji.

W. Gasper zdecydował się na zatrudnienie mnie, gdy kiedyś usłyszał z radia jak się wyśmiewam z jednego z dyrektorów telewizyjnej Dwójki, który na konferencji prasowej dotyczącej reform programowych, obiecywał dziennikarzom audycje telewizyjne dla niewidomych. Ryczałem ze śmiechu i pytałem moich słuchaczy jak to sobie wyobrażają - ekrany z gumy, czy co? Tuż przed dziesiątą zadzwonił do KOLORu słuchacz niewidomy i poprosił bym za tydzień uruchomił audycję radiową dla głuchych.



*Skąd Pan czerpie pomysły do WC Kwadransa?*

Pomysły od początku brałem z głowy, głowę zaś inspirowały wycinki prasowe. Gdy pracowałem wyłącznie w radiu wystarczały moje własne wycinki. Teraz zatrudniam dwie osoby, które dla mnie przeszukują gazety, natomiast obróbkę surowego materiału robię sam.

Najpierw selekcja wstępna - czytam wszystko i wywalam do kosza to, co mnie w ogóle nie zajmuje. Do drugiego etapu przechodzą wycinki, które mnie rozśmieszyły lub zirytowały. Z tej masy papieru tworzę scenariusze kolejnych prasówek. Ułożenie jednego przeglądu prasy złożonego z pięciu wycinków zajmuje osiem godzin.



WC Kwadrans, to program jak najbardziej autorski, tam nie ma i nie będzie miejsca na inne osobowości. To jest utrudnienie i ograniczenie, ale nie wolno mi tego zmieniać. Racją istnienia Kwadransa jest przecież moja szczerość. Państwo muszą widzieć prawdziwe rumieńce i błysk w oku, prawdziwy sprzeciw, prawdziwego faceta, słyszeć szczerą irytację lub szczerzy śmiech, a nie wyuczoną rolę. Dlatego nie ma w WC Kwadransie miejsca na innych autorów. Nie wolno mi powiedzieć nie swoich słów, nie wolno mi uczyć się cudzych tekstów, nie wolno mi grać. Nie mogę więc dobrać sobie autorów do pisania scenariuszy, a sam być jedynie aktorem. Szczerość w każdej sekundzie, bo jedna fałszywa nuta zrujnowałaby ten program w okamgnieniu. Emocji zmyślać nie wolno.





*A jak Pan trafił do Radia KOLOR ?*

Zaprosił mnie tam jego ówczesny właściciel Wojciech Mann. Najpierw szukał kogoś do telewizyjnego „Non Stop Koloru”. W tym magazynie był stały kącik country prowadzony przez Korneliusza Pacudę i gdy Korneliusz odszedł robić własny program „Country Ameryk” a Mann zapytał go, czy ma kogoś na zastępstwo. Korneliusz Pacuda polecił mnie.

Wojciech Mann sprawdził mnie najpierw w „Non Stop Kolorze”, a potem zaprosił do swojego radia. Kłopotów miał ze mną bardzo wiele, ale i wiele pożytku. Lubimy się, choć jego rzadko śmieszy WC Kwadrans, a mnie raczej nie bawi MdM. Za to kiedy spotykamy się twarzą w twarz, jest nam bardzo wesoło.

Żałuję bardzo, że odszedł z Radia KOLOR i nie mam już codziennego kontaktu z człowiekiem, który troszczył się o moją zawodową edukację, doradzał co i jak robić. Żałuję też, dlatego że prowadzilibyśmy dzisiaj razem programy na żywo. Zdarzyło się to dwa razy. Pierwszy nie wyszedł, bo zacząłem się z Mannem ścigać na dowcip, słuchacze się co prawda bawili nieźle, ale ja potem miałem absmak. Przy naszych temperamentach powinniśmy raczej eskalować dowcip, piętrzyć absurdy i śmiech, a nie przycinać się wzajemnie na zasadzie, kto kogo przegada. Drugie podejście było dużo lepsze. Gdybym był dziewczyną, to bym się teraz rozbeczał, że nie było już więcej takich okazji.

Dzisiaj ta sprawa wygląda beznadziejnie, ale wierzę, że opatrność posadzi nas znowu razem przy mikrofonie. Dla mnie to będzie oczywiście wyzwanie i zaszczyt, coś jak wspólny występ z Buddą, a Mannowi przyda się przebieżka z młodym wilczkiem,

żeby się nie zamienił lukrowany piernik. Ciekawie byłoby też zapowiadać razem jakąś żywą imprezę, na przykład koncert na Pikniku Country w Mrągowie. Ani w radiu, ani na koncercie Mann nie pozwoli się oczywiście wyprzedzić, będzie dbał o to, żebym go nie zdystansował, ale to właśnie jest fajne, bo zmusza do przekraczania własnych możliwości. Kto się boi, że wypadnie od niego gorzej niech się trzyma z daleka - ja tam lubię konfrontacje i bicie własnych rekordów. Wiadomo, że to musi kosztować i świadomie ryzykuję, że ludzie powiedzą „*Jednak Mann był lepszy*”. Do tej pory zawsze, kiedy on był lepszy ode mnie, ja byłem lepszy od samego siebie z dnia poprzedniego. Złoty interes.



*A jak Pan w ogóle trafił do środowiska radiowego?*

Zacząłem się od pasji do muzyki country. U mnie wszystko zaczyna się i potem trwa z powodu jakiejś pasji. Jak w sercu nie iskrzy, to się za robotę nie biorę. Zostałem cieślą, ponieważ kocham zapach drewna. Zostałem podróżnikiem i fotografem, ponieważ kocham samotne podróże, a moje fotografie, to jedyny dowód na prawdziwość niestworzonych historii, które opowiadam po powrocie.

Country pokochałem od pierwszego razu: Kiedy przyjechał do mnie mój przyjaciel ze Stanów Zjednoczonych, Jim Uyeda - mieszanka Indianina z plemienia Siuksów, Japończyka i Irlandczyka, wymieniliśmy się kasetami. On chciał posłuchać czegoś WC słucha na walkmanie, ja chciałem poznać to, czego słuchają studenci w Kalifornii.

Tę jego kasetę mam do dzisiaj - druga płyta Randy Trávisa „Always & Forever”. Od tamtej pory nie przestałem słuchać R. Trávisa i wciąż uważam, że jest najlepszy. Zaraził mnie country.

Jak już była pasja, to reszta przyszła sama. Dotarłem do Kornelisza Pacudy i ja, chłopak spoza radia, zaproponowałem mu robienie dla radia właśnie licencyjnej Amerykańskiej Listy Przebojów Country - American Country Countdown. Taki sam jak ja entuzjasta country, zgodził się bez wahania.

Dziś mamy wspólną firmę o nazwie Country Cousins Ltd., która produkuje audycje country dla radia i telewizji, sprowadza amerykańskich wykonawców na koncerty do Polski, i w ogóle żyje muzyką country, i z muzyki country, a także wszystkiego, co jest z nią związane. Wydajemy kasety, piszemy do lokalnych

gazet... Country Cousins - Kuzyni Kantry, albo kuzyni z prowincji, bo dla Amerykanów Polska, to odległa prowincja na której żyją tylko dwaj członkowie elitarnego Country Music Association: Korneliusz Pacuda i Wojciech Cejrowski.



Korneliusz Pacuda nauczył mnie radia, wciągnął do środowiska, beształ za wpadki, cieszył się wraz ze mną moimi sukcesami. To on wymusił na organizatorach Pikniku Country w Mrągowie zaproszenie mnie do zapowiadania wraz z nim koncertów, w latach 1994 i 1995. A bardzo nie chcieli.

Pierwszy mój występ w Mrągowie, to był mój pierwszy występ przed żywą publicznością, bez bufora w postaci mikrofonu, czy kamery. Korneliusz Pacuda prowadził mnie za rękę, przekonywał, że potrafię, że mam to w sobie, i że w ogóle nie ma powodu do tremy, bo radio jest trudniejsze od estrady.

Tak to od kasyty Randy Travaisa poniosło mnie aż do WC Kwadransa - wszystko za sprawą pasji do country.



*„Bez country nie występuję, bo występuję dla country. „ - taki warunek stawiam przed podjęciem pracy i ze względu na ten warunek, z powodu muzyki country, która mnie przywiodła do radia i telewizji, prawie nie doszło do rozpoczęcia WC Kwadransa. Redaktorzy w telewizji chcieli Cejrowskiego, ale bez jego muzyki. Cejrowski powiedział, więc „no to dziękuję Panom, do widzenia”. Na szczęście pękli i dziś raz w tygodniu mam okazję dzielić się z Państwem największą moją pasją - muzyką country.*



Dla własnej uciechy podaję teraz zestawienie ważnych wydarzeń z mego życiorysu:

27 VI 1964 - narodzenie.

1971 - 1979 - szkoła podstawowa.

1979 - 1983 - szkoła średnia.

1982 - na Dworcu Centralnym w Warszawie naplułem Urbanowi na buty.

1983 - matura.

1983 - 1984 - studia w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie.

1985 - pierwsza podróż do Meksyku.

1985 - 1986 - studia na wydziale Historii Sztuki KUL.

1986 - druga podróż do Meksyku.

1986 - 199? - studia socjologiczne na Uniwersytecie Warszawskim.

1986 - trzecia podróż do Meksyku.

1987 - czwarta podróż do Meksyku.

1987/88 - piąta podróż do Meksyku.

1989 - szósta podróż do Meksyku.

1990 - siódma podróż do Meksyku i pierwsza do Gwatemali i Hondurasu.

1991 - ósma podróż do Meksyku, druga do Gwatemali oraz pierwsza do Kostaryki, Nikaragui, Salwadoru i Belize.

1991 - trzecia podróż do Gwatemali.

1992 - dziewiąta podróż do Meksyku.

1993 - początek pracy w Radiu Kolor.

1994 - dziesiąta podróż do Meksyku i druga do Hondurasu.

1995 - pierwsza podróż do Kolumbii.

1981 - 1994 dziesięć długich pobytów w Szwecji.

W powyższym zestawieniu pomiąłem pięć krótkich wizyt w Meksyku oraz podróże na Kaukaz, do Związku Sowieckiego, Rosji, Francji, Szwajcarii, Niemiec, Czech, Holandii, Austrii, a także wszystkie pobyty w Stanach Zjednoczonych.



WC KWADRANS  
00 - 958 Warszawa 66  
skrytka pocztowa 35

Książkę przygotował, napisał i zredagował  
Wojciech Cejrowski  
Naczelny Kowboj RP

W. Cejrowski©  
dla  
Widzów WC Kwadransa  
1995